

**ŚRODY LITERACKIE
KSIĄŻNICY PODLASKIEJ**

Rok Trzeci

wrzesień 2010 – czerwiec 2011

ŚRODY LITERACKIE

KSIĄŻNICY PODLASKIEJ

Rok Trzeci

wrzesień 2010 — czerwiec 2011

ŚRODY LITERACKIE

KSIĄŻNICY PODLASKIEJ

Rok Trzeci

wrzesień 2010 — czerwiec 2011



w Białymstoku

WSTĘP

Trzeci tom zapisujący białostockie Środy Literackie zamknął wieloletnią tradycję spotkań z literaturą roku 2010/2011. A jednocześnie otworzył kolejny rok prezentowania pisarzy i ich dorobku, z bogactwem najprzeróżniejszych „szkół pisarskich”. Nie muszę nikogo przekonywać jak ważne są to prezentacje, szczególnie w środowisku bogatym w wszelakiego rodzaju talenty pisarskie, przy braku prasy literackiej. Ktoś może zapytać: po co tworzyć regionalne czasopisma poświęcone literaturze, kiedy na rynku prasowym jest wiele periodyków poświęconych literaturze. I tu powinienem poczynić niewielkie wyjaśnienie – literatura wspierana dotacjami ministerialnymi to zaledwie część trendów m.in. tzw. postbrulionowych tendencji, przy jednoczesnym odrzuceniu w niebyt innych dokonań literackich. Pustka została przez to pogłębiona a pisarze wielu nurtów ongiś funkcjonujących, zostali zmarginalizowani, bo jakże inaczej nazwać ich samotność i bezradność wobec brutalnych zasad „ekonomii sukcesu”? I nie powoduje mną jakakolwiek chęć rozliczania a jedynie wskazanie na „wszechwładne tendencje”, które zataczają nieraz jedynie „wielkie kręgi w intelektualnej pustce”.

Słuchacze Śród Literackich dopominają się także o autorów nad którymi od jakiegoś czasu zaległo dojmujące milczenie. Nie odeszli przecież z systemem, któremu dwornie nie służyli, uczciwie dzieląc się darem talentu. Pozorna „niewdzięczność czytelnicza” powstała z braku dopływu informacji o pisarskich losach. W ubiegłym wieku byliśmy świadkami „kuracji wydobywania z prowincjonalizmu” dokonań miejscowych pisarzy.

Ta wstrząsowa terapia polegała na zamianie regionalnego czasopisma w ogólnopolski periodyk poświęcony literaturze faktu. Poeci i prozaicy zostali zepchnięci na margines życia literackiego, na odchodne obdarowani kąśliwymi uwagami. Zostali już wówczas „pogrzebani za życia”. Mijamy nadzieję, że wszelakie sensacje nie będą wypełniały biografii pisarskich skandalami i niedopasowaniem społecznym aby pozostawać na „powierzchni życia literackiego”. Nie one wszak winny decydować o pisarskim żywocie.

Tematy te wymagają szczegółowego opisu „gwoli pamięci”. To też temat na osobną „środę literacką”.

Jan Leończuk
Dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego

Najserdeczniej chciałbym podziękować Autorom, którzy bezinteresownie przekazali swoje wzruszenia w literackiej oprawie. Dziękuję za wszelkie dobro, którego tak wiele zazналиśmy.

Jan Leończuk

TERESA CWALINA

Polonistka, tyfolog. Od 30 lat związana z Zakładem dla Niewidomych w Laskach. Była wychowawczynią i nauczycielką, przez wiele lat kierowała pracą szkół średnich. Zajmowała się również rehabilitacją osób nowo ociemniałych. Koordynator europejskiego projektu Centrum Promocji i Kariery Zawodowej Osób z Dysfunkcją Wzroku. Po przejściu na emeryturę uczy licealistów języka polskiego i wiedzy o kulturze. Od dwóch lat wykłada arteterapię dla studentów Studium podyplomowanego na UP im. KEN w Krakowie. Jest autorką wielu artykułów z zakresu tyfologii i arteterapii. Ostatnio opublikowała książkę *Kartki z cmentarza*, w której opowiada o miejscowości Laski.

Nie da się rozdzielić dziejów cmentarza od historii całego Dzieła Matki Czackiej. Warto więc przypomnieć wrzesień 1922 roku, kiedy to założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża przeniosła część Zakładu z Warszawy do Lasek. Na skraju Puszczy Kampinoskiej, na pięciu morgach piaszczystej ziemi, otrzymanych w maju 1921 roku od Antoniego Daszewskiego, postawił Antoni Marylski już we wrześniu 1922 roku pierwszy drewniany dom. W ciągu kolejnych dwóch lat zbudowano następne trzy i budynki gospodarcze, a w 1925 roku poświęcono budowaną Kaplicę.

Z miesiąca na miesiąc przybywały do nowo powstającego osiedla Laski-Różana siostry i świeccy.

Wszystkich przyciągała służba niewidomym. W tym gronie była też siostra nowicjuszka Krzysztofa Marianna Ceglińska, która od jesieni 1929 roku ciężko chorowała. Przewieziono ją do Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Po operacji jej stan zdrowia uległ gwałtownemu pogorsze-

niu. Złożyła na ręce Matki Czackiej śluby *in articulo mortis* i wyraziła pragnienie pochowania w Laskach.

(...) O cmentarzu w Laskach myślano wcześniej, już w 1924 roku, po śmierci s. Katarzyny Sokołowskiej, ale dopiero po śmierci s. Krzysztofy plany te zostaną zrealizowane. Antoni Marylski wyznaczy miejsce – młody zagajnik za Kaplicą przy drodze do Sierakowa. 4 listopada 1929 roku teren poświęci ks. Władysław Kornilowicz i już następnego dnia odbędzie się pierwszy pogrzeb.

Siostra Krzysztofa zmarła w warszawskim szpitalu 31 października 1929 roku. Mszę świętą za duszę zmarłej nowicjuszki odprawiono w Kaplicy 5 listopada 1929 roku rano. Jej ciało przewieziono w godzinach południowych na konnej platformie przybranej zielenią z Warszawy wprost na cmentarz.

Po kilku dniach sprowadzono do Lasek zwłoki dwóch sióstr złożone w grobach rodzinnych na Powązkach: s. Katarzyny Sokołowskiej i s. Moniki Marii Grzybowskiej.

Dziś na cmentarzu, trzykrotnie powiększanym, obecnie około jednohektarowym, spoczywają zakonnice i osoby świeckie – pracownicy i wychowankowie Lasek oraz przyjaciele Dzieła. Miejsce zachowało to samo, co dawniej, nastrojowe oblicze. Pozostało leśnym zakątkiem z tradycyjną formą systemu alejek i kwater z pojedynczymi lub zbiorowymi grobami, z żółtym piaskiem i rosnącym na nich bluszczem. To bliskie naturze zagospodarowanie leśnej przestrzeni stanowi wartość, która zdecydowała o wpisaniu cmentarza w 1977 roku do rejestru zabytków.

Kuratelę nad cmentarzem sprawują nadal Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi i Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża.

(Teresa Cwalina, *Kartki z cmentarza*, Warszawa-Laski 2010, s. 7-9)

Teresa Cwalina — szczególna postać, z którą mogliśmy się spotkać w trakcie „Środy Literackiej” — to osoba od ponad trzydziestu lat zaangażowana społecznie w pomoc i opiekę nad Ociemniałymi, która wykształcenie polonistyczne umiejętnie łączy z zawodem tyflologa (autorka wielu artykułów z tej dziedziny) oraz z funkcjami wychowawczyni, nauczycielki i dyrektorki Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Laskach.

Według księdza Jana Sochonia, autorka *Kartek z cmentarza* (2010 rok) — pisząc ten utwór — „(...) podjęła działalność zgoła pionierską, będącą wynikiem wyjątkowej wrażliwości na Dzieło Matki Czackiej i miłości do Lasek, ale też badań źródłowych oraz znajomości korespondencji z bliskimi osób tutaj pochowanych”. To — drukowane od 1998 roku na łamach „Lasek” — dzieło „(...) potrzebne zarówno osobom odwiedzającym Laski i skrytą w cmentarnym lesie małą nekropolię, jak też samym Laskom”. Prace nad zarysem tego tekstu powstały po rozmowach Teresy Cwaliny z Zofią Morawską i siostrą Różą Szewczuk oraz po odnalezieniu przez pisarkę szeregu dokumentów, dzięki którym „(...) opublikowała ona w 1992 roku *Zeszyt cmentarny* (mapa i spis zmarłych) z przeznaczeniem do użytku wewnętrznego”. Pamiętnik ten — prowadzony od 1944 roku przez siostrę Vianneyę Szachno — okazał się więc fundamentalny dla badaczki, bo dzięki merytorycznej treści w nim zawartej, powstała współczesna wersja publikacji o Laskach.

Powyższe dzieło to zatem tekst, w treści którego czytelnik odkryje subtelnie zarysowaną wizję autorki *Kartek z cmentarza* tego, co zwykło się przyjmować za fenomen religijny Lasek.

Zdaniem autora *Dziennika z życia* (2005 rok), dzięki tej książce mamy „(...) szansę nawiązania więzi z tymi, którzy uczynili z Lasek miejsce dorastania do wiary, promieniowania franciszkańskiego stylu życia,

posługiwania ubogim i porażonym niepełnosprawnością. O nich przede wszystkim pisze Teresa Cwalina, choć szczerą pamięcią obejmuje wszystkich pochowanych". W ten sposób wkraczamy w opowieść badaczki o wspólnocie duchowej, skupionej wokół Matki Czackiej, ojca Władysława Kornilowicza, księdza Antoniego Marylskiego oraz ich następców i współpracowników.

Teresa Cwalina poruszyła więc w *Kartkach z cmentarza* zagadnienia fundamentalne dla współczesnego chrześcijaństwa. Utwór badaczki pozostaje bowiem niezmiennie fascynującą historią o kongregacji, czerpiącej siłę do swojej dalszej „posługi” za sprawą ukierunkowanej na drugiego człowieka bezwarunkowej miłości w duchu ewangelicznym.

Michał Siedlecki

ANNA ZAJĄCZKOWSKA



Ur. w 1969 r. w Białymstoku. Z zawodu pielęgniarka. Matka czworga dzieci, mieszkająca na Podlasiu. Na co dzień zajmuje się gospodarstwem rolnym. Swoją twórczość pisarską rozpoczęła w 2006 r. Na swoim koncie ma wiele utworów. Inspiracje czerpie z otaczającej ją rzeczywistości. Integralnym elementem jej poezji jest przyroda. Określana jest przez czytelników mianem *czarodziejki słowa*. Autorka debiutanckiego tomiku *I tylko mi cząstkę siebie pozostaw...*

Na spotkaniu wystąpił też Jarosław Usakiewicz (gitara), akompaniator odpowiedzialny za opracowanie muzyczne dziewięciu wierszy poetki.

Czerwona sukienka

Biegnę do ciebie w czerwonej sukience,
chcę ci wykrzyzczyć cały pożar serca,
ust twych skosztować w małej krwi kropelce,
być tylko twoją-czegóż pragnąć więcej?

I choćby ludzkie oczy nienawistne
i złych języków bezduszne gadanie-
tylko dla ciebie bije moje serce
i tylko z tobą co ma stać się stanie.

27 lutego 2007

(Anna Zajączkowska, *I tylko cząstkę mi siebie pozostaw...*, Boćki 2010, s. 24)

Chcę być z tobą

Chcę być z tobą teraz, tutaj,
kiedy jesień niezeepsuta,
gdy kolory grają, błyszczą,
i oddają radość liściom.

Chcę być z tobą kolorowo,
karminowo-oranżowo.
W sepii, złocie i czerwieni,
w brązie, żółci świat się mieni.

Poszła jesień na rozstaje,
tyle ludziom z siebie daje.
A ja tyle z siebie dałam,
że się w tobie zakochałam.

26 listopada 2007

(Anna Zajączkowska, *I tylko częśćkę mi siebie pozostaw...*, Boćki 2010, s. 19)

Anka kwiatowa

A gdybym była twoja —
lipcowa Anka,
szukałbyś mnie w nagietkach, nasturcjach, rumiankach,
bo ja kwiaty kocham różniaste
i już wcale nie tęsknię za miastem.
Przyciągają swoimi barwami,
gdy rozmawiam dłonią z płatkami,
gdy im wodę leję cienką strugą
Kwitną wtedy rzęsiście i długo.
A gdybym była twoja,
musiałbyś się mną dzielić
z jaśminem całym w bieli,
co pod oknem pachnie narkotycznie
i wygląda tak młodzieńczo, ślicznie.
I choć twoją Anką być nie mogę,
bo jesteśmy z całkiem innej bajki,
niech ci we śnie wskażą do mnie drogę
lazurowe niezapominajki.
Niech ułożą się w kobierzec marzeń,
niech zawisną leciutką firanką,
a być może wtedy się odważę
być na chwilę tylko twoją Anką.

14 lipca 2007

(Anna Zajączkowska, *I tylko cząstkę mi siebie pozostaw...*, Boćki 2010, s. 8)

Autorka zaczęła pisać swoje wiersze już od najmłodszych lat. Duży wpływ na jej twórczość wywarła matka, pochodząca ze wsi. Opowiadając wiele historii z własnych dawnych lat pogłębiła u niej poczucie szacunku względem tradycji i wartości.

Autorka inspirację czerpie z otaczającego ją świata. Jej wiersze „pisane sercem” tworzone są bardzo często pod wpływem impulsu. Wiele z jej utworów powstało podczas sprawowania codziennych obowiązków związanych z pracami gospodarczymi lub domowymi.

W jej debiutanckim tomiku odnajdziemy wiersze o zróżnicowanej tematyce. Autorka z różnych perspektyw (m. in.: zakochanej dziewczyny, kochającej matki czy oddanej córki) porusza sprawy poważne i mniej przyjemne. Bardzo wiele miejsca autorka poświęca opisom przyrody i stworzeń w niej żyjących. Analizując jej wiersze możemy odnieść wrażenie, że każda roślina i zwierzę stworzona została przez Boga po to, aby żyć w harmonii z człowiekiem – grający w gaju pasikonik, brzoza prosząca o przytulenie czy jarzębina oddająca nam swoje „czerwoniutkie kiście” - wszystko to sprawia, że żyjące istoty mają swoje określone miejsce we wszechświecie. Wiele utworów opisuje również zmiany zachodzące w przyrodzie w zależności od pory roku.

Poezja Anny Zajączkowskiej może wydawać się nam szczególnie bliska. Zestawienie tak dużej ilości opisywanych przeżyć powoduje, że odnajdujemy w nich część samego siebie.

Joanna Martyniuk

JÓZEFA DROZDOWSKA

Ur. 18 IV 1954 r. w Jeziorkach k. Augustowa. Autorka wierszy, bibliografii, małych form prozatorskich i dziennikarskich. Debiutowała w 1978 r. w „Prometeju” i „Gazecie Współczesnej”. Wiersze, prozę i artykuły publikowała w Internecie, wielu czasopismach, almanachu „Epea” oraz na antenie Polskiego Radia.

Wydawała następujące teksty: *Dolina mojej rzeki* [wiersze], (Suwałki 1988); *Miejsce zamieszkania* [wiersze], (Białystok 1992); *Rozmowy z Izabelką* [wiersze dla dzieci], (Suwałki 1996); *Rzeka Siloe* [wiersze], (Białystok 1998); *Szpaki dziwaki* [wiersze dla dzieci], (Białystok 1998); *Stowarzyszenie Literackie w Suwałkach* [biobibliografia], (Augustów 2001); *Jeżyk* [proza dla dzieci], (Suwałki 2003); *Wyjaśniając siebie* [wiersze] (Białystok 2010) wspólnie z Eugeniuszem Szulborskim i Reginą Świtoń. W 1997 r. za książkę dla dzieci *Rozmowy z Izabelką* otrzymała nagrodę Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach. W 2005 przyznano jej Nagrodę Literacką „Białostockiego Gryfa 2005”. Laureatka konkursów literackich, m.in. Złotej Buławy Hetmańskiej (1999). Jej wiersze tłumaczono na język białoruski.

Dzisiejsze niebo ma tyle w sobie jaskrawości

Dzisiejsze niebo ma tyle w sobie jaskrawości
w chmurach sceny jak ze stworzenia świata
Ktoś lepi moje ręce moje nogi moje serce
i w swoich dłoniach dusze moją wypala

Dzisiejsze niebo ma tyle w sobie jaskrawości
wychylałam się przez okno i płonę razem z nim

Już ma stworzone włosy i usta i krzyk na ustach
tuż obok mnie się kwiaty Bóg też pamiętał o moim psie

Dzisiejsze niebo ma tyle w sobie jaskrawości
załany jest nią balkon i cały jest gorący od niej stół
I pojaśniały strwożone myśli moje
co grzechu się wciąż boją a nie umieją bez niego żyć

(Józefa Drozdowska, Eugeniusz Szulborski i Regina Świtoń, *Wyjaśniając siebie*,
Białystok 2010, s. 8)

Spadł deszcz
rosówki wymykają się ziemi
chcąc doświadczyć Światła
W nozdrzach świdruje mi
zapach kwiatów tytoniu
Odurzona wiosną
cała w deszczu
idę prześwietlona
od wewnątrz
nadzieją
na lato

(Józefa Drozdowska, Eugeniusz Szulborski i Regina Świtoń, *Wyjaśniając siebie*,
Białystok 2010, s. 10)

Tamtego wieczoru poszłam wcześniej do łóżka. W moim żółtym pokoiku panował mrok. Jedyne bielejące firanki w obu oknach odcinały się od czerni i ogniki dogasającego drewna świeciły w kaflowym, zielonym piecu. Święci na obrazach też szykowali się do snu. Miałam wrażenie, że coraz cichszym trzaskom drewnien w piecu wtórowało ze ścian coraz słabsze, zaspane prawie: „Amen”.

Nakryłam się po uszy pierzyną i zatopiłam w dużą poduchę. Z lekkim strachem w zanadru duszy próbowałam usnąć. Bałam się zawsze ciemności. Gdy zdawało mi się, że już śpię, zaszemrało coś na dachu. Wnet osunęło się pod jedno z okien. jeszcze głębiej zanurzyłam się w poduszkę i czułam, że wszystko zaczyna we mnie drżeć. Rodzice wciąż nie wracali. Poszli na karnawałową zabawę do Prawdzików, którzy mieszkali w głębi wsi nad samym jeziorem.

— Pewnie pogoszczą się tam jeszcze z pół nocy — myślałam. A mokra plama na poduszce przeobrażać się zdawała w szerokie jezioro. Płacząc, usnęłam na dobre.

Wtem ze snu wyrwało mnie tupanie. Wyraźnie słyszałam nad sobą donośne uderzenia łapkami w sufit. Któryś święty z obrazu znów przez sen donośnie zawodził: „Amen”. Ucichł, a na strychu coś się przewróciło. Nie mógł tam chodzić nasz kot. Ten wylegiwał się na szerokiej ławie przy ciepłym piecu kuchennym. Kto więc mnie straszył?

Jezioro na mojej poduszce zaczynało przybierać rozmiary morza. Za oknem, tym razem za drugim, ponownie osunął się śnieg z dachu i narobił tyle hałasu — pewnie trzasnęła pod nim któraś ze sztachet. Zamruczał w kuchni wystraszony Maciuś.

(Józefa Drozdowska, *Jeżyk*, Suwałki 2003, s. 3-6)

Bogata twórczość Józefy Drozdowskiej ukazuje jej niezwykłą wrażliwość na bodźce świata zewnętrznego. Autorka wychowywana w pięknie położonej dolinie Turkawki od najmłodszych lat zafascynowana była otaczającą ją przyrodą.

Tomiki wierszy Józefy Drozdowskiej ukazują prawdę o naturze człowieka. Każdy z nas dąży do pocucia spełnienia. Naszym przedmiotem pożądania jest szeroko rozumiane pojęcie „szczęścia”. Niektórzy szukają radości tylko poprzez pryzmat zaspokojenia podstawowych potrzeb, inni natomiast skłaniają się ku głębszym wartościom. Takiego typu poszukiwania prowadzi autorka, która od zawsze chciała poznawać świat, stawiać pytania o sens i cel naszego istnienia. Jej wiersze stanowią próbę zmierzenia się z tajemnicą duszy ludzkiej i rolą sumienia. Wiele utworów opisuje sprawy codzienne, które niekiedy wydawać by się mogły zupełnie błahe i nieistotne. Dużo miejsca autorka poświęca opisom wsi. W dwóch pierwszych tomikach: „Dolina mojej rzeki” oraz „Miejsce zamieszkania” poetka roztacza przed czytelnikami własną wizję prowincji, która jak dobrze ujął Mieczysław Czajkowski obrazuje „ludzkie marzenia, wzloty i upadki”. Publikacja „Rzeka Siloe” wydaje się być symbolem powrotu do momentów z dzieciństwa. Odnajdziemy tutaj m.in.: symbol obrusu wigilijnego, zapachu siana czy dźwięk szkolnego dzwonka.

Józefa Drozdowska jest również autorką książek dla dzieci ukazujących mądrość życiową w przystępny dla najmłodszych czytelników sposób. Pięknie zdobione ilustracje wpływają na jeszcze większą efektywność odbioru bajek.

Joanna Martyniuk

ROMAN KOWALEWICZ



Ur. w 1959 r. w Białymstoku; z zawodu technik włókien-
nik. Jego debiut poetycki przypadł na rok 2007. Autor poezji,
prozy i aforyzmów.

Świat

dziwny to świat
w którym ciemność
prawdą
a iluzja światłem
w którym świętokradcy
nawołują do świętości
a święci płoną na stosach
gdzie umarli
grzebią umarłych
a ślepcy
przewodzą ślepym

(Zofia Maria Dembińska, Roman Kowalewicz i Janina Puchalska-Ryniejska, *Krople
poezji*, Białystok 2008, s. 24)

Historia jak sztandar zależna od wiatru.

Wizja szklanych domów szybko pryska przy pierwszym uderzeniu
młotka rzeczywistości.

(Roman Kowalewicz, „Epea” 2010, t. IX, s. 171)

Toast

Z dzbanka ciszy
nalewam wino
smakując z kielicha
niepoznania

jakże innym
staje się smak czasu
jeśli tylko serce
przemówi

niech mówi
jak najwięcej

wznoszę toast
za Miłość

(Zofia Maria Dembińska, Roman Kowalewicz i Janina Puchalska-Ryniejska, *Kropie poezji*, Białystok 2008, s. 21)

Roman Kowalewicz (autor poezji, prozy i aforyzmów) to pisarz, który konstruuje swoje teksty liryczne — o czym mogliśmy się przekonać w trakcie „Środy Literackiej” — z takich struktur językowych jak: niedopowiedzenia, pointy oraz skróty. Oszczędność słowna — tak znamienita dla jego wierszy — pozostaje w nich zawsze połączona z rytmiczną składnią poszczególnych wersów. Świat miniatur literackich Romana Kowalewicza składa się też z symboliczno-metaforycznych wizji artysty, na których buduje on fundament własnej twórczości.

Zdaniem Ireny Grabowieckiej, uniwersum wierszy Romana Kowalewicza to przestrzeń, gdzie „(...) trwa ciągle poszukiwanie sensu, ale mniej wyobraźnią, a bardziej myślą. (...) To świat pytań i poszukiwań”. Badaczka twierdzi też, że przesłanie jego poezji sprowadza się do alegorycznego obrazu człowieka, którego droga do spełnienia w miłości, wiedzy przez wcześniejsze przewyciężenie inferna nienawiści, niezgody, dezaprobaty i goryczy. Jedyne wartości, za sprawą jakich możemy „oczyścić się” z iluzji zakłamania, wyznaczają zatem — zdaniem pisarza — Stwórca, miłość, cisza oraz przyroda. To właśnie symboliczny rytm życia natury odpowiada w tekstach poety immanentnej wędrówce jego bohaterów przez meandry czasu. Roman Kowalewicz otwarcie porównuje swoje wiersze do „muzycznej ciszy”, dzięki której odnajduje on wewnętrzne ukojenie, prawdziwy cel i sens swojego istnienia.

Proza i poezja Romana Kowalewicza mają wiele elementów wspólnych. W opowiadaniu *Aniołki* („Epea” 2008, t. 7) pisarz — na przykładzie życia i przedwczesnej śmierci bohaterki o imieniu Paulinka — ukazuje złudność wszelkiego ludzkiego egoizmu. Matka czołowej postaci tego tekstu wypowiada tu sentencje, które można uznać za kluczowe dla twórczości pisarza. Refleksje te brzmią następująco: „Życie nabrało jaśniejszych barw, odkąd zrozumiałam, że szukamy swego szczęścia w marzeniach,

pragnieniach, przyjemnościach, rodzinie. W nich pokładamy nadzieję, a szczęście jest tuż obok. Jest w nas”.

W kolejnym utworze — zatytułowanym *Stolik we dwoje* („Epea” 2009, t. VIII) — prozaik zwraca uwagę na zjawisko koincydencji ludzkich losów. Na przykładzie historii trzech bohaterów — Marcina, Ewy i Grażyny — ukazuje on ich egzystencję, naznaczoną przypadkowymi zbiegami okoliczności. Mottem przewodnim opowiadania wydaje się tu wypowiedź Grażyny, która twierdzi, że „(...) w życiu chodzi o coś więcej, o coś, czego nie dostrzegamy i nie rozumiemy, jeszcze większego, niż to, co wydaje nam się ważne. Czasami mam wrażenie, że otacza nas wszystkich niewidzialna kurtyna i wystarczyłoby tylko ją odsłonić, by świat stał się bardziej piękny i zrozumiały. Trudno, stało się. Nie zatrzymasz dnia przed zachodem słońca”.

Dopełnieniem twórczości Romana Kowalewicz pozostają jego aforyzmy („Epea” 2010, t. IX), które stanowią skondensowaną wersję poetyckich i prozatorskich tekstów artysty. Odnajdziemy tu między innymi takie myśli autora jak: „Miłość to stan lekkości, który jest promieniem w ramionach światła. To trwanie ponad czasem, pragnienie wszystkich”. Innym przykładem na powyższe obrazowania słowne jest choćby następująca sentencja poety: „Ciszą serca można powiedzieć więcej niż potokiem słów”.

Roman Kowalewicz udowadnia w każdej z kreowanych przez siebie form literackich, że jest pisarzem wrażliwym na losy świata. To artysta, który opisując codzienne zmagania ludzkości z pełną iluzji i zakłamania rzeczywistością, stale zwraca uwagę czytelnika na jedną fundamentalną kwestię: droga do „Prawdy” i zrozumienia własnej egzystencji wiedzie przez wrota „Miłości”.

Michał Siedlecki

ZUZANNA CELMER

Psycholog, psychoterapeutka, członek „Międzynarodowego Forum Kobiet” oraz „Klubu Soroptymistek” w Warszawie, trenerka „Weekendów dla siebie”, współzałożycielka i wiceprezes Stowarzyszenia na rzecz dzieci „Słoneczna Droga”. Autorka ośmiu książek omawiających zagadnienia małżeńskie, społeczne oraz rodzinne (m.in.: *Czy wiesz kogo kochasz?*; *O co pytają nastolatki?*; *W łóżku z tęskniową* i *Zazdrośna miłość*). Trzy książki zostały przetłumaczone na język obcy.

Była sobie kiedyś dziewczynka o paskudnym charakterze. Pewnego dnia dostała od matki torebkę gwoździ, z prośbą, aby za każdym razem, kiedy ma ochotę kogoś obrazić lub straci cierpliwość, wbijała je kolejno w płot okalający ich ogród. Pierwszego dnia dziewczynka wbiła sporo gwoździ w drewniane sztachetki. W następnych tygodniach ich liczba się zmniejszała. Wreszcie nadszedł dzień, w którym dziewczynka mogła powiedzieć, że nie musi już tego robić.

Wtedy mama poprosiła, aby odtąd za każdym razem, kiedy jej córeczka właściwie zachowa się wobec innych, wyjmowała z płotu jeden gwoździe. Mijały dni, aż wreszcie dziewczynka oznajmiła, że wszystkie gwoździe zostały wyjęte. Kiedy obie poszły to zobaczyć, matka powiedziała: „Postąpiłaś dobrze, ale spójrz teraz na ten płot. Gwoździe są wyjęte, ale pozostały po nich dziury. Nigdy już nie będzie taki jak przedtem. Kiedy robisz komuś przykrość, kogoś obrażasz, jesteś nieprzyjemna czy złośliwa, zadajesz mu takie właśnie rany. One pozostają w psychice, jak fizyczne zranienie w ciele. Nigdy o tym nie zapominaj”.

(...) O matkach zawiedzionych w swoich oczekiwaniach wobec

dzieci można by pisać grube tomy. Czy nie pracowały, niekiedy ponad siły, aby zapewnić im „wszystko”? Czy nie rezygnowały z własnych potrzeb dla ich dobra, aby tylko pociechy nie czuły się gorsze od innych? I czy nie miały prawa sądzić, że kiedy dzieci dorosną i staną na własnych nogach, docenią ich poświęcenie, w imię którego rezygnowały ze swojego życia? I czy nie mogły spodziewać się, że to docenienie przejawia się troską o matkę w jej starszych latach, zaangażowaniem w jej sprawy, poświęconym jej czasem, liczeniem się z jej zdaniem, a nawet materialną pomocą, jeśli okaże się niezbędna?

Čzęsto tak się zresztą dzieje. Większość dorosłych dzieci naprawdę docenia wkład samotnej matki w ich rozwój, starając się jej to okazać w miarę swoich możliwości. Bywa jednak, że sprostanie jej oczekiwaniom w ramach nieustannej wdzięczności staje się w ich życiu ciężkim brzemieniem. Może ono przybrać postać poczucia winy, jeśli wszystko, co starają się dla niej zrobić, okazuje się albo niewystarczające, albo nie tak dobre, jak być powinno. Czasem też okazywane matce starania stają się kością niezgody między dzieckiem a jego współmałżonkiem. Dzieje się tak wtedy, kiedy oczekiwania matki są nadmiernie rozbudowane, a jej przeświadczenie o tym, że to, czego domaga się od dorosłego dziecka, jest w pełni uzasadnione.

W różnych badaniach ludzkich zachowań wiele miejsca poświęcono problemowi wzajemności. Można powiedzieć, że nasze kontakty z ludźmi są w głównej mierze oparte na tej zasadzie, wprowadzającej do naszego życia ważny element. Jest nim przewidywalność, na co możemy, a na co nie możemy liczyć we wzajemnych stosunkach. Badania potwierdzają to, co na ogół wiemy z własnego doświadczenia: miłe nastawienie skłania do równie miłego zachowania, uśmiech zostaje odwzajemniony uśmie-

chem, a za niechęć odpłaca się niechęcią.

Wiemy również, że niekiedy miły gest w stosunku do niechętnej wobec nas osoby, szczere wyjaśnienie narosłych nieporozumień, konkretna pomoc w trudnym dla niej momencie znoszą początkowe uprzedzenia, otwierając nowy, pomyślniejszy rozdział wzajemnych relacji. O tym, jak w niepojęty sposób wrogie nastawienie może się zmienić pod wpływem przyjaznego gestu opowiada prawdziwa historia z czasów pierwszej wojny światowej.

Otóż zadaniem pewnego żołnierza było przedostanie się do okopu przeciwnika i — jak się to określa w wojskowym żargonie — „wzięcie języka”, czyli obezwładnienie jednego z ludzi nieprzyjaciela, zaciągnięcie go do swoich i wydobycie z niego potrzebnych dowództwu informacji. W okopie wroga żołnierz ów natknął się na szeregowca, który trzymał w ręku kromkę chleba. W jakimś ludzkim odruchu solidarności z towarzyszem niedoli zaskoczony i przerażony chłopak podał ją napastnikowi. Równie zdumiony przybysz przyjął ten nieoczekiwany podarunek i — jakby w podzięcie — zostawił wroga w spokoju, wycofując się do swoich.

Czy nie zadziałała tu niepisana, ale głęboko w nas tkwiąca zasada wzajemności?

Być może jej początków należy szukać w zamierzchłych czasach, kiedy nasi przodkowie, żyjący w trudnych warunkach, niepewni swojego bytu, zależni wyłącznie od sprawności swoich oczu i mięśni musieli wzajemnie sobie pomagać, ponieważ w przeciwnym razie przetrwanie byłoby wręcz niemożliwe?

(Zuzanna Celmer, *W łóżku z teściową*, Warszawa 2010, s. 9, 30-32)

Środy Literackie to nie tylko spotkania z poetami i pisarzami. To również szansa na poznanie autorów książek naukowych i popularnonaukowych. Jedną z nich była Zuzanna Celmer, psycholog i licencjonowany psychoterapeuta, zajmujący się tematem stresu, asertywności, komunikacji, inteligencji emocjonalnej i budowania związków. Zuzanna Celmer w trakcie spotkania powiadała o między innymi swojej pracy z pacjentami i propagowaniu wiedzy psychologicznej w radiu i telewizji.

Uczestnicy dyskusji zainteresowani byli kwestią relacji partnerskich oraz tym, w jaki sposób tempo życia w dzisiejszym świecie wpływa na naszą psychikę. W jednym z wywiadów Zuzanna Celmer stwierdziła: „Współczesne kobiety często skupiając się na karierze, przejmują najgorsze męskie wzorce. Bywa, że i tam, gdzie dom, dzieci i mąż są zadbani zapomina się o czułości. A czułość to tkanka, która łączy rodzinę.” Również o tych kwestiach mówiła bohaterka Środy Literackiej, zwracając uwagę na dzisiejsze wzorce zachowań kobiet i mężczyzn.

Podczas spotkania padły również pytania dotyczące demonizowania teściowych, asertywności i budowania pozytywnych relacji z otoczeniem. Zuzanna Celmer wspomniała o swojej książce „Jak być dorosłym? Poradnik dla nastolatków”, wydanej w 1996 roku oraz o publikacji „O co pytają nastolatki”, opublikowanej w 2007 roku. Stąd pytanie, które pojawiło się w dyskusji: Czy dziś dzieciom łatwiej jest dorastać? Co powinni zrobić rodzice niesfornych nastolatków, by sprostać wyzwaniom nowoczesnego świata?

Z całą pewnością spotkanie z Zuzanną Celmer dostarczyło widzom niesamowitych wrażeń, bowiem znana i popularna psychoterapeutka z otwartością mówiła o sprawach trudnych, intymnych, uznawanych w naszym kraju za tabu.

Dominik Sołowiej

BAZYLI PIETRUCZUK



Ur. się w 1926 roku w Grabowcu w gminie Dubicze Cerkiewne na Podlasiu. Członek „Związku Literatów Polskich” (1986) i „Związku Literatów Białoruskich” (1997). Pisze w języku polskim i białoruskim. Autor książek: *Ściernisko* (1986); *Późnia* (1987); *Księga hańby* (1995, 2000, 2006); *Kławunia, heta ja, twój Wasia* (1998); *Kryszynki* (2009); *Blizny* (2010).

Kapral Wiesiek zerwał się z pościeli na gwizdek dyżurnego kompanii. Zaczął z przyzwyczajenia szybko się ubierać, rozglądając się po nieznajomej sali. Gdy nachylił się, by zasnurować juchtowe trzewiki, jedne z tych, w które obuła go ojczyzna, aby nie myślał, że za darmo ugania się po górach, lasach, błotach i polach za tymi, którym nie w smak demokracja ludowa. Poczuł ogromny ból w głowie, przemieszczający się z tylnej części czerepa w czołową. Ból był tak ostry, że chłopak pomyślał — czy nie wyprze prawego oka? Wyprostował się i zaklął po wojskowemu, że musi wybiegać na zbiórkę. Spojrzał na zegarek: Uuu... Szósta pięć, a on jeszcze w sali. Pal licha, już dwa lata, a wciąż tylko biegaj i biegaj! Ale zrobiło mu się wstyd przed samym sobą, że jest żołnierzem, a marudzi...

(...) Wiesiek już miał niemałe osiągnięcia w ramach dostępnej mu wiedzy wojskowej, ponieważ był bardzo ambitny i cieszył się dobrą pamięcią, a więc od tej strony nie miał się czego obawiać albo wstydzić. Strzelał wyjątkowo dobrze, broń piechoty rozbierał i składał na czas z zawiązanymi oczami, musztrę umiał zademonstrować żołnierzom osobiście i nauczyć ich praktycznie. Nawet trochę poznał topografię, potrafił

posługiwać się kompasem, mapą i poruszać według azymutu. Obawiał się natomiast „szerszych wód” — polskiego, matematyki i innych przedmiotów, które wchodziły w zakres nauczania plutonu (...).

(...) Chodząc do szkoły z plutonem, Wiesiek nie siedział w ławce, jak wszyscy uczniowie, a na krześle koło okna, co go wyróżniało. Nie tylko podwładni, ale i nauczyciele na pewno myśleli, że ma to już za sobą. A Wiesiek przysłuchiwał się wykładom i wielce dziwił, że jego podwładni rozmawiają z nauczycielem matematyki niby po polsku, ale jakoś dziwnie. Mowa ich była przeplatana jakimiś zupełnie niezrozumiałymi, bo nigdy nie słyszаныmi wyrazami. Podchodzi taki do tablicy, rysuje jakiegoś zniekształconego kozła i nazywa to „iksem”. Później wprowadza jakieś dziwne pojęcie i to niezgodne z tym co napisał, a nauczyciel kiwa głową, że niby dobrze. Boże, – myślał, Wiesiek, — jak to dobrze, kiedy uczeń pisze „cosinus” a mówi „kosinus”? Jakieś „alfy”, „bety” i to wszystko odnosi się do kątów... Mnie też uczyli o kątach na podoficerce, ale o „kontach nachylenia”, o „kontach ustawienia”, o „kontach spadku”, „maszerować pod kontami”, „co to jest azymut”, lecz bez jakiś tam „sinusów” i „cosinusów”. Oho, to już wyższa matematyka, której ja nigdy nie zrozumiałem. A dałbym wszystko, żeby stało się to jak najszybciej, — marzył biedny chłopak. W czasie przerwy żołnierze też się o coś spierali i jeden drugiemu tłumaczył jakąś regułę matematyczną i uczył wiersza:

W pierwszej czwórce wszystkie plusy,

W drugiej tylko sinus,

W trzeciej tangens i cotangens,

A w czwartej cosinus.

(Bazyli Pietruczuk, *Blizny*, Białystok 2010, s. 7, 12, 16)

Bazyli Pietruczuk pozostaje — o czym mogliśmy zaświadczyć w trakcie „Środy Literackie” — z jego udziałem, prowadzonej przez Mirosławę Łukšę w języku polskim oraz białoruskim — interesującym prozaikiem, dokumentalistą, erudytą, gawędziarzem, a także osobą niezmiernie bogatą wewnątrznie. Przyszło mu jednak żyć i dorastać w bardzo trudnych czasach, w trakcie nieustannych zawirowań dziejowych. W jego twórczości odnajdziemy zatem szereg odniesień pisarza do: XX-wiecznych: konfliktów zbrojnych; „rewolucji”; autorytaryzmów; przemian, nierówności i kryzysów społeczno-ekonomicznych; nacjonalizmów; indoktrynacji politycznych; pogromów; prześladowań; „wojen domowych” oraz systemów totalitarnych (nazizmu i stalinizmu). Powieści i inne formy literackie artysty można więc w pełni nazwać — używając terminologii Zygmunta Ziątki — „prozą świadectwa”.

To właśnie w niezwyklej, barwnej, dowcipnej i miejscami ironicznej historii polskiego oficera Wieśka — głównego bohatera książki Bazylego Pietruczuka zatytułowanej *Blizny* (2010 rok) — możemy w pewnym sensie odnaleźć alter ego samego pisarza. W tekście tym padają nawet takie oto ważne — z punktu widzenia fabuły tego utworu — zdania: „Nie wiem, czy jeszcze coś napiszę, gdzie będę mógł z jakiegoś powodu wymienić nagrody za walkę i pracę, którymi uhonorowano Wieśka. Zrobię więc to tu dla historii rodzinnej, bo inna się nim nie zajmie. Rodzina też nie, ponieważ wśród Wieśkowych wnucząt nie ma chłopców. Oto te nagrody: polskie — dwadzieścia trzy odznaczenia i odznaki, w tym cztery krzyże na czele z Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski; radzieckie, rosyjskie i białoruskie — jeden order i pięć medali (w tym z okazji 65. rocznicy wyzwolenia Białorusi, otrzymany z rąk konsula Michała Alaksiejczyka w Białymstoku); dyplomów i listów pochwalnych — dwadzieścia

pięć, i inne". Ten oryginalny utwór możemy zatem czytać jako książkę autobiograficzną pisarza, bo wiele elementów zawartych w jej treści jest zbieżnych z życiem autora Ścierniska (1986 rok). Fakt ten dodaje powieści artysty zupełnie nowego wymiaru interpretacyjnego, ponieważ dzięki temu staje się ona ważnym głosem sumienia osób z „pokolenia II wojny światowej”.

Bazyli Pietruczuk pisze swoje utwory zarówno w języku polskim, jak i białoruskim. To wieloletni członek „Związku Literatów Polskich” (1986 rok) oraz „Związku Literatów Białoruskich” (1997 rok). Jego twórczość prozatorsko-dokumentalistyczną możemy więc traktować jako literacką próbę przybliżenia czytelnikom wspólnej historii tych dwóch jakże bliskich sobie narodów i demistyfikacji — wciąż dziś obecnych — irracjonalnych stereotypów na ich temat.

Michał Siedlecki

EWA ALIMOWSKA



Ur. się w 1973 roku w Narwi. Pracuje jako nauczyciel w szkole podstawowej i instruktor w Narwiańskim Ośrodku Kultury. Ukończyła polonistykę na UW i grafikę na UWM. Od 12 lat prowadzi amatorską grupę teatralną, dla której pisze muzykę i słowa. Twórczyni tekstów piosenek m.in.: Beaty Bednarz, Agnieszki Gorączkowskiej, Martyny i Dominiki Lasieckich oraz zespołu TGD. Autorka trzech tomików poetyckich: *Na imię mi tęsknota* (1991); *Źródło snu* (1998), a także *Róża Pamięci* (2010).

Spotkanie było promocją najnowszego tomiku poezji Ewy Alimowskiej pt. *Róża Pamięci*, zrealizowanego przy pomocy finansowej Prezydenta Miasta Białegostoku.

Graale

Kocimiętka w blaszanym wiadrze pompy,
pompa taka, o której by pisał Konstanty,
żeliwny cud natchnienia. Spomiędzy gałęzi orzecha
dzieci śmiech, pomiędzy słowami
lęk się skrada, że minie agnostyczna chwila
i znowu ciało ciałem będzie, znowu
kontury rzeczy staną się zbyt wielkie,
większe niż rzeczy same.

Mrok na kocich łapkach
przebiega opłótkami, cień jaskółki czarny
tnie niebo krwawą kreską, gdzieś daleko wiara
depcze pięty nadziei, u mnie tylko miłość,

trochę śmieszna, w za dużej na siebie sukience,
w butach po starszej siostrze, której włosy czarne
wiatr rozwiewa daleki. U mnie pachnie mięta,
drży struna serca, domy podkasują belki
niby spróchniałe kiecki i wędrują dróżką
przez stare klony, lipy ścięte wydeptaną,
do arki serca, tu, gdzie ocalone
święte graale codziennego dnia.

(Ewa Alimowska, *Róża pamięci*, Białystok 2010, s. 9)

Pamięć

Nie pozostało we mnie nic prócz pamięci
deszczu, biegnącego łakami
pod ciężkim srebrem chmur.
Daleko,
gdzie zamykał się pejzaż,
rude konie ciągnęły pusty wóz.
Jeszcze dalej
bezszelestna
szła noc.

(Ewa Alimowska, *Róża pamięci*, Białystok 2010, s. 12)

Do synka

Nie zapomnij tej wierzby, z której dziadzius próchno
wybierał delikatnie przeźroczystą ręką,
potem kadził ołtarze pszczelich bogów, kapłan
w kapeluszu płóciennym, z zasłoną na twarzy,
jak Mojżesz, który chwałę skrywał i brak chwały,
gdy odeszła. Pamiętaj lwów kamienne paszcze,
które ząb czasu ugryzł i one nawzajem,
lecz połamały zęby, a on na rydwanie
ognistym przemknął, burząc dom po domu, zamek,
dzwonnice, kościół, miażdżąc politurowane
parkiety, sekretery, stoły, kandelabry,
i tylko lwy zostały przy donikąd bramie,
pod którą stałeś ze mną, tuląc drobną rączkę
do mojej ręki kruchej, słabej, nie znaczącej więcej
niż grzechot kości na pamięci stole.
Nie zapomnij ogrodów, pelargonii, wiśni,
sterty drzewa pod lipą, której dzisiaj nie ma,
klonów zrąbanych, bzów na cmentarzu wyciętych,
słowików, pocałunków, wytartych medali
łez, które już nie spłyną, uśmiechów i ust,
które śpiewały panom i damom Bizancjum,
o tym, jak wiele kazał płacić chytry celnik czas
za urodę, tak kruchą, ledwie kilku chwil.

(Ewa Alimowska, *Róża pamięci*, Białystok 2010, s. 10)

Środy Literackie co pewien czas urozmaicane są występami muzycznymi. Jedno z nich miało miejsce podczas spotkania z poetką Ewą Alimowską, która przyjechała do Białegostoku z zespołem muzycznym. Autorka wykonywała skomponowane przez siebie piosenki oraz prezentowała wiersze tomiku "Róża Pamięci" – książki osobistej, budującej emocjonalną więź między podmiotem lirycznym a czytelnikiem. W tomiku odnajdziemy m. in. motywy nawiązujące do wydarzeń z II wojny światowej. Alimowska upamiętnia w ten sposób społeczność żydowską, po której tak niewiele śladów zostało w naszym regionie. W książce znalazły się utwory osobiste, intymne, przesycone głęboką refleksją; wiersze, które nie sposób przeczytać szybko, w pośpiechu. Człowiek, jak pokazuje Alimowska, chociaż w swoim przemijaniu nie jest odosobniony, ma paraliżującą świadomość własnej ułomności. Podmiot liryczny jej utworów tropi ślady ludzkiego przemijania, odnotowując wszystko to, co odchodzi z bliskiego mu świata. Motywy przemijania są wszechobecne w wierszach Alimowskiej. Ale podmiot liryczny, odczuwając bezsilność, nie jest bezczynny. Wprost przeciwnie: chce wszystko to, co widzi, zapamiętać, ocalić od zapomnienia. Cóż więc może zrobić człowiek? Nieustannie zadawać pytania, mając świadomość tego, że tajemnica śmierci nigdy nie zostanie odkryta.

Pozostaje również pamięć i miłość. Tragizm ludzkiej egzystencji tkwi, jak pokazuje Alimowska, nie tylko w tym, że poddajemy się nieuchronnemu wpływowi czasu. Smutne jest również to, że sami sobie wyrządzamy krzywdę, świadomie niszcząc to, co żyje wokół nas. Tomik „Róża Pamięci” daleki jest więc od pesymizmu. Bo wokół nas jest przecież coś, czemu warto się przyjrzeć, przysłuchać. To natura – główny bohater cyklu „Zielnik domowy”, opublikowanego w zbiorze. Do niej zwraca się podmiot liryczny wierszy – w chwilach refleksji lub kiedy powracają smutne i radosne wspomnienia.

Dominik Sołowiej

MAREK DOBROWOLSKI



Ur. się w 1962 roku w Białymstoku. Z wykształcenia ekonomista, z zawodu bankowiec, z zamiłowania poeta. Twórca aforyzmów i fraszek. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Jego kontakt z lokalnym środowiskiem literackim datuje się od października 2008 roku („Przymrozki Poetyckie” organizowane przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku). Publikował w wydawnictwach zbiorowych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku: „Epea” 2008 (t. VII); „Epea” 2009 (t. VIII); *Z Księgi Ezechiela* (2009); *Podlaha Antologia* (2009); *Antologia Podlaska* (2010). Swoje utwory zamieszczał też w antologiach poetyckich Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku: *Na skrzydłach słów* (2009); *Opętani wierszem* (2010); w kwartalniku *Najprościej* (NKL Białystok) oraz w miesięczniku *Ulotna Przestrzeń* (Wołczyn).

Laureat I nagrody w Czerwcowym Konkursie Jednego Wiersza Łomża 2010 za wiersz *** *pomiędzy mną a śliwą...*. Literackim debiutem wydawniczym poety jest tomik *Między ziemią niebem a mną* (2010).

Twój krzyż

widziałeś świat

miłości

i przemocy

ludzi

i potwory

piękno

i ból
niebo
i piekło

Ty
widziałeś
z krzyża

(Marek Dobrowolski, *Między ziemią niebem a mną*, Białystok 2010, s. 18)

zbiera myśli
i mówi
rozgląda się
i widzi
postanawia
i robi
czuje
i podnieca się
śmieje
i złości czasem

takie tam
przywileje człowieka

(Marek Dobrowolski, *Między ziemią niebem a mną*, Białystok 2010, s. 9)

Marek Dobrowolski to postać wszechstronna. Oprócz twórczości poetyckiej zajmuje się on bowiem również profesjonalnie fotografią, a ostatnio także rzeźbą. Tę artystyczną pasję pisarza do odkrywania i nazywania świata widać zresztą — o czym mogliśmy się przekonać w trakcie „Środy Literackiej” — w jego debiutanckim tomie wierszy zatytułowanym *Między ziemią niebem a mną* (2010 rok).

Zdaniem Reginy Kantarskiej-Koper, najnowszy zbiór wierszy Marka Dobrowolskiego — składający się z 45 liryków, zgrupowanych w pięciu rozdziałach (I „Ku harmonii uczuć”; II; „Zwolnij i popatrz”; III „Przestrzeń której nie potrafimy ani nazwać ani wypełnić”; IV „Zza siedmiu snów”; V „Zakwitną magnolie”) — pełen jest filozoficznych refleksji poety o życiu, „(...) kondycji człowieka, jego miejscu w świecie i przeznaczeniu”. Artysta — według badaczki — zastanawia się tutaj nad sensem istnienia rodzaju ludzkiego i naszą egzystencją, którą odczytuje on w swoich tekstach przez pryzmat: chrześcijańskiego pojęcia Boga; sytuacji granicznych człowieka; głębokiej zadumy nad zjawiskami modlitwy; miłosierdzia; wiary; nadziei; miłości; cierpienia; samopoznania; heroizmu; empatii; alienacji; przemijania; transgresji; dobra i zła; tajemnicy narodzin oraz śmierci; zagadki wieczności, a także symbolicznych obrazów zantropomorfizowanej natury. To zatem poezja, której duchowe — chrystocentryczne — przesłanie ma wymiar metafizyczny.

W wierszach Marka Dobrowolskiego wyczuwalna jest też ironia i komizm, gdyż poza liryką pisze on także teksty satyryczne, takie jak: fraszki, aforyzmy, limeryki oraz moskaliki.

Z lektury książki *Między ziemią niebem a mną* wyłania się więc obraz uniwersum, w którym los każdego człowieka wyznacza suma jego: poświęceń; kontemplacji; podejmowanych nieustannie decyzji; skutkują-

cych w czasie czynów; codziennych gonitw za szczęściem; myśli; uczuć oraz niespełnionych marzeń. Utwory te (szczególnie 17 erotyków z rozdziału czwartego) emanują również — w odczuciu autorki *Między tak i nie* (1992 rok) — „(...) niezwykłą subtelnością, delikatnością, ciepłem, słodyczą, uniesieniem, namiętnością, blaskiem”. Poeta dysponuje tutaj po prostu osobliwym wyczuciem liryzmu, dzięki czemu potrafi on pięknie oddać naturę kobiecej: miłości, wrażliwości, czułości i uczuciowości.

Twórczość Marka Dobrowolskiego można więc nazwać jego literacką próbą odpowiedzi na fundamentalne pytania każdego z nas o sens ludzkiej egzystencji w świecie zdominowanym przez żywioły natury, uwarunkowania społeczne oraz konsumpcjonizm. Poeta stara się więc — w swoich wierszach — ocalić chrześcijański system wartości przed modną dziś pokusą relatywizmu religijnego.

Michał Siedlecki

ZADUSZKI LITERACKIE



Spotkanie literackie zostało poprzedzone mszą świętą w intencji zmarłych twórców kultury. **Kościół Św. Wojciecha ul. Warszawska 46 - Białystok.**

W okolicach Dnia Zadusznego, w oratorium świętego Jerzego, wspólnie z Klubem Inteligencji Katolickiej, rokrocznie organizowane są spotkania przywołujące pamięć nieżyjących pisarzy naszego regionu. Z roku na rok ta lista się wydłuża.

Z twórczości zmarłych wydobywamy treści eschatologiczne, szczególnie dające o sobie znać w pośmiertnych lekturach, a przy tym przywołujemy „dobre wspomnienia”. To ważne dla żywych, żeby się zadumać nad losem, tych którzy odeszli na Drugi Brzeg Życia, nad własnym przemijaniem. Dotkliwie dają o sobie nieraz znać „miary wielkości” jak kakofonia klakierów, zamazywane łamy gazetowe wołaniem o zaistnienie i zapisane „pokorą swojego istnienia i powołania” wersy. Wówczas stają się boleśnie wyraziste sukcesy i miary literackie, a przy tym nietrwałość budowanych z trudem piedestałów, dotkliwie dławiący kurz pożółkłych szpałt gazet, bezdomność „odstawianych na „boczną półkę” – na zapomnienie, książek. Pozostaje jeszcze fizyczność Autorów, czułość niesprze-dana, która czyni cuda wszak z pozostawionego dorobku twórczego potrafi wyłonić choćby to jedno, najważniejsze zdanie. Wielu pisarzy, a nie-

gdyś „naszych sąsiadów” pozostawiło wiele czułości, myśli wypełnionych miłowaniem, dobroci zmęczonego serca.

To ich otaczamy modlitewną Pamięcią. By byli jeszcze bliżej naszego wędrowania. Z literaturą i podarowanych kawałkiem życia – ku Życiu

Jan Leończuk



WOJCIECH ZAŁĘSKI



Ur. w 1943 r. w Grodnie. Rzeźbiarz, pisarz, publicysta. Studiował w PWSSP w Gdańsku. Pracował w Liceum Plastycznym w Supraślu. Z zamiłowania historyk. Od 1990 r. pełni rolę redaktora naczelnego pisma „Nazukos”, poświęconego historii i kulturze ziemi supraskiej. Autor *Igraszek z gwiazdą* (1991); *Opowieści z Puszczy Knyszynskiej* (1993); *Witaj w Supraślu* (1997); *Tykania słonecznego zegara* (1999); *Fotoczasów* (2005); *Hecz precz stała się rzecz* (2010) oraz licznych esejów, rozpraw i artykułów popularnonaukowych oraz publicystycznych.

Spotkanie było promocją jego dwóch książek: *Fotoczas* oraz *Hecz Precz Stała Się Rzecz*.

Czas nie jest niczym szczególnym, natomiast ważne jest, co przynosi, jakich zmian dokonuje w okołoludzkiej przestrzeni i w samym człowieku. Gdy powoli przemieniał pokolenia, ułatwiał akceptację nowego, ale w końcu XX w. zmiany zaczęły zachodzić tak gwałtownie, że nim zdążyliśmy się fizycznie postarzeć, już byliśmy mentalnymi starcami. Przyjrzymy się dzieciom, oczywiście, nie swoim... co widzieć? Przedwczesną dojrzałość. Małe jeszcze nie doczekało się lalki mówiącej „mama...” a już ma własne.

Wystarczy prześledzić los urządzeń utrwalających dźwięk. Ile potrzeba było czasu, aby woskowe wałki zastąpiły grafitowe płyty gramofonowe? A gramofon, przemieniający się w patefon obsługujący majówki, a płyty winidurowe i trzy prędkości odtwarzania, Radiola, Bambino, magnetofon, kasety, miniaturyzacja. A pocztówki dźwiękowe... z naszymi życzeniami i ulubioną piosenką na dokładkę... Szarotka powiew luksusu. Masowe niszczenie płyt grafitowych pamiętających czasy zaborów, Grun-

dung, odtwarzacze i słuchawki na uszy, płyty analogowe... muzykę wraz z obrazem możesz utrwalić i odtwarzać w telefonie. I to wszystko w czas przemijania jednego pokolenia.

Albo chusteczki do nosa... sprzedawane w eleganckich kompletach, szarmancko wystające z męskich butonierek, by w krytycznej chwili otrzeć łzy z kobiecych oczu, skwapliwie zbierały i chroniły w kieszeniach to, co chłop brał w dwa palce i walił o ścianę.

Chwila, moment i marynarkami zawładnęły kobiety, a chusteczki do nosa zawiązane w cztery rogi służą, co najwyżej, do osłaniania męskiej łysiny przed słońcem.

Gdy pojawiły się chusteczki papierowe, budziły opory, wręcz odrażę... Jak to tak? smarzać w papier? Ohyda!

Albo wieś, gdy się nagle wyniosła do miasta. Ucichły wieczory, przestała pachnieć maciejka... malwy, smolinosy i piwonie straciły barwy, zasłonięte przez iglaki. Chłopcy z dziewczynami nie siedzą po zmierzchu na żerdziach płotów i mgły nie niosą melodyjnych śpiewów z niepokojem w podtekście. Teraz wszystko jest tak oczywiste i niczego nie trzeba ukrywać w dwuznaczności?

Tylko czasem z szybkością, od której kurom pękają serca, przemknę przez wieś zmieszczaniały idiota szpanując autem z niemieckiego złomowiska i dyskoteką na cały regulator. W powietrzu zawiruje gęsie pierze, a pośrodku ulicy zostanie podrygujący śmiesznie gęsiaczy trup.

Ile jeszcze bezrobotnych koni pozostało na wsi? Ile krów pachnie łąką i mlekiem? Ile umorusanych dzieci rozpląszcza nosy na szybach wśród czerwonych pelargonii? Ilu domom zabito deskami czy?

(Wojciech Załęski, *Hecz precz stała się rzecz*, Białystok-Supraśl 2010, s. 5-6)

TOPIELNIK

Miała być a nie ma

Byli chrzciny w Międzyrzeczu i poszli do rzeki kąpać się. No co? W Międzyrzeczu rzeka za progiem, ale tam zawsze wychodził jakiś topielnik... nic nie mówi, tylko chowa się za drzewo, za studnię. A kiedyś nosili szkaplerzy Matki Boskiej Karmelitańskiej... i ktoś poradził, żeby jak on wyjdzie, dla jego szkaplerza na szyję zarzucić.

No kąpio się... a jak, jest... wylaz z wody i chowa się za sitowie. Ale teraz gada.

— Miała być i nie ma. Miała być i nie ma.

Zarzucili na jego szkaplerza. On wylaz na brzeg i mówi:

— Zdejmi ze mnie to.

Ale oni nie zdjęli, tylko jak skończyli kąpiel poszli do chaty. Idą do domu, a on za nimi i wszystko prosi:

— Zdejmi ze mnie to.

Weszli do chaty, on za nimi. Sądli za stołem i pija, a on siadł w kącie, siedzi patrzy się. Wypili kieliszka, drugiego, trzeciego. Po trzecim zaśmiał się, ale tak przykro... Jak wypili czwartego, zaczął klaskać i cieszyć się.

— Zdejmiem — mówio — tobie szkaplerza, ale powiedz, czego ty klaskał?

— Jak wypiją jednego kieliszka to drugi lepiej pójdzie. Po trzecim zrobi się wesoły. Ale jak wypije czwarty, piąty, to już nasz człowiek. Zacznie bluźnić, zacznie bić się... to już nasz. No, a teraz zdejmij mnie to.

(Wojciech Załęski, *Hecz precz stała się rzecz*, Białystok-Supraśl 2010, s. 23)

Wojciech Załęski to wybitny znawca Supraśla, pisarz, publicysta, redaktor naczelny pisma „Nazukos”, poświęconego historii i kulturze ziemi supraskiej. Autor na spotkaniu z białostockimi czytelnikami opowiadał o swojej najnowszej publikacji „Fotoczasy” oraz historii i współczesnych dziejach Supraśla.

Bohaterem książki „Fotoczasy” jest Kaźmierz – mieszkaniec Supraśla, który wtajemnicza nas w wydarzenia związane z „pierwszym so-wietem”, a więc z tym, co przyniósł dla kraju pakt Ribbentrop-Mołotow. Książka napisana została oryginalnym, niespotykanym językiem – supra-ską gwara, rzadko spotykaną dziś w okolicach Supraśla.

Wojciech Załęski mówił również o swojej publikacji noszącej tytuł „Hecz precz stała się rzecz”. Jest to zbiór opowieści, zebranych przez au-tora, który z pieczołowitością godną najlepszego kronikarza rozmawiał z mieszkańcami Supraśla i okolic, spisując ich wyjątkowe opowieści. Au-torka posłowania tak oto napisała o prawdziwym bohaterze książki: „Skrawek podlaskiej ziemi, z ulicą Cegielnianą Supraśla – pępkiem świata obwiedzionym Puszczą Knyszyńską.”

W programie spotkania nie mogła zabraknąć dyskusji o książce „Tykanie słonecznego zegara”, nominowanej do nagrody literackiej Prezy-denta Białegostoku za 1999 rok oraz o innych publikacjach wybitnego znawcy Supraśla: „Igraszkach z gwiazdą”, „Opowieściach z Puszczy Kny-szyńskiej”, książce „Witaj w Supraślu” oraz licznych esejach, rozprawach i artykułach popularnonaukowych. Wojciech Załęski, pytany przez pu-bliczność, wspominał również o Teatrze Wierszalin i historiach opisanych przez profesora Włodzimierza Pawluczuka. Spotkanie z autorem było nie-zwykłą podróżą w przeszłość miasta i regionu bliskiego wszystkim miesz-kańcom Białegostoku.

Dominik Sołowiej

BOŻENA SIEMIEŃCZUK-BARTOSZEWICZ

Autorka o sobie: „Pani w średnim wieku, z miasta o średniej wielkości, zajmująca się średnio interesującymi sprawami, postanowiła napisać książkę. Żeby miała okładki i to coś między nimi. Coś, co sprawi, żeby ją czytano. Żeby po pierwszej stronie chciało się zajrzeć na następną, następną, i tak do końca. Z literaturą pani przyjaźniła się od dzieciństwa, dotąd jednak nie miała odwagi, żeby się z nią zmierzyć. Zresztą może i lepiej, że zdecydowała się tak późno, bo co wcześniej wiedziała o życiu? A życie jest jak pudełko czekoladek, nigdy nie wiadomo, jaka ci się trafi, mawiała mama Foresta Gumpa. Pani trafili się czytelnicy. Pochłaniali Słonia z ulicy Odeskiej, potem Cytrynowy sad. Prosili, pisz jeszcze. I to jest najwspanialsza czekoladka.”

Taka była Patty Kruger*mojej córce Julii*

Kazała mówić do siebie Patty i nie reagowała, gdy ktoś nazywał ją inaczej. Patrycja brzmiało zbyt pospolicie, a ona nie była pospolita w najmniejszym nawet swoim skrawku. Była złą dziewczyną. Tak zwykło się o niej mówić. Nie stała się taka nagle, chodziły słuchy, że przedtem była złą nastolatką, a jeszcze wcześniej złym dzieckiem. Chodziła na wykłady z taką częstotliwością, żeby nikt nie miał pretensji, że opuszcza zbyt wiele. Zaliczała przedmioty błyskawicznie, przed terminem, potem do końca semestru nie pojawiała się już na zajęciach. Widywano ją na ulicy w nieciekawym towarzystwie i pod nocnymi klubami wątpliwej renoimy. Ubierała się zawsze dziwnie, w jakieś czarne łachy i skóry nabijane

ćwiekami. Wydawało się, że nigdy nie czesała włosów, a oczy malowała wokół grubą czarną kreską. Nie była zbyt towarzyska, chociaż czasem przełamywała się i po zajęciach szła ze wszystkimi powłóczyć się po parku. Szurała ciężkimi czarnymi buciorami i wypatrywała czegoś po nogami nie podnosząc głowy. Wydawał się, że chce wszystkich do siebie zniechęcić ale wzbudzała tylko zainteresowanie. Czasem, gdy siadała na ławce i wystawiała twarz ku słońcu przymykając oczy, rysy jej łagodniały na chwilę i widać było wtedy jej urodę. Bo mimo potarganych włosów, szpecącego makijażu i niechlujnego stroju Patty Kruger była naprawdę piękną dziewczyną. Miała kilku wielbicieli na wydziale ale żaden z nich nie zdołał jej sobą zainteresować. Mówiła mało, a jeżeli już, to opryskliwie i niegrzecznie. W autobusie rzucała uwagi typu, ej, ty w ortopedycznych butach i po chemioterapii, podnieś dupę i daj usiąść prababci. O dziwo ani łysy w glanach, ani starsza pani nie mieli jej za złe takiej odzywki. (...) Więc Patty była z pewnością złą dziewczyną, kilkakrotnie widziano ją rano wychodzącą z komisariatu policji i to przypieczętowało jej zszarganą i tak już opinię. W tym miejscu trzeba by dodać, że Patty studiowała resocjalizację, co bardzo wszystkich dziwiło, bo sama raczej nie dałaby się resocjalizować.

Kiedy nadszedł czas praktyk w zakładzie poprawczym, grzeczne panienki i chłopcy z dobrych domów mieli nieco przerażone spojrzenie. Jedna Patty na korytarzach zakładu czuła się jak ryba w wodzie. Przytrzymywała czasem za ramię któregoś z wychowanków, patrzyła na świeże blizny na przedramionach, celowo odsłoniętych podwiniętymi wysoko rękawami i krzywiła się, po co ci te dziary, brachu? Dziewczyny się będą ciebie bały, chyba wolałybyś, żeby się przytulały, a nie patrzyły z odrazą? Delikwent opuszczał rękawy i głowę. Czasem któryś z chłopaków z po-

prawczaka rzucał w jej stronę, siema Patty, odpowiadała, siema, dodając jego imię. Więc знаła wcześniej niektórych, nic dziwnego, skoro stałe obracała się w podejrzanym towarzystwie. Chłopcy uważali ją za swoją i stąd ten respekt dla niej i szacunek. Na pozostałych studentów ledwie zwracali uwagę i nie dali się wciągać w umoralniające pogawędki.

Następnego roku przyszła pora praktyk na oddziale odwykowym dla narkomanów. I tutaj Patty czuła się jak u siebie. Podeszła do niewinnie wyglądającego blondyna z błękitnymi oczami, objęła go i powiedziała, dobrze, że posłuchałeś rady starej Patty. Dzieliło ich może pięć lat, słowo, stara, zabrzmiało dziwnie w jej ustach. Okazało się, że to nie jedyna osoba, którą Patty zna na tym oddziale. Wyniszczona dziewczyna podwijała rękawy pokazując, że blizny po wkłuciach już prawie zniknęły, ktoś inny chwalił się, że nie brał od kilku tygodni. Patty wyglądała na szczęśliwą.

Ktoregoś dnia przywieziono chłopaka w ciężkim stanie, Patty poznała go, krzyknęła, Rudy, ty draniu, przecież obiecałeś! Biegła za wózkiem, na którym wiezono go szybko do gabinetu zabiegowego. Pozwolono jej wejść, reszta studentów została za drzwiami. Nigdy nie widzieli osoby, która przedawkowała. Stali na korytarzu, czekając na dobre wiadomości. Po godzinie z pokoju wyszli lekarze, ich twarze mówiły, że przegrali. Przez otwarte drzwi widać było leżącego na stole chłopaka. Nad nim pochylała się Patty, płakała, głaskała go po głowie i mówiła, śpij spokojnie Rudy, już żadna igła cię nie ukłuje, żaden drag cię nie skrzywdzi. Weszła siostra oddziałowa i powiedziała, Patrycj, dziecko kochane, nie wyrzucaj sobie, że nie zdołałeś go uratować. I tak ocaliłeś ich wielu.

Taka była Patty Kruger.

(Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz, *Sprzedawca słów*, Białystok 2011, s. 12-15)

Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz jest autorką książek „Słoń z ulicy Odeskiej”, „Cytrynowy sad” oraz „Sprzedawca słów”. Na spotkaniu z czytelnikami pisarka opowiadała m. in. o bohaterach swoich utworów – ludziach silnych i wrażliwych, niepokornych i pełnych uступliwości, odwężnych w chwilach, kiedy odwaga jest potrzebna, ale uciekających przed światem, chroniących swoje codzienne życie. W jednym z jej opowiadań pojawia się człowiek, który marzy o wyprawie w Himalaje i ginie tuż przed rozpoczęciem wspinaczki. Jest i stara kobieta, buntująca się przeciwko Bogu za śmierć wnuczki Heleny. Olbrzymia rozpiętość, olbrzymi wachlarz. Literatura zdecydowanie godna uwagi.

Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz skupia się przede wszystkim na związkach między rzeczywistością zewnętrzną a naszą duchowością. Drobną chwilą, moment życia staje się dla autorki źródłem poezji, zachwytu nad codziennym życiem. Mamy więc opowieść o wronie, która poświęca się dla karmiących ją staruszków oraz o pyłe wulkaniczny, który uniemożliwił Europejczykom swobodne poruszanie się samolotami. Terminale lotnisk pełne ludzi zachęcają do refleksji o świecie; o tym, co jest nam naprawdę potrzebne, a co przeszkadza w codziennej egzystencji.

Opowiadanie „Dzień, w którym trysnęła fontanna” to świetny przykład na to, jakimi drogami wędruje wyobraźnia Bożeny Siemieńczuk-Bartoszewicz. W tekście tym odkrywamy relację między światem fizycznym a tym, co dotyczy naszego ciała i psychiki. Autorka pisze o ludziach zwyczajnych, borykających się z chorobą i uzależnieniem, na przykład o Bodziu – alkoholiku, człowieku nadwrażliwym. Jej bohaterowie, jeśli można posłużyć się tytułem świetnego cyklu wydawniczego, to „Galernicy wrażliwości”, ludzie skazani na wrażliwość. Bo dziś bycie „wrażliwcem” to jednocześnie łaska i przekleństwo.

Dominik Sołowiej

JAN KRUPA



Ur. w 1936 r. w Przedmieściu Dalszym na Kielecczyźnie. Autor około 80. prac dotyczących nauki i praktyki weterynaryjnej. Debiutował tomem wierszy *Misterium pamięci* (1999), a następnie *Znad Dolistówki* (2003) i *Niedokończony różaniec* (2006). Jest współautorem książki *Moje spotkanie z żubrami* wydanej przez Białowiecki Park Narodowy w 2004 r. Ponadto opracował i zredagował publikację pt.: *Komendant AK „Witold” – Antoni Krupa* (Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku 2005; 2010). Wiersze pisarza ukazywały się w antologiach poetyckich i na łamach prasy. Ponadto jest autorem: *EGO – Elk – Gołdap – Olecko. Wspomnienia lekarzy weterynarii* (2003).

Do Jana Pękalskiego trafiłem dzięki informacji Marii, żony Antoniego, mieszkającego w Rzeszowie. Znałem się w tamtych okolicach wraz z żoną na zaproszenie przyjaciela, również piszącego lekarza weterynarii, Włodzimierza Kłaczyńskiego. To zorganizował 11 września 2003 roku wieczór autorski w Bibliotece Miejskiej w Mielcu, aby przedstawić mój tomik poezji, „Misterium pamięci”, a także fragmenty jego powieści pt. „Wielkie Szapito”. Na spotkaniu był obecny mój kolega ze studiów w Warszawie, lekarz weterynarii ppłk Andrzej Krzykowski, z żoną Marią. Zostaliśmy przez nich zaproszeni do Przybyszówki koło Rzeszowa, gdzie mieszkają. To była okazja, by odwiedzić i wreszcie poznać Panią Marię, żonę Antoniego Krupy, mego rodaka, który urodził się, jak i ja, na Przedmieściu Dalszym, opodal Solca n/Wisłą.

Pana Antoniego znałem tylko z opowiadań moich rodziców. Wiedziałem od jego siostry Bronisławy (...), że był partyzantem i że należał

do AK, a później był więźniem politycznym. Władze PRL w sobie właściwy sposób „dziękowały” tym, którzy narażali życie swoje i bliskich, walcząc z okupantem niemieckim.

Nie znałem dokładnie okoliczności aresztowania. Jak każdy młody człowiek, wówczas dużo czytałem, ale nie na temat prawdziwej historii związanej z ruchem oporu w czasie okupacji. Mój starszy brat Antoni uczył się w szkole średniej i dlatego wszystkie jego lektury, zanim jeszcze zdążył zabrać się do czytania, były już przez młodszego Janka przeczytane. (...) Wydawać się może dziwne, że piszę o „trudnych” czasach, podczas gdy każdy kto chciał wówczas zgłębiać tajniki wiedzy, bez większego trudu dostawał się do szkoły średniej, a także i na studia, tylko nie synowie tzw. „kułaków” (termin wprowadzony przez „władzę ludową” dla uzasadnienia ideologii „walki klas”).

Szkołę Powszechną w Przedmieściu skończyłem w 1949 r. Miałem 13 lat i koniecznie chciałem uczyć się w Liceum Pedagogicznym: powstało ono w Solcu n/Wisłą, na bazie dawnego gimnazjum i liceum, tylko 4 km od rodzinnego domu. Wstępny egzamin zdałem. Komisja jednak miała wątpliwości, czy siedemnastoletni nauczyciel może uczyć dzieci np. w klasie 7, a więc czternastoletnie... Dzięki temu i roztropności rodziców znalazłem się w następnym roku w gronie uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Iłży. Wydział Weterynaryjny w Warszawie (Grochowska 272) ukończyłem w 1962 r. Po odbyciu stażu w Piotrkowie Kujawskim i samodzielnej pracy w Gołdapi postanowiłem powrócić na rodzinną Ziemię Kielecką. Wybrałem Tarłów tylko dlatego, że akurat tam było wolne miejsce po kole-dze, lekarzu weterynarii Henryku Jańcu, który przeniósł się w inne okolice.

(Jan Krupa, *Komendant AK „Witold” Antoni Krupa*, Białystok 2005, s. 209-210)

Kiedy człowiek dojrzewa, mówimy że staje się bogatszy o pewne doświadczenia. Jako w pełni ukształtowana jednostka zaczyna podejmować decyzje mające wpływ na jego dalszą przyszłość. W trudnych momentach zaczyna powracać do pewnych symboli z dzieciństwa. Przypomina sobie postać matki i ojca, zdając sobie sprawę jak ogromną rolę wywarli oni na jego życie. Zaczyna zadawać sobie pytanie kim jest i do czego dąży.

Czas pełni w naszym życiu ogromną funkcję. Niektórzy z Nas muszą walczyć z tęsknotą do bliskich osób będąc oddalonym od ziemi ojczyстей. Życie każdego człowieka jest bardzo kruche i ulotne, dlatego też autor tomiku wierszy „Misterium pamięci” i „Znad Dolistówki” zachęca nas do refleksji nad własnym życiem. W pewnym czasie każdy z nas zatrzymać się i pomyśleć nad naszym losem chociaż przez chwilę, zadają sobie pytanie co jest tak naprawdę ważne w jego w życiu. W poezji Jana Krupy odnajdziemy wiele odniesień do przeszłości. Wspominając okres młodości autor zwraca nam uwagę na to, abyśmy nie zapomnieli o naszych korzeniach i tradycjach przy czerpaniu radości z dnia codziennego. W trudnych chwilach trzymać nas przy życiu powinna wiara, modlitwa i pieśń radośna.

Oprócz poezji autor wydał także książkę upamiętniającą postać Antoniego Krupy, jednego z dowódców oddziałów AK. Publikacja przedstawia wzruszającą historię o miłości, prawdziwej przyjaźni, męstwie i odwadze. Okres okupacji był czymś niezapomnianym dla każdej osoby biorącej udział w walce o honor ojczyzny.

Zapoznając się z książką czytelnik ma możliwość odkrywania dramatycznych, tragicznych tajemnic dowódcy. Jan Krupa zbierając i przygotowując materiał do druku pokazał odbiorcom obraz zakłamania, w któ-

rym to głównym bohater musi zostać ukarany za winy przez niego niepełnione. Wydawnictwo opisuje również okrutne prawa życia związane z zabójstwem wielu Polaków za byt jednego Niemca. Sam Antoni Krupa przedstawiony został jako jednostka silna, poważana, biorąca przykład od najlepszych.

Książka oprócz wzruszających momentów ukazuje również komiczne sytuacje. W czasie działalności w AK Antoni przeżył wiele wydarzeń, które z całą pewnością mogłyby posłużyć za scenariusz sensacyjnego filmu. Niekiedy niezapięty guzik w mundurze niemieckiego oficera może uratować nas przed śmiercią.

Joanna Martyniuk

MIRA ŁUKSZA



Ur. 9 listopada 1958 r. w Hajnówce. Pochodzi ze wsi Borowe w gminie Narewka. Dziennikarka, pisarka, tłumaczka oraz redaktor. Członek Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”, a także „Związku Literatów Białoruskich”. Ukończyła filologię polską i rosyjską na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Debiutowała w 1973 roku w „Niwie”. Od 1985 r. pracuje jako dziennikarka w tygodniku białoruskim w Polsce. Autorka *Dzikiego ptaka wróbla* (1992); *Wyspy* (1994); *Babskich historii* (2001); *Wierszy tutejszych* (2003); *Dziewczynki i chmurki* (2006); *Historii z tego świata* (2008) oraz *Zwierzaczków z tutejszej paczki* (2009). Jej teksty były tłumaczone na język angielski, czeski i rosyjski.

Mira

Obce słowa łowią się jej na język, za język,
Na pułapkę słoninną, drucianą, drewnianą.
Za częstokołem zębów skradają się — one —
Skamienienia mowy już dorosłych ludzi.
Języczek kuhaka i kchaka, jakby sam nie swój.
Tamto nga, mga, łka, tka i łga.
Dźwięki jak myszki młode i gładkie
Plac zabaw mają i ubaw, po myśle pachy,
Gdy ona się dławi ich włosiem myślinnym.

Języki moje! Języczki. Podniebienne, podniebne!
Woła. A one akają, o-kają-się! Dźwięcznym gwoździem
Czy ćwiekiem bija ją od spoduświadości.
Bij-ją! Bij! Się, siostró lustrzana,
Portretu — auto — nazwo nazwana. Dzięcielinna.
Dzięcielinna. A za plecami w lustrze, złożona
Litera. Statut na własnej skórze, w mowie
Nieobcej królom chrzczonym słowiańsko, od ucha.

(Mira Łuksza, *Wiersza tutejsze*, Białystok 2003, s. 5)

Jan K.

Torba profesora Jana czeka na listy od uczniów,
otwiera czeluść na tajemnice spowiedzi i niedopowiedzi.
Teksty są oczywiste, jak wierzby co na okładce prowincji,
co równym rzędem, jak zęby, rosną korzeniem w dół,
odrabiane konary wznosząc dalej ku niebu. Odpowiedź
każdy znajdzie sam. Idąc gościńcem, po drodze jadąc
w stronę Jaryłówki raptem zajrzysz. I dalej pojedziesz,
a dzieci pójdą po świecie, po kamieniach, przekraczając miedze.

(Mira Łuksza, *Wiersza tutejsze*, Białystok 2003, s. 20)

Mirę Łukszę można w pełni nazwać postacią wszechstronną. Poznając ją bliżej, mamy bowiem do czynienia z jednej strony z poetką, prozatką, a z drugiej z tłumaczką, dziennikarką i autorką piosenek dla dzieci. Pisarka — oprócz własnej twórczości w języku polskim — z równym powodzeniem i lekkością sięga „po pióro” w języku białoruskim. To — obdarzona niezwykle zmysłem obserwatorskim — autorka następujących tekstów literackich: czterech zbiorów lirycznych — *Zamowa* (1993 rok); *Jest* (1994 rok); *Wiersze tutejsze* (2003 rok); *Zwierzaczki z tutejszej paczki* (2009 rok); w tym prozy — *Dziki ptak wróbel* (1992 rok); *Wyspa* (1994 rok); *Babskie historie* (2001 rok); *Dziewczynka i chmurka* (2006 rok) oraz *Historie z tego świata* (2008 rok). Niebawem ukażą się też dwa tomy poezji artystki — *Biały stok* i *Kroki* — oraz zebrane w zbiorze *Rzeczy słuszne i nieposłuszne* formy prozatorskie. Mira Łuksza ciągle podkreśla — czego nie omieszkala uczynić w trakcie „Środy Literackiej”, której była głównym gościem — że proces pisania poprzedziło u niej, zrodzone jeszcze w dzieciństwie, zamiłowanie do sztuk plastycznych. Autorka *Dziewczynki i chmurki* twierdzi również, iż w „mozolnej” walce z materią słowa bardzo przydatna okazuje się jej codzienna praca w tygodniku „Niwa”.

Poetka tłumaczy też na język polski — stawiając sztukę translatorską na równi z kreacją artystyczną — dzieła klasyków (Izaak Babel) i współczesnych pisarzy rosyjskich (Walery Kozakow). Prócz tego propaguje ona — w kręgu kultury białoruskiej — utwory takich rodzimych pisarzy jak: Jerzy Plutowicz, Dariusz Kielczewski, czy Katarzyna Ewa Zdnowicz. Polscy odbiorcy mogli także — dzięki zaangażowaniu Miry Łukszy — zaznajomić się w języku ojczystym z białoruskimi tekstami Jerzego Homieniuka, a także Nadziei Artymowicz. Jak przyznaje pisarka, samo tłumaczenie pozostaje jednym z jej wielu licznych zajęć szeroko związa-

nych z literaturą. To — zdaniem tłumaczki — magiczna profesja, dzięki której tekst przełożony z języka macierzystego na obcy nabiera zupełnie nowych form wyrazu artystycznego. Według prozatkarki, za przykład dobrze to obrazujący można uznać jej osobisty wkład w nadanie lirykom Katarzyny Ewy Zdanowicz całkowicie odmiennej wartości poetyckiej w języku białoruskim.

Czytanie utworów Miry Łukszy, czy obcowanie z jej przekładami, to zatem interesująca przygoda intelektualna z tekstami, w których pierwszym i zasadniczym prawem pozostaje porządek „wyobraźni” na równi z ustawicznym szukaniem przez pisarkę zupełnie nowych form ekspresji werbalno-artystycznych.

Michał Siedlecki

LIDIA LIGĘZA



Poetka, tłumacz, prezes Krakowskiego Towarzystwa „Esperanto”, współautor klubowego biuletynu „Apudvistula Bulteno”. Od 2008 roku bierze udział w pracach redakcyjnych niezależnego kwartalnika „Spegulo” pod redakcją Tomasza Chmielika. Autorka 6 oryginalnych i 12 tłumaczonych publikacji m.in. zbiorów poezji *Aleo Atena (Jesienna aleja)* – 1987 i *Mia eno (Moje wnętrze)* – 1996 oraz limeryków *Limerikoj* – 1999. Przetłumaczyła na esperanto około 500 wierszy wybitnych współczesnych polskich poetów m.in.: Bolesława Leśmiana, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz Wisławy Szymborskiej. W 2009 roku przełożyła na język polski obszerną biografię Lidii Zamenhof. Obecnie pracuje nad przekładem wierszy Marii Konopnickiej.

Lidia Ligęza (badaczka, translatorka, poetka) — kolejny gość „Środy Literackiej” — jest szczególnie związana z Białymstokiem. Ta popularyzatorka języka esperanto w kraju i na świecie promuje — dzięki swojemu badawczemu ukierunkowaniu na dorobek lingwistyczno-naukowy Ludwika Zamenhofa — nasze miasto, polską wielokulturowość i rodzime obyczaje na arenie międzynarodowej. Niezmiernie ważny pozostaje tu też jej ogromny wkład w przygotowanie — z okazji 150 rocznicy urodzin autora *Języka międzynarodowego* (1887 rok) — 94 Światowego Kongresu Esperanto w Białymstoku. To także tłumaczka — wraz z Tomaszem Chmielikiem oraz Istvanem Ertlą — zbioru wierszy (wydanego w 2009 roku przez Książnicę Podlaską) zatytułowanego *Podlaĥia Antologio*, czyli *Antologia poezji ziemi podlaskiej w języku esperanto*. Poetka współpracowała także z białostockim zespołem „Chanajki Klezmer Band”. To dla tej grupy muzycznej dokonała ona translacji — z języka polskiego

na esperanto — utworu *Rivke* (słowa Andrzej Włast; kompozytor Zygmunt Białostocki). Lidię Ligęzę można też nazwać animatorką kultury, prowadzi ona bowiem — w duchu tradycji zapoczątkowanej przez Ludwika Zamenhofs — liczne konkursy oratorskie i tak zwane „akademie słowa”, jak również aktywnie uczestniczy w wielu spotkaniach autorskich związanych z tą tematyką. Osoba ta jest również popularyzatorką poezji Bolesław Leśmiana i współtwórczynią — wraz z Jadwigą Gibczyńską — spektaklu „Slavaj Fabeloj - Klechdy Polskie”, który powstał w oparciu o twórczości tego wybitnego poety. Tłumaczka propaguje również — razem z Waldemarem Lipowiczem — współczesną poezję esperancką ze szczególnym uwzględnieniem twórczości limerycznej w obrębie tego języka.

Badaczka — o czym mogliśmy się przekonać w trakcie spotkania — tworzy w esperanto pełne liryzmu wiersze (zawarte między innymi w jej zbiorze *Mia eno...*, 1996 rok), zachęcając jednocześnie innych pisarzy, lingwistów i przedstawicieli świata kultury (bez względu na ich narodowość) do własnej działalności artystycznej w tym jakże oryginalnym oraz pięknym języku. W ten sposób jeden z fundamentów XIX-wiecznego dziedzictwa kulturowego Białegostoku nabiera dzięki Lidii Ligęzie nowego, współczesnego wymiaru.

Michał Siedlecki

TOMASZ CHMIELIK



Ur. w 1957 roku. Absolwent filologii germańskiej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Przetłumaczył na esperanto dzieła m.in.: H. Krall, A. Szczypiorskiego, R. Kapuścińskiego, J. Korczaka, G. Grassa, F. Dürrenmatta. Drukiem ukazały się jego przekłady *Blaszanego bębna* (2000) G. Grassa, *Hebanu* (2001) R. Kapuścińskiego, *Innej Wenecji* (2006) i *Brewiarza śródziemnomorskiego* (2007) P. Matvejevića. W latach 1987-2007 zebrał i uporządkował francuskojęzyczne artykuły Edmonda Privata. Aktualnie kieruje pracami zespołu tłumaczy *Antologii Polskiej (Pola Antologio)*.

Literatura esperancka pełni wiele funkcji. Przyczynia się do rozwoju języka, służąc zarazem jako towarzystwo do ćwiczeń językowych. Jest bardzo ważnym czynnikiem wychowania w duchu ideałów ruchu esperanckiego, spośród których należy wymienić przede wszystkim internationalizm, antymilitaryzm i sprawiedliwość społeczną. Funkcje te przejawiały się równocześnie we wszystkich okresach rozwoju literatury esperanckiej, ale z różnym natężeniem i w różnym stopniu.

Jednak wątpliwości nadal pozostały, a przeciwnicy esperanta powtarzają wciąż pierwszy i najważniejszy zarzut, wymieniony przez Lejzerowicza: nie istnieje naród esperancki. Przekonanie o nierozzerwalnym związku między pojęciami narodu i literatury pięknej wiąże się z wydarzeniami, jakie miały miejsce pod koniec XVIII i na początku XIX wieku, kiedy na naszym kontynencie, a szczególnie w krajach środkowoeuropejskich, rozpoczął się rozwój twórczości beletrystycznej i równocześnie zaczęły wyodrębniać się narody. W pewnym sensie Lejzerowicz miał rację, ponieważ literatura nie może istnieć bez trwałej i zwartej bazy społecz-

nej. Jednak bazę może stworzyć nie tylko naród, ale także określona grupa społeczna. Esperantyści są taką grupą o wystarczającej zwartości, która wzmacnia wspólnota języka. Stopniowo wykształca się ogólnoswiatowa społeczność użytkowników esperanta o wspólnej kulturze albo przynajmniej elita. Tylko wzrost liczebny tej społeczności może zagwarantować trwałą bazę finansową dla literatury.

(Tomasz Chmielik, „Epea” 2009, t. VIII, s. 256-257)

Tomasz Chmielik to niezwykle barwna postać w świecie esperantystów. Korespondencyjny kurs języka esperanto ukończył na szkoleniu organizowanym przez Zarząd Głównym Polskiego Związku Esperantystów w Warszawie.

W język esperanto zainwestował wiele lat swojego życia. Esperanto to język jego pracy, twórczości, tłumaczeń. Jak sam twierdzi esperanto to jego pasja wynikająca z potrzeby tłumaczenia na międzynarodowy język arcydzieł światowej literatury.

Tomasz Chmielik jest autorem przekładów literatury z kilkunastu języków m.in. z polskiego, niemieckiego, rosyjskiego, angielskiego, jidysz i hiszpańskiego. W jego tłumaczeniu ukazały się książki m. in.: Guntera Grassa, Brunona Schulza, Isaaca Singera, Ryszarda Kapuścińskiego, Grigorija Kanowicza oraz Janusza Korczaka.

Spotkanie utożsamiało gościom, że język esperanto może śmiało pretendować do miana języka międzynarodowego. Jego praca daje mu poczucie wielkiej satysfakcji. Na świecie znany jest z ogromnego zamiłowania do esperanto i wielkiej życzliwości do spotykanych osób. Tomasz Chmielik został wyróżniony przez młodzież tytułem Szarej Eminencji Świdnika.

Joanna Martyniuk

ZOFIA HAMERLAK-GŁADYSZEWSKA

Ur. w Krakowie 1937 r. Studia muzyczne rozpoczęła w 1955 r. w Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie w klasie śpiewu Eleonory Tatarczuchowej oraz w klasie dyrygentury profesora Artura Malawskiego. Do Białegostoku przyjechała w 1964 r. i rozpoczęła pracę w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia jako nauczyciel śpiewu solowego. Od 1978 r., jako doktor nauk humanistycznych, prowadzi seminaria magisterskie (Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku). Związała się także z Polskim Radiem Białystok oraz innymi placówkami muzycznymi.

Promocji książki pisarki *Moje muzyczne 40-lecie* w Białymstoku towarzyszył występ muzyczny w składzie: Bogdan Piorunek (tenor), Katarzyna Paruk (sopran), Artur Kowalewski (baryton), Andrzej Kruczenko (akompaniator).

Nie jest to praca naukowa ani pamiętnik. Pragnę tylko uchwycić przemiany jakie dokonały się w tym niedługim przecież czasie w dziedzinie muzyki w Białymstoku.

To zaledwie 40 lat, a ile się zdarzyło. Spróbuj drogi Czytelniku prześledzić ze mną te zmiany.

Otoczona melodią czy raczej „zaśpiewem”

Przyjechałam do Białegostoku z Wybrzeża. Pierwszy szok — to łagodny, miękki i śpiewny ton mowy, który otoczył mnie zaraz po wyjściu na peron. Potem pamiętam moje rozbawienie kiedy w autobusie bardzo zdenerwowany starszy pan „wyśpiewał” posuń sje pan czego pan sje

pchasz". Melodia brzmiała mnie więcej tak „mi mi mi do la mi mi mi”.

Wtedy wszystko słuchałam „melodią”. Dlatego to dla mnie było tak interesujące i „miłe”. Spróbuję to wyjaśnić.

Dzieciństwo spędziłam na Zielonym Śląsku w okolicach Bielska-Białej. Obok twardej mowy Ślązaków, Górali z okolic Żywca i terenów granicznych z Czechami była jeszcze „mowa śpiewana” pokaźnej grupy osób z okolic Lwowa. Atrakcją w szkole stało się przybycie grupy dzieci z Włoch. Po wojnie do kraju powrócili Polacy z rodzinami. To dopiero był festiwal melodii mowy. Jestem Krakowianką i w czasie studiów nasłuchiwałam się „krakowskiego akcentu”. Do Białegostoku przyjechałam z Wybrzeża Gdańskiego. Tam też otaczały mnie melodie Kaszubsko-Wileńskie. To już chyba wyjaśniłam skąd takie moje zainteresowanie melodiami mowy i dlatego moje „muzyczne ucho” tak zafascynowane było Białymstokiem.

Z latami fascynacja była coraz większa. Odkrywałam w tej mieszance kulturowej walory tej ziemi mało znane w głębi Polski.

Pierwszy raz przyjechałam do Białegostoku w okresie Wielkiej Nocy w 1963 roku. Poznawałam rodzinę męża i Białystok.

Piotr Sawicki senior zabrał mnie na koncert symfoniczny do budynku Związków Zawodowych (obecnie kino „Fama”).

Akustyka dla żywej muzyki była zła. Poznałam wtedy pełnego zapалу Jana Kulaszewicza który dyrygował nie do końca profesjonalną skromną orkiestrą symfoniczną. Niestety nie pamiętam co grano, nie zachował się też u mnie program tego koncertu, lecz zważywszy na czas Wielkanocny musiała być to stosowna muzyka. Sala była pełna. Pan Jan Kulaszewicz zapytał mnie o wrażenia. Cóż miałam powiedzieć. Akustyka sali fatalna, orkiestra na dorobku — ale zapal wielki muzyków i publiczno-

ści. Każde początki są trudne. Dziś gdy mamy wspaniałą salę i orkiestrę - jesteśmy w czołówce Europy, a zważywszy na lokalizację, to niejeden muzyk „ze świata” nam zazdrości.

Piotr Sawicki artysta lalkarz pragnął ten mój kilkudniowy pobyt wykorzystać.

Marzył aby wystawić sztukę „komiczną”. Nie popamiętam czy miała to być sztuka w Teatrze Lalek, czy w pracy z dziećmi w szkole. Dość, że na super prymitywnym magnetofonie z jeszcze gorszym mikrofonem nagrywaliśmy w domu „kuchennym sposobem” muzykę „kosmiczną”.

Ja miałam śpiewać „niebotyczną partię” — czyli bardzo wysokie dźwięki, które miały imitować „przestrzeń kosmiczną”. Potem jakieś ryki, chrząkania, buczenia, świsty, gwizdy na „tle” czyli dźwięki sitka, pokryw, różnych metalowych przedmiotów i jedyne instrumentu, czyli podwójnego fletu pastuszego — instrumentu arabskiego, który Piotr Sawicki przywiózł z wojennej tułaczki. Nie wiem czy te „wyczyny” kiedyś wykorzystał. Ale zabawę mieliśmy przednią.

Wyjechałam, więc z gościnnego Białegostoku nie przeczuwając, że za półtora roku przyjadę znowu i pozostanę do dziś.

(...) Zostałam przyjęta życzliwie i w ciągu niecałej godziny zatrudniona. Zaproponowano mi „kulturę żywego słowa w pierwszym Studium Nauczycielskim i wychowanie muzyczne w Ćwiczeniówce oraz chór dziecięcy. Z młodzieżą studencką przerabiałam między innymi „Pochwałę łysiń” Cyrenejczyka z Cyreny.

(Zofia Hamerlak-Gładyszewska, *Moje muzyczne 40-lecie w Białymstoku*, Białystok

2010, s. 7-9, 11)

We wstępie autorka wspomina, że książka „Moje muzyczne 40-lecie w Białymstoku” nie spełnia roli ani publikacji naukowej, ani pamiętnika. Wydawnictwo przedstawia zbiór informacji (refleksji) na temat przeobrażeń w dziedzinie muzyki jakie dokonały się od 1946 roku do lat 60. XX wieku.

Książka zawiera wspomnienia autorki z 40-letniego okresu współpracy z instytucjami muzycznymi oraz artystami różnych narodowości. Chóry będące pod jej opieką brały udział w licznych konkursach i festiwalach w Polsce prezentując przy tym wysokie walory artystyczne. Autorka dużo miejsca poświęca działalności Męskiego Chóru Politechniki w Białymstoku, Konkursom Piosenki Radzieckiej oraz Festiwalowi Chórów Muzyki Cerkiewnej.

Wydawnictwo napisane barwnym stylem stanowi próbę rejestracji dokumentów składających się na „opowieść o muzycznym Białymstoku”. Początki tworzenia orkiestry symfonicznej, utrwalanie audycji słowno-muzycznych twórców ludowych m.in.: koronczarek, kowali, pieśniarzy, poetów, rzeźbiarzy, piosenkarzy w ramach 10-letniej współpracy z Polskim Radiem Białystok – te także ważne aspekty opisane w książce pokazują z jaką specyficzną mieszanką kulturową na terenie województwa podlaskiego mamy do czynienia.

Początki działalności Pani Zofii na terenie województwa podlaskiego nie były łatwe, albowiem orkiestra miała wtedy charakter klezmerski. Walcząc z przeciwnościami losu autorka zaczęła koncertować w wielu miejscowościach, zbierając dobre recenzje i duży aplauz wśród publiczności. Z biegiem lat sytuacja uległa znacznej poprawie. Dzisiaj możemy wpisać się w mapę kulturalnej Europy za sprawą zespołu na europejskim poziomie. Za szczególne osiągnięcia w ramach upowszechniania kultury Pani Zofia została wielokrotnie wyróżniana.

Joanna Martyniuk

ANDRZEJ SALNIKOW

Ur. w 1960 r. w Białymstoku. Ukończył filozofię na UMCS w Lublinie. Współzałożyciel Pisma Literacko-Społecznego „Fraza” (Rzeszów). Jego utwory były publikowane w: rzeszowskim dzienniku „Nowiny”; „Frazie” oraz „Twórczości”. W 2010 r. ukazał się tomik poetycki artysty pt. *Ptakodrzew czyli Dojrzewanie*. W swojej poezji ukazuje dwoistość człowieka, który z jednej strony dąży do niczym nieokiełznanej wolności, a z drugiej do zakorzenienia.

Do Norwida

Spadające kruszyny
zbieram w jakąś całość
— garść odrzuconych
jednak pojękuje
Sklejam je poranną rosą
gdy sowy pohukują
W dzień
gdy samotność
puka do drzwi
Ale też i nocą
gdy nikt
nie nasłuchuje
Wszystko chcę
spoić

w jedną
całość

— łąą
słońce
góry
jezioro
miłość
prawdę

— później

zamknąć

powieki

— usnąć

.....

(Andrzej Salnikow, *Ptako drzew czyli Dojrzewanie*, Rzeszów 2010, s. 24)

Jesteś wszędzie

Jesteś w krzyku dzieci
blokowiska z przeciwka,
rozmowach ich rodziców
przy maleńkiej szklance wina.
W chwiejnym kroku alkoholika
spragnionego podstępного trunku
i szczekaniu psa obitego kijem.
Ale też przy wizycie policji
wezwaney znów przez życzliwego.

Przywoływany w napomnieniach
zwykłego niedzielnego kazania
Chciałbyś porzucenia nienawiści
a w zamian wskrzeszenia miłości.
Jesteś wszędzie
ale czy do wszystkiego?

(Andrzej Salnikow, *Ptakodrzew czyli Dojrzewanie*, Rzeszów 2010, s. 12)

Ptakodrzew

Zmęczony lataniem
cierpliwie zapuszcza
korzenie

Milimetr po milimetrze
bada geologiczne warstwy
wszelkiego dojrzewania —
szukając idealnej
gleby

Może być wolnym
nigdzie się
nie ruszając

Czy kiedykolwiek
poderwie się
do lotu

(Andrzej Salnikow, *Ptakodrzew czyli Dojrzewanie*, Rzeszów 2010, s. 59)

Andrzej Salnikow to postać nad wyraz interesująca. Jego najnowszy tomik „Ptakodrzew czyli dojrzewanie” mieści w sobie wiele ważnych treści. Odnajdziemy w nim wiersze zawierające wątki filozoficzne, religijne i biograficzne.

Autor „pogranicze kulturowe nosi w sobie; poznając autentycznie siebie poznaje też innych” – matka uważana za polkę mająca korzenie białoruskie, ojciec Rosjanin – człowiek o tak złożonej tożsamości nie jest w stanie jednoznacznie wskazać swojej narodowości. Nic więc dziwnego, że jego doświadczenie życiowe przekłada się na jego twórczość w sposób bardzo dokładny. Jego wiersze powstają w bólu egzystencji w momencie nasuwania się istotnych pytań o główne wartości życia.

W najnowszym tomiku odnajdziemy wiersze prowadzące do samopoznania, ukazujące relacje człowiek-Bóg. Niektóre z nich omawiają wątki osobiste tj. wspomnienia dawnych lat czy spacer z ukochanym wnukiem.

Każdy z nas pragnie, aby życie było pozbawione zakrętów, potyczek, niewygodnych dla nas spraw. Jednak, aby pracować nad swoim rozwojem każdy z nas musi przeżyć chwilę cierpienia. W takim tylko przypadku dostrzegamy nasze ułomności i wady. Jak sam autor tomiku przyznaje „(...) wszystkie drogi są zapatrzone przed siebie – nawet powrotne. Przecinają się, oddalają, mkną półkoliście, zataczają kręgi...”. Nie możemy budować swojego losu nie pamiętając o tym co nas spotkało w przeszłości. Nasze dzieciństwo, przekazywane z pokolenia na pokolenie, wartości i tradycje rodzinne kształtują nas jako jednostkę.

Dwoistość człowieka opiera się na tym, że w jednym przypadku każdy nas dąży do zakorzenienia, z drugiej zaś do nieograniczonej wolności. To od nas zależy czym będziemy się kierować w wyborze drogi życiowej. Nie wolno nam jednak zapomnieć o naszych korzeniach.

Joanna Martyniuk

APOLONIUSZ BOGUMIŁ CIOŁKIEWICZ



Ur. w 1951 r. w Grajewie. Absolwent Filologii Polskiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego, współpracownik Spółdzielni Rozrywka, członek Partii Dobrego Humoru. Autor tomu poezji *Respons* (1979), tekstów szaradziarskich drukowanych w *Rozrywce* oraz fraszek publikowanych w Internecie i na łamach czasopisma satyrycznego „Twój Dobry Humor”.

Spotkanie było połączone z prezentacją najnowszego tomiku fraszek pisarza pt.: *Filety z dowcipu*.

Bajka elektryczna

Już dłużej się nie uda
ukryć tego faktu:
Zapała miłością
wtyczka do kontaktu.

Przestrzegały ją oporniki,
 tranzystory, półprzewodniki:
 Droga wtyczko, zapewniamy cię święcie,
 że to zero, choć wysokie napięcie...

Ale wtyczka rad dobrych nie słucha,
 gdyż ma bolce dwa zamiast ucha.
 Do kontaktu się zbliża,
 taka naiwna i szczerą,

wciąż mocno zakochana
w jego dziesięciu amperach.

A kontakt wabi:
Ach, pójdz w me objęcia.
Więc wtyczka poszła.
I doszło do snięcia...

(Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz, *Filety z dowcipu*, Grajewo 2010, s. 28)

Niemozność

Niebo usłane gwiazd niedopałkami,
cybuch księżyca dymi jasną chmurą
i wielką popielniczką jest nieba aksamit,
a ja się na nie gapię z miną dość ponurą...

Zaś wczesnym rankiem wielka zapalniczka słońca
całkiem nowe do życia rozpala pragnienie,
czasem wiatr ją obłokiem zaciągnie do końca...
I jak, ja tu, do diabła, mam rzucić palenie?!!

(Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz, *Filety z dowcipu*, Grajewo 2010, s. 75)

Łokieć

On właśnie, sami widzicie,
pomaga przejść wam przez życie!

Łopatka

Przypadek technicznie rzadki:
Ręka wystaje z łopatki...

Noga

Nie trzeba jej wcale namawiać,
wie sama, że ma się podstawiać.

Nos

Czasami spore ma dylematy,
myląc odory i aromaty.

Oczy

Frajdę mają dużą,
jeżeli się mrużą...

(Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz, *Filety z dowcipu*, Grajewo 2010, s. 8-9)

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz to wytrawny satyryk, członek Partii Dobrego Humoru. Na spotkaniu z mieszkańcami Białegostoku autor czytał swoje satyry, humoreski i inne utwory poetyckie. Było to wyjątkowe spotkanie, bowiem dominowała w nim tematyka żartobliwa, ale dotycząca poważnych spraw – obyczajowych, matrymonialnych i politycznych.

W trakcie spotkania z Apoloniuszem Ciołkiewiczem padały m. in. pytania dotyczące satyry, aforyzmów i fraszek erotyczne. Niedościęgnionym mistrzem był tu Jan Kochanowski. Ciołkiewicz kontynuuje tę tradycję, pisząc chociażby krotchwilny utwór o studentce, która z przyjemnością studiowała architekturę męskiego ciała. Ale interesuje go również polityka i jej kontrowersyjni przedstawiciele. Stąd tekst „Ochota”, poświęcony przedstawicielowi władzy, którego nazwisko rymuje się ze słowem „kot”. Pytany o te utwory, Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz stwierdził, że dzisiejsza rzeczywistość, podobnie jak w czasach kryzysu, jest wciąż źródłem dobrych tekstów satyrycznych. Trzeba tylko umiejętnie obserwować świat i dokładnie przysłuchiwać się temu, co interesuje i jednocześnie śmieszy przeciętnego obywatela. Bo w nim talent do śmiechu rozwinął się najokazalej.

Utwory Apoloniusza Bogumiła Ciołkiewicza nie dotyczą wyłącznie polityki i innych kwestii „wysokiego szczebla”. Autor z przyjemnością zajmuje się sprawami regionu, tu również odnajdując źródło pomysłów na zabawne, humorystyczne teksty. Stąd zbiór grajewskich anegdot i tekst „O słoniu”, w którym Ciołkiewicz pisze: „Pani Pelagia z Elku / trzyma słonia w pudełku / i wieść niesie się słodka, / że to nie jest maskotka, / lecz się zwierzę skurczyło od zgiełku...”.

Ale uczestników spotkania interesowały nie tylko utwory Ciołkiewicza. Bywalcy Śród Literacki prosili o opinię dotyczącą współczesnych mediów oraz pytali, czy bycie satyrykiem to dziś niebezpieczny zawód.

Dominik Sołowiej

JÓZEF BANASIAK



Ur. w 1938 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Członek Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Białymstoku. Jego domeną jest cięta satyra w postaci fraszek, wierszy i piosenek, które publikuje w prasie białostockiej i krajowej. Jest autorem 14. nagrań kasetowych oraz zbiorów *Fraszki* (1993) i *Plamy i cienie półwiecza* (1995).

EMANCYPANTKI

Gwizdzę na taką cywilizację

Gdzie tylko baba może mieć rację.

Spójrz na Cygany, albo — Araby

Jak u nas ryby, tak u nich — baby.

Jedne ni drugie głosu nie mają

I zgodnie żyją, nie narzekają.

Piorą, sprzątają i garnki myją

Za to mężczyźni — wiedzą, że żyją

A spójrz na naszą piękna połowę

Jak łabędź dumnie unosi głowę.

Baba na tronie, baba w urzędzie

Pytam, jak długo jeszcze tak będzie.

Mąż — nie ma głosu, wciąż pod pantoflem

Robi zakupy, struże kartofle,
A gdy niesmaczne poda śniadanie
To jeszcze mu się wałkiem dostanie.
Niechby spróbował użyć swojej siły
Baj, baj kochany, żegnaj mój miły.
Rzeknie małżonka, na kark mu wsiądzie
Wkrótce się prolog rozegra w sądzie.
Tam nie pomoże żaden mecenas
Ty — do gadania — także nic nie masz.
A wyrok wtedy odczujesz srodze
Gdy piękna pani w sędziowskiej todze
Przejrzy kodeksy i paragrafy
Nigdy nie strzeli takowej gafy,
By skazać żonę najmniejszą miarą
Ty zawsze musisz zostać ofiarą.
Sam tego chciałeś i wy panowie
Dzisiaj nam baby tańczą na głowie.
Wszędzie pierwszeństwo, prawo, ich racja
Oto, co dała emancypacja.
Dzisiaj za późno zmieniać tę modę
Dziś — można tylko, pluć sobie w brodę...

(Józef Banasiak, *Od raju do dziś*, Białystok 1998, s. 15)

Józef Banasiak — mimo, że urodził się w Piotrkowie Trybunalskim — już ponad trzydzieści lat mieszka i tworzy w Białymstoku. To artysta obdarzony niezwykłym poczuciem humoru, absurdu i groteski — o czym mogliśmy się między innymi przekonać w trakcie „Środy literackiej”, której był głównym gościem. Dotychczasową twórczość tej „niecodziennej postaci” podlaskiej kultury wyznaczają szczególnie dwa okresy: liryczny (wczesne utwory poety) oraz satyryczny (do dziś obecny w tekstach pisarza). Oba te gatunki występują zresztą często naprzemiennie w dorobku artysty. Józef Banasiak zadebiutował w 1975 roku w Antologii Poezji Współczesnej, w której ukazały się jego trzy utwory liryczne: *Ziemia Lubuska*; *Kto im dorówna* oraz *Stary gramofon*. Dotychczas opublikował on następujące utwory: *Fraszki* (1993 rok); *Plamy i cienie półwiecza* (1995 rok); *Od raju do dziś* (1998 rok); *Lewica, prawica* (2003 rok); *Robienie w balona* (2003 rok); *Uśmiechnij się* (2003 rok) oraz *Koń by się uśmieiał* (2003 rok). Aktualnie pisarz pracuje nad zbiorem *Wierszy dla dzieci*, a także *Bajkami dla dorosłych Polaków*.

Poeta otrzymał za swoją twórczość dwadzieścia dyplomów i dziesięć nagród oraz wyróżnień literackich w całym kraju, m.in. za udział: w Ogólnopolskim Turnieju Satyry „O ZŁOTA SZPILKĘ” 2001 w Przemyśle; w Dziewiątym Ogólnopolskim Konkursie pod tytułem „Natura Moich Okolic” w Zielonej Górze w 2004 roku i w wielu, wielu innych. Pisarz dał — w jeszcze inny sposób — wyraz swojemu talentowi artystycznemu. Przez 15 lat zamieszczał on bowiem własne fraszki i satyryczne publikacje na łamach „Kuriera Podlaskiego” i „Gazety Współczesnej”. Satyryk należy również do „Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Białymstoku” i „Polskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury”.

Autor *Plam i cieni półwiecza* otwarcie przyznaje się do fascynacji

twórczością szczególnie dwóch artystów: Aleksandra Puszkina oraz Adama Mickiewicza. Dzieła tych dwóch „wielkich romantyków” wpłynęły — jak przyznaje białostocki poeta — na proces kształtowania się jego świadomości literackiej. W pisarstwie Józefa Banasiak dostrzegalne są również pewne podobieństwa tematyczne z niektórymi wątkami występującymi w utworach Jana Kochanowskiego, Aleksandra Fredry, Juliana Tuwima, a nawet Williama Shakespeare’a.

Białostocki artysta kocha również śpiew. Poeta spędził połowę swojego życia wśród chórów, zespołów i w Kabarecie „Szpilka” — pisząc dla niego satyryczny repertuar. Około 200-stu jego piosenek nagranych na kasetach magnetofonowych obiegło całą Polskę, pół Europy, a nawet trafiło za ocean. Pisarzowi jest także bliskie piękno rosyjskiej pieśni. W trakcie spotkania zaprezentował on publiczności między innymi utwory Włodzimierza Wysockiego i Marka Bernesa. Wobec nostalgicznych liryków, „ciętej” satyry, zdolności wokalnych i pasji Józefa Banasiaka trudno po prostu przejść obojętnie.

Michał Siedlecki

Promocja tomu wierszy
Przekroczyć próg nadziei



Pokłosie konkursu zorganizowanego w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej w latach 1996 – 2010 mającego na celu propagowanie talentów poetyckich ludzi młodych, dla których bliskie są wartości dobra, prawdy i piękna.

Psalm

Tak trudno jest prosić, Panie
gdy wstyd w kamień zamienia
usta, w swej bezmyślności
niegodne daru mówienia.

Nie umiem się zdobyć, Panie
na trud codziennego krzyża.
Brakuje mi sił, by powstawać
w upadkach siebie poniżam.

Ty patrzysz z szarych obłoków
ja wznoszę oczy w obłoki szare.
Ty wierzysz w moją wygraną,

ja modlę się o głębszą wiarę.

Nie puszczaj mej dłoni, Panie.

Nikt inny na mnie nie czeka.

Nie trać nadziei, że zdołam

nauczyć się roli człowieka.

(Justyna Kamińska, *Przekroczyć próg nadziei*. Wiersze laureatów Konkursu Poetyckiego Młodych 1996 - 2010, Białystok 2010, s. 11)

Nadzieja

Przychodzą dni...

Myśli przychodzą różne

Boimy się wstać

drzwi zamykamy na klucz...

Zasłony w oknach połyskują jak stal

fundament sięga parapetu

Ciemność wystarczająco szczelna...

Szukamy schronienia

przed strachem, który straszyć by mógł.

Po nocy wstaje świt, rozjaśnia świat.

Już południe słońce świeci mocniej

I jest, jest szczelina w stalowej zasłonie

Jasność dotyka policzka.

(Agata Łukaszewicz, *Przekroczyć próg nadziei*. Wiersze laureatów Konkursu Poetyckiego Młodych 1996 - 2010, Białystok 2010, s. 87)

Pamiętasz ile razy zranił cię Mikołaj
kiedy nie przyniósł tego co chciałeś;
pamiętasz ile razy jadłeś łeb karpia
żeby rozpakować wzorzysty wełniany sweter
Przypomnij sobie życzenia i pocałunki
schorowanych ciotek; przypomnij sobie
ile razy przekląłeś wtedy śnieg za oknem.

Teraz jesteś duży. Ile znaczy tradycja?
Pielęgnowanie choinki sianka i resztek
świątecznego ciasta. Ciągła wiara w dzwoniące
sanie i zaprzęg latających reniferów.

Jeżeli tyle co nic to po co wciąż wypatrujesz
pierwszej gwiazdki; po co budujesz jedność
przy rodzinnym stole; po co wyłaniasz białe
opłatek z czerni wspomnień całego roku.

I jesteś ty i są święta. I jest karp i są
domownicy. Jest dzień w którym każdy twój
pomysł podoba się wszystkim.

(Rafał Otłog, *Przekroczyć próg nadziei*. Wiersze laureatów Konkursu
Poetyckiego Młodych 1996 - 2010, Białystok 2010, s. 68)

W ramach jubileuszu XV-lecia Konkursu Poetyckiego Młodych została wydana antologia zawierająca utwory uczniów i absolwentów szkół ponadpodstawowych z lat 1996 – 2010. Publikacja propaguje wartości dobra, miłosierdzia i miłości tak bardzo cenione przez Jana Pawła II. Z tej okazji zorganizowano spotkanie podsumowujące dotychczasowe osiągnięcia młodych pisarzy.

Przed szeroką publicznością swoją twórczość zaprezentowali laureaci konkursu z poszczególnych lat. Wśród nich byli m.in.: Piotr Borucki (laureat I nagrody z 2002 r.), Justyna Rożko (laureatka I nagrody z 2002 r.), Monika Godlewska (zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu) oraz Agata Łukasiewicz (laureatka I miejsca z 2010 r.). Gościom spotkania wręczono tomiki i pokrótce przypomniano postać Jana Pawła II.

Na spotkaniu gościliśmy wiele zacnych osób m.in.: Arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego, księdza infułata Adama Kasińskiego, księdza prof. Czesława Gładczuka, wicekurator Kuratorium Oświaty w Białymstoku Panią Wiesławę Ćwiklińską, dyrektorkę Zespołu Szkół Katolickich w Białymstoku, przedstawicieli Klubu Inteligencji Katolickiej – prof. Halinę Krukowską, Mieczysława Czajkowskiego, Romana Czepe, Aleksandra Orłowskiego oraz laureatów konkursu wraz z osobami towarzyszącymi.

Spotkaniu towarzyszył występ zespołu muzycznego Zespołu Szkół Katolickich w Białymstoku pod kierunkiem Artura Haraburdy. Zebrani goście zgodnie przyznali, że świat nie mógłby istnieć bez poezji i ich twórców.

Konkurs organizowany przez Klub Inteligencji Katolickiej, Kuratorium Oświaty oraz Zespół Szkół Katolickich w Białymstoku odbywa się w ramach obchodów Dni Kultury Chrześcijańskiej.

Joanna Martyniuk

JERZY SZYRYNGO



Ur. w 1958 r. w Knyszynie. Proboszcz Parafii Przemienienia Pańskiego w Białymstoku, asystent kościelny Stowarzyszenia Rycerstwo Niepokalanej Archidiecezji Białostockiej, kanonik Gremialny Kapituły Kolegiackiej Najświętszego Sakramentu przy kościele św. Antoniego w Sokółce. Autor zbioru poezji *Wyspa Szczęśliwa* (1997) i powieści poetyckiej *Brat* (1998) (pod pseud. Andrzej Lechita) oraz rozważań pod wspólnym tytułem *Nie depczcie stokrotek* (2000).

W tym jest jeszcze nasza siła,
że umiemy czasem marzyć.
Dzięki temu możemy
coś nowego stworzyć.

Bo marzenie
to jest taka siła,
która zawsze nam pomaga
uwierzyć w siebie
i mieć nadzieję,
że w naszym życiu kiedyś
coś pięknego się dokona.

Dlatego często spoglądam
ku niebiosom przy zachodzie słońca

i zachwycając się tym zjawiskiem
oczekuję
znaku spełnienia marzeń.

(Jerzy Szyryngo, *Nie deptacie stokrotek*, Białystok 2000, s. 5)

Marząc o krainie szczęścia
miej zawsze nadzieję,
że wyśniona — kiedyś
stanie się przynajmniej w części widoczna.

Wypatruj jej wszędzie,
gdziekolwiek będziesz.

Jeżeli będziesz wierny szlachetnym ideałom,
ku Twemu zaskoczeniu,
przekonasz się pewnego dnia,
że to czego szukałeś długo
było tak blisko Ciebie —
od początku,
od pierwszych takich Twoich snów.

(Jerzy Szyryngo, *Nie deptacie stokrotek*, Białystok 2000, s. 7)

Ksiądz Jerzy Szyryngo to — pochodzący z Knyszyna — poeta, prozaik i filozof. Już od prawie 40 lat twórca jest związany z Białymstokiem. Tutaj właśnie — w 1977 roku — pisarz zdał maturę w Liceum Elektrycznym oraz wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego. Swoje studia filozoficzno-teologiczne poeta zakończył w 1983 roku przyjęciem święceń kapłańskich. Od tego czasu ksiądz Jerzy Szyryngo związany był z następującymi parafiami podlaskimi p.w.: św. Agnieszki w Goniądzu; Trójcy Świętej w Turośni Kościelnej; Najświętszego Serca Pana Jezusa w Konowałach; św. Wincentego Ferrariusza i św. Bartłomieja w Szudziałowie; Matki Bożej Miłosierdzia w Podlipkach koło Krynek, a także Przemienienia Pańskiego w Jałowie. 6 sierpnia 1997 roku otrzymał on nominację na proboszcza parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Białymstoku. Tę funkcję duchowny pełni do dzisiaj, będąc zarazem budowniczym nowo powstającej tam świątyni.

Podlaski artysta był również kapelanem „Solidarności” Rolników Indywidualnych i „Ruchu Odbudowy Polski” oraz współtwórcą wraz z księdzem Stanisławem Suchowolcem — zamordowanym przez SB w 1989 roku — „Mszy za Ojczyznę”. To organizator pierwszych pielgrzymek śladami męczeństwa błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki, opiekun pamięci miejsc historii ojczystej na wschodnich terenach Polski, a także asystent Kościelnego Stowarzyszenia „Rycerstwo Niepokalanej” Archidiecezji Białostockiej i kanonik Gremialny Kapituły Kolegiackiej Najświętszego Sakramentu przy kościele św. Antoniego w Sokółce.

Ksiądz Jerzy Szyryngo jest autorem zbioru poezji *Wyspa Szczęśliwa* (1997 rok) i powieści poetyckiej *Brat* (1998 rok) — pod pseudonimem Andrzej Lechita — oraz rozważań opatrzonych następującymi tytułami: *Kwiaty, które nigdy nie więdną* (1999 rok); *Nie*

depccie stokrotek (2000 rok); a także *Tam, gdzie mrugają kaczeńce...* (2003 rok). Pisarz przygotowuje zbiór wierszy pod wspólnym tytułem *Czy jeszcze pamiętasz*, jak również kolejną pozycję rozważań *Pójdźmy na wrzosowiska*.

Poeta w wielu swoich wierszach niezwykle silnie akcentuje wątek patriotyczny oraz odwołuje się do przyrody, bo — jak stwierdził pisarz w czasie „Środy Literackiej” — stanowi ona odbicie „Boskich Praw”. W napisanej 14-zgłoskowcem powieści poetyckiej *Brat* artysta ukazuje natomiast — w odniesieniu do biblijnego motywu „Kaina i Abla” — bezsens wszelkich konfliktów narodowościowych. Tematyka rozważań tego filozofa bliska jest zaś takim chrześcijańskim wartościom jak: wiara, miłość, nadzieja, dobro, radość, szczęście i przyjaźń. Ksiądz Jerzy Szyryngo otwarcie przyznaje się też do inspiracji dziełami takich twórców jak: Cyprian Kamil Norwid, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, czy Teofil Lenartowicz. Dorobek artystyczny białostockiego pisarza — pełen odniesień do epoki Romantyzmu — to niewątpliwie „testament duchowy” dla przyszłych pokoleń Polaków.

Michał Siedlecki

JERZY KARP



Ur. w 1956 r. w Suwałkach. Poeta, twórca i redaktor naczelny pisma literacko-kulturalnego *Pauza*. Laureat nagrody Prezydenta Miasta Suwałk w dziedzinie twórczości artystycznej (2005). Autor książek poetyckich: *Wiersze 1980 – 1989* (1990), *Wiersze drugie* (1990), *Clochard i inne wiersze* (2000), *Impresje suwalskie* (2009).

Clochard

przez lata każdej nocy powrót
pieszczony skrzydłem przebudzeń
z twarzą jak warta
bo trzeba oddanie w zachłannym trwać
ale czy długo tak nie spiesząc się
ty ciało o zapachu czasu
rzuconego jak podarek
na niekochające łóżce

jestem tym który siebie opuścił
a śledzenie oczu nie odrzuci
pozostałości wiary
bezużytecznego tłumaczenia
gdy niepokój dworca
to tyle co

ostatnie spotkanie mego wyboru
i obojętność wszechobecnych dziejów

spójrz znowu jest zjawą czuwająca
bym nie dotknął waszych progów
wyrzeźbionych troską
oddaloną od nieszczęścia
dziś o wiele bogatszego
z dokładnością tu i teraz
kiedy nie chodzi w przebraniu
uśmiechu zwierciadeł

(Jerzy Karp, *Clochard i inne wiersze*, Suwałki 2000, s. 17)

CO MÓWI NOC

gdy spojrzenie bezpieczne
na twarz ukochanej

co mówi noc
gdy spojrzenie
na twarz nieporuszoną
a poruszającą wszystko

(Jerzy Karp, *Impresje suwalskie*, Suwałki 2009, s. 5)

Jerzy Karp — poeta, twórca i redaktor naczelny pisma literacko-kulturalnego „Pauza” — mieszka i pochodzi z Suwałk. Jego tom *Wiersze 1980 — 1989* został wyróżniony przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą w konkursie na Książkowy Debiut Poetycki w 1990 roku. Artysta jest także — między innymi — laureatem nagrody Prezydenta Miasta Suwałk w dziedzinie twórczości artystycznej za 2005 rok. Z poezją pisarza czytelnicy mogli się wcześniej zetknąć choćby w czasie spotkań w Klubie Twórców w Suwałkach, podczas warsztatów literackich w wielu miastach Polski, w szkołach oraz na październikowej „Warszawskiej Jesieni Poezji” w 2000 roku, gdzie był jedynym przedstawicielem regionu suwalskiego. Jerzy Karp zadebiutował w 1983 roku na łamach „Krajobrazów”, w których ukazały się wtedy jego dwa wiersze: *Życiorys* oraz liryk zaczynający się frazą „Zabij we mnie tego ptaka”. To autor czterech książek poetyckich: *Wiersze 1980 — 1989* (1990 rok), *Wiersze drugie* (1994 rok), *Clochard i inne wiersze* (2000 rok) oraz *Impresje suwalskie* (2009 rok). Aktualnie podlaski twórca pracuje nad dwoma tomami wierszy: *Moim psalmem*, a także *Erotykami*.

Dotychczasowy dorobek poety — zdradzającego skłonności ku filozofii; lakonicznym, czytelnym i pozbawionym zbędnego patosu formom wyrazu artystycznego; poszukiwaniu nowych znaczeń słów oraz zawiłych sensów otaczającej nas rzeczywistości — można sprowadzić do maksymy, że poezja to wielka tajemnica ukryta w meandrach codzienności. Jerzy Karp — jak twierdzi Stefan Maciejewski — tworzy dla siebie i dla swych wierszy własny świat najważniejszych wartości, poddając je zarazem ciąglemu namysłowi. Do jego twórczych zainteresowań należą zatem: miłość z całą jej enigmatycznością; zagadki mężczyzny i kobiety; pojęcie „smutku”; przemijanie czasu; śmierć oraz lęk przed niespełnieniem.

niem pragnień. Utwory poety możemy też traktować jako „(...) bardzo kuszące zamyślenia i zapatrzenia równocześnie w głąb siebie”. To — według Emila Bieli — twórca, który „(...) bezustannie podpatruje siebie, wnika we własne istnienie, szuka mądrości w znanym powszechnie alfabecie dnia i nocy”.

Pisarz odnosi się do Białegostoku z wielkim sentymentem, bowiem tutaj w 1983 roku — w trakcie odbierania nagrody za swoje utwory liryczne — poznał Wiesława Kazaneckiego. Suwalski artysta przyznał w czasie „Środy Literackiej”, że przy autorze *Końca epoki barbarzyńców* mógł się twórczo rozwijać. Redaktor „Pauzy” do dziś ze wzruszeniem podchodzi do wierszy o „stanie wojennym” białostockiego poety z jego osobistą dedykacją. Jerzy Karp — o czym wspomniał w trakcie spotkania — jest wielbicielem twórczości Tadeusza Różewicza, Edwarda Stachury, André Frossarda, a nawet Giennadija Ajgia. Autor *Impresji suwalskich* to niecodzienny artysta, dla którego życie jest ciągłą inspiracją.

Michał Siedlecki

Prof. dr hab. DARIUSZ KULESZA

**Środa Popielcowa we współczesnej poezji polskiej.
Wspólne czytanie**



Prof. dr hab. Dariusz Kulesza - kierownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej, autor książek: *Tragedia ukrzyżowana. Dramaty chrześcijańskie Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego* (1999), *Pożegnanie z miastem. Szkice, artykuły, recenzje nie tylko o książkach* (2006), *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944-1948* (2006).

Kiedy w ubiegłym, 2010 roku miałem możliwość spotkać się z Państwem w Środę Popielcową, starałem się opowiedzieć o losach literatury polskiej od średniowiecza po czasy najnowsze, zwracając uwagę na obecność wątków, motywów, odniesień czy po prostu tekstów naznaczonych Wielkim Postem. Było to przedsięwzięcie niemożliwe do realizacji i dlatego tak kuszące. W tym roku, w Środę Popielcową Anno Domini 2011 chciałbym podjąć się — z pomocą Państwa — zadania, które wydaje się bardziej realne, ale — mam nadzieję — nie mniej atrakcyjne.

Środa Popielcowa w polskiej poezji współczesnej. Wspólne czytanie. Równie dobrze mógłbym zatytułować nasze spotkanie inaczej: Liryczne kazania wielkopostne. Pasierb, Twardowski, Oszejca. Jeden temat i trzech piszących wiersze kapłanów, z których dwóch (ks. Janusz St. Pasierb i ks. Jan Twardowski) już nie żyje. Wybrałem lirykę kapłańską, ponieważ uznałem, że lekturę wielkopostnych tekstów literackich warto jest zacząć (zacząć, a nie skończyć) od tych, którzy charakteryzują się nie

tylko kompetencją literackiej, ale także teologicznej, eklezjalnej i liturgicznej natury. Ma to szczególne znaczenie, gdy w grę wchodzi czas rozpoczynany przez Popielcową Środę.

Ks. Janusz St. Pasierb to kapłan, którego twórczość literacka naznaczona jest niestandardowo bogatą wiedzą związaną nie tylko z tym, co religijne, ale także z tym, co estetyczne, artystyczne, naznaczone sztuką i współtworzące kulturę, zwaną jeszcze gdzieś tam wysoką. Ks. Pasierb to po prostu kapłan Profesor i taka, naznaczona mądrością kultury i Kościoła jest jego poezja.

Dwa liryki. *Popielec* pochodzi z tomu *Rzeczy ostatnie i inne wiersze* (1980), *Środa Popielcowa* z tomu *Wnętrze dłoni* (1988). Oba wykorzystują znane z liturgii wielkopostnej słowa, które Bóg wypowiada do Adama w raju, gdy nasz praojciec popełnił razem z naszą pramatką Ewą grzech pierworodny i oboje zostali skazani na wygnanie. Bóg mówi do Adama tak: „Ponieważ (...) zjadłeś z drzewa, z którego Ci zakazałem, (...) przekłeta niech będzie ziemia z twego powodu (...). W pocie (...) oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo **prochem jesteś i w proch się obrócisz!**” (Rdz 3, 17-19) [podkr. D.K.]

Prochem jesteś i w proch się obrócisz. Ale proch-popiół *Popielca* jest zupełnie inny niż proch-popiół *Środy Popielcowej*. *Popielec* kończy się słowami: „musisz się spalić”. Musisz wszystko oddać: swoją wiedzę, swoje ciało i swój uśmiech. Bo Jezus „przyniósł na ziemię/ ogień” i pragnie, aby ogień ten zapłonął (zob. Łk 12, 49). Ogień całopalnej ofiary. „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?” (J 6, 60) Można jednak zareagować inaczej. Wystarczy przeczytać *Środę Popielcową*. Ten wiersz uświadamia nam, że tracimy wszystko, co próbujemy zachować dla siebie. I wówczas

nie ma mowy ani o ogniu ofiary, ani o popiele zawierzenia. Zostają tylko spopieliałe zgłiszczca. Twarde są te słowa, ale taka jest mądrość Kościoła. Taka jest mądrość poezji ks. Janusza St. Pasierba.

Mądrość poezji ks. Jana Twardowskiego jest zupełnie inna, bo dla ks. Jana poezja religijna to poezja miłosna, to wyznanie miłości Bogu, który nas nieustępliwie kocha. Przyjmując taką perspektywę, żyjąc nią — widać to na przykład w wierszu *Popielec* — Wielki Post nie jest niczym innym jak tylko jeszcze jedną, znakomitą okazją na spotkanie z ukochanym i kochającym Bogiem. Właśnie dlatego:

Od ciemnej grudki prochu, która smoli ręce,
z namaszczeniem rzucanej w Popielcową Środę —
radość rośnie jak balon. [podkr. D.K.]

Wielki Post powodem radości? Tak. Przecież to czas spędzony z Nim. Czy może być coś wspanialszego? To także czas, w którym łatwiej jest do Niego wrócić, jak „ten, co nie chciał religii”, a uwierzył i beczy „ze szczęścia pod lampką czerwoną” tabernakulum jak znaleziona przez Dobrego Pasterza owca. Dlatego Wielki Post to radość, to wiosna i nadzieja, która zawieść nie może.

O ks. Wacławie Oszajcy, jezuitcie, myślę jak o kimś, kto ze swoją poezją potrafi być i tak mądry jak ks. Pasierb, i tak kochany jak ks. Twardowski. Jego wiersz *Narożnik* z tomu *Łagodność domu* (1984) wybrałem po to, by nasze spotkanie zakończyć — proszę wybaczyć — ostrzeżeniem. Mam nadzieję, że jest w tym ostrzeżeniu mądrość opisująca realne zagrożenie i miłość, która chce nas przed tym realnym zagrożeniem uchronić. Jezus pościł na pustyni, a potem był kuszony. Prosimy:

„nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie” (Mt 6, 13), ale samej pokusy uniknąć się nie da:

diabeł prowadzi wysoko
bardzo wysoko.

Od nas zależy, czy damy mu się zwieść. Czy uwierzymy kamieniom rodzącym chleb, czy zapagniemy złota „wszystkich świętyń”, czy dopuścimy do siebie myśl, że „wszystko [jest] w porządku”. Komu z nas może się wydawać, że wszystko jest w porządku?

Dariusz Kulesza

Prof. dr hab. Dariusz Kulesza — kierownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej Uniwersytetu w Białymstoku — wystąpił w trakcie „Środy Literackiej” z prelekcją zatytułowaną *Środa Popielcowa we współczesnej poezji polskiej. Wspólne czytanie*. Do jego zainteresowań badawczych należą szczególnie: literatura chrześcijańska, polska literatura powojenna oraz literacki Białystok. To także autor następujących książek: *Tragedia ukrzyżowana. Dramaty chrześcijańskie Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego* (1999 rok), *Pożegnanie z miastem. Szkice, artykuły, recenzje nie tylko o książkach* (2006 rok) oraz *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944-1948* (2006 rok). Kulesza publikował swoje prace naukowe w wielu magazynach kulturalnych, takich choćby jak: „Pamiętnik Literacki”, „Ruch Literacki”, KUL-owski „Ethos”, „Przegląd Powszechny”, dominikański periodyk „W drodze”, białostocka „Kultura” i „Kartki”.

Wykład białostockiego badacza stanowił kontynuację jego ubiegłorocznego wystąpienia, podczas którego poruszał on kwestię Środy Popielcowej w odniesieniu do tetralogii prozą *Jezus z Nazarethu* Romana Brandstaettera. Tym razem Kulesza skupił się jednak na szukaniu wątku wielkopostnego w powojennej poezji polskiej z lat 80-tych XX wieku. Autor przedstawił w trakcie spotkania i poddał interpretacji następujące wiersze: *Popielec (Rzeczy ostatnie i inne wiersze)*, 1980 rok) i *Środę popielcową (Wnętrze dłoni)*, 1988 rok) księdza Janusza Pasierba; *Popielec (Nadzieja, miłość, spisane pacierze. Wiersze wybrane)*, 2005 rok) księdza Jana Twardowskiego oraz *Narożnik (Łagodność domu)*, 1984 rok) ojca Wacława Oszajcy.

Według Kuleszy wiersz *Popielec* księdza Pasierba to — utrzyma-

ny bardziej w duchu moralizatorskim niż *stricte* poetyckim — utwór, w którym porządek świata przedstawionego ma wymiar katechetyczny. Możemy zatem znaleźć w nim: wiele odniesień do *Ewangelii św. Łukasza* (12, 48; 12, 49); *Mateusza* (10, 34); *Księgi Rodzaju* (3, 17-20); *I Listu do Koryntian* św. Pawła (13, 3) i przykłady na stylizacje biblijne („Jeśliś...”). Liryk ten składa się więc z dwóch filarów: *Pisma Świętego* i tradycji, której częścią jest liturgia. Natomiast w tekście *Środa popielcowa* kapłan — słowami „(...) ciężka szufla dłoni...” piętnuje odwieczny ludzki „popiół” zaborczości i egoizmu.

Wiersz *Popielec* księdza Twardowskiego warto zaś — zdaniem badacza — odczytać przez pryzmat poetyckiego wyznania miłości do Boga. To utwór pełen literackich aluzji do *Księgi Daniela* (13, 1-64); *Ewangelii św. Mateusza* (18, 12-14) i *św. Jana* (10, 1-21). Tekst *Narożnik* ojca Oszańcy możemy natomiast traktować jako „epilog postu” oraz liryczną wersję fragmentów z *Ewangelii św. Mateusza* (4, 1-11) i *Księgi Rodzaju* (20, 1-17).

Michał Siedlecki

WIKTOR STACHWIUK

Ur. w 1948 r. w Trześciance. Absolwent teleautomatyki i filologii białoruskiej. Wykładowca w WSP w Częstochowie w latach 1975-1988. W latach 1988 – 1992 – sekretarz BTSK. Od 1999 r. pracuje w radio Racja (dyrektor techniczny, redaktor naczelny, prezes, obecnie doradca Zarządu ds. technicznych). Debiutował w „Niwie” w 1962 r. Opublikował tomy wierszy *Bahrowy Cień* oraz książkę *Siva zozula* (2006). Jego pasją jest również malarstwo, brał udział w wystawach w Częstochowie oraz w Trnawie. Ponadto nurkowanie swobodne.

Oddajucy u ruki podrychtovanomu czytaczovi ety rozdiyeł zusiye-
em ne sumnivajusie, szto tekst vyklicze u joho, delikatno każucy, miye-
szany odczucia. Tomu od razu choczu zaviyeryti, szto nijak ne pretenduju
byti przyznany znatakomy historyji, tym ne mencz, maju hłuboku unutranu
potrebu zabrati hołos w dyskusiji pro parahistoryju naszoho Pudlasza.
A tema kniżki stvoraje dla etoho doskonału nahodu.

Sam fakt, szto rozhovuor poczynajećcie od „stvorenja śviyetu”, na
moju dumku, ni w czuyom ne pereszkodžaje. Pryznajusie, szto w po-
drucznikach historyji do jakich prychodziłosie zahladati w szkoli, mniye
zvyčajno ne chvatało informaciji pro prapoczatki ode, na Pudlaszy.
A jakže, naszy diyetki taksamo uczatcie pro epochu łupanoho kamienia,
pro byt perszobytnoho czołoviyeka i perszych prasłowian. Ale, jakby to ne
było diwne, ete nijakim czynom ne dotyczyt jakraz Pudlasza. Życie ode
poczynajećcie tysiaczny lyet pošli toho, koli w baseni Sredziyemnoho mora
dawno uśpiyeli naroditisie, rozvinutisie i umerti cyvilizaciji, ostawljajucy
nam oszołomlajuczu historyc nu i kulturnu spadczynu i zbivajuczu z nuoh

mitolohiju, z neverohudno rozbudovany m panteonom bohuow.

Podług historykuw, naszymy pryedki na Pudlaszy pojavilisie tak na-
prawdu buoh viyede skuol, za toje zusiyem niedawno, bo w XI/XII vikach
ich persza chvala, a buolszość u XIV, a navet' XV, czy XVI stolyet'ji. Do-
ślyedczyki brediat pro „vandrouki” czoloviyczych hord po terytoryji etoji
czastki Europy i chaj sobiye, ale czomuś terytoryja Pudlasza była jakojuś
czornoju dyroju, kudy oboviazkovo wsiye perli navyperedki, z zachodu,
południa i uschodu, ale zusiyem niedawno. Pojawlajucie i autory, kotory
pewny, że raz czy dva u perszum tysiaczylyet'ji zavitali siudy na naszymy,
szczere zusiyem pustyje zemli, mazowszane, ale posidiyeli vijek czy dva
i czomuś zvelisie. Tohdy na ichni, szczere tepły leża, pryczapali uschodni
sloviane i żadna siła do diś ne zmohła ich vykuryti.

I tak, diś my rozhladajem mapy z nakreślanymi kirunkami koloni-
zacji etych zemel wschodnimi slovianami, kotory sutykalisie z zachodnimi
bratami pomiż Syyedlciami, Sokołovom, a taksamo w okolicach Suraża,
Tykocina, Rajhorodu, a na dumku inszych supuolno połosovali centr Pu-
dlasza. Ale ety migraciji, podług jich, poczalisie ažno w perszych vikach
druhoho tysiaczylyet'ja. Raniyej czomuś ne było nikoho, chto b doceniw
ety dar natury, i navet' bez korczovania puszczy, rydlinia zemlye, muoh
spokuojno żyti z polovania i źbiraćtva. Mouh wdovol kvasiti berozovy suok,
piti medovuchu, pokłoniatisie idołam pohańskich bohuow, do czoho
umovy byli, jak nihde.

A nam wnuszajut, szto ludej czomuś ode ne było. A może popro-
stu zavidniki choczut kob nas raniyej tut ne było. Tohdy my budem etno-
som, kotory tuolko szto prypuowz na etu kazocznu zemlu i zvyčajno jye
prywłaszczyw. Etnosom bez historyji i bez starožytnoji minuwszczyny.

Ot tak bratki! Na mamutuw polovali inszy, inszy lipili horszki, tesali

kaminny sokirye, stvorali kulturu i historyju. I tomu ichni potuomki pjut osołodu starożytnoho pochoddżenia. A nam, pudłaszkim autochtonam maje byti wsioho ono nepownu tysiaczu lyet!?

To zwykła vydumka zavidnikuw, kotory pozbawljajuczy nas minuuszczyny i tym samym, odmowlajuczy nam moralnoho prava byti istynymi hospodarami etoji zemlye, chotiyeli by pomniniatisie z nami historycznymi rolami. A dudki!

A koli tak, tohdy nechaj i naszzy pudłascki biłoruški diyeti, chaj sobie i ne zusiym udokumentovano, ale wsio ż taki siadut do sutoho stoła starożytności i koje szto chlipnut toj perekusiat.

Bo wsio może było tak:

Perszobytny czołowyek ostaviw swojye ślidy na etnicznuj terytoriji Biyełoji Rusi uże **sto tysiacz lyet** tomu nazad. Vuon zajmawsie ochotoju, żbiraćtvom, znaw ohoń, na żytło prysposobluvaw jamy. Vyroblaw kamienny i kościanyje pryłady. Koli odstupaw lodovik (trydceť siyem tysiacz lyet tomu), zemla była bezlyesna, to tohczasny czołowyek budovaw żyliszczy u jamach, nakryvaw ich skuorami poverch rebruw mamuta, szto dawało jomu szansu protryvati.

Na terytoriji zachodnioho Polyesia, na Pudłaszy, Vołyni, w verchnich basenach Niyemona, uże około dvanadceti tysiacz lyet tomu czołowyek ostawlaje ślidy. Do **siomoho tysiaczlyet’ja** do naszoji ery byli **zasiyelany** wsiye etniczny disiyejszy biłoruški zemli, w tuom i dryhovićkie Pudłasze. Była osvojana sobaka, ludi postuhovualisie łukom, mnuoho vytvorałosie pryład z kremenia i kostej.

W tryścianićkum uroczyszczy Kalihuwśka najdiany kamienny pryłady z toho času. **Im deveť tysiacz lyet!**

(Wiktor Stachwiuk, *Siva zozula*, Białystok 2006, s. 7-9)

Wiktor Stachwiuk debiutował w „Niwie” w 1962 roku. Opublikował tomy wierszy „Bahrowy Cień” oraz książkę „Siwa zozula”, poświęconą mitologii Podlasia. Dyskusję z autorem zdominowały dzieje polskiej wsi: jej obyczaje, tradycje, teraźniejszość i przyszłość. Ważnym elementem spotkania była także rozmowa o malarstwie, uprawianym przez Wiktora Stachwiuka. Autor ten brał udział w wystawach w Częstochowie oraz w Trnawie. Jego grafiki znajdziemy w tomiku poetyckim „Bahrowy Cień”.

Książka „Siwa zozula” to opowieść o Podlasiu napisana miejscowym dialektem, za pomocą alfabetu łacińskiego. Stachwiuk przedstawił w niej efekty swoich spotkań z mieszkańcami wsi i regionu; spotkań poświęconych obrzędowości, tradycji i codziennym obyczajom (książka powstała na podstawie pracy naukowej dotyczącej poezji obrzędowej i kalendarzowej). Autor chciał w ten sposób zachować to coś, co z dnia na dzień odchodzi w zapomnienie: gwarę konkretnego miejsca, pieśni obrzędowe (nuty i słowa) oraz przedziwny klimat miejsca żyjącego własnym, spokojnym rytmem. Wiktor Stachwiuk odpowiedział m. in. na pytanie, czy historia wsi Trześcianki, jej dzieje, rozwój i obecna sytuacja, pozwala nam zrozumieć to, co w dzieje się z polską wsią, jej obyczajami i tradycjami. Stachwiuk mówił również o tym, że nie zgadza się z prymitywnym traktowaniem słowiańskiej mitologii, doceniając jej bogactwo, uniwersalność i głębię refleksji religioznawczej.

Wiktor Stachwiuk to także autor tomiku poetyckiego „Bahrowy Cień”. Autor buduje w nim swoistą paralelę między wewnętrznymi przeżyciami a krajobrazem. Najbliższe jego wyobraźni jest oczywiście Podlasie – miejsce magiczne, w którym wciąż możemy znaleźć żywą wodę, zaczarowany dzban i kwiat paproci.

Dominik Sołowiej

IRENA BATURA

Ur. w 1950 r. w Rzeszowie. Bibliotekarka, regioznawca. Absolwentka Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Obecnie zajmuje się pisanem przewodników turystycznych i esejów krajoznawczych o ziemi augustowskiej i sejneńskiej. Autorka książek: *Po ziemi augustowskiej* (1997); *Augustów i okolice* (2001); *W Krainie Czarnej Hańczy, Biebrzy i Narwi* (2006).

Po ziemi sejneńskiej

Szliśmy w dni urodzaju
spotkani przy zagrodach gospodarze
zapraszali
częstujcie się słodkimi gruszkami i jabłkami
i odpędzali osy
Braliśmy niedużo ot żeby nie obrazić
bardziej zależało nam na chwytności słów
obrazów z dawnych lat
Jedni patrzyli zdumieni
inni ze zrozumieniem dzielili się wspomnieniami
jak świątecznym opłatkiem
Wspólnie czuliśmy ważność tej chwili
Pozdrowiliśmy kobietę pochyloną nad grządkami
Podeszła do nas z ogórkami
Bierzcie częstujcie się

mnie się zwróci bo Bóg daje temu
kto się umie dzielić
Nie śmieliśmy nie wziąć
był to wszak dzień urodzaju i zadumy

9 lipca 2000

(Irena Batura, *Odmierza przestrzeń i czas*, Kraków 2009, s. 61)

Wojtek

Rozkłada teczki z wycinkami
gromadzone wiosną kilkadziesiąt lat temu
Przekładał je latami z miejsca na miejsce
Obrastał je kurz
sypały się strzępki papieru
przyciskane szufladami przeszkadzały wszystkim
Przygląda się im teraz —
muszą z niego opaść jak jesienne liście
Boli go każdy papiererek
leżący w koszu na śmieci
Widzi go jeszcze zielonym żywym
choć mu tłumaczymy
że dawno zwiędł

Październik 1999

(Irena Batura, *Odmierza przestrzeń i czas*, Kraków 2009, s. 55)

Irena Batura — rodowita rzeszowianka — jest absolwentką filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie oraz studiów podyplomowych z bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Wrocławskim. To osoba, która od wielu lat mieszka w Augustowie, gdzie wraz z mężem Wojciechem Baturą — historykiem, znawcą dziejów Suwalszczyzny — zajmują się między innymi eseistyką regionoznawczą i krajoznawczą. Irena Batura napisała zresztą szereg artykułów geograficzno-historyczno-etnograficznych w pismach: „Jaćwież”; „Krajobrazy”; „Przegląd Augustowski”; „Nasza Szansa” i „Rocznik Augustowsko-Suwalski”. To także autorka kilku przewodników, takich jak: *Po ziemi sejneńskiej* (2001 rok); *Augustów i okolice* (1998 rok) oraz *Po ziemi augustowskiej* (1993 rok) — opracowanego wspólnie z mężem. Pisarka współpracowała również przy powstawaniu wielu naukowych tekstów Wojciecha Batury oraz takiej jego książki jak: *Szlakami południowej Suwalszczyzny* (1999 rok). Aktualnie pracują oni nad kompletowaniem materiałów źródłowych do publikacji *Szlacheckie gniazda* — dotyczącej majątków rozmieszczonych w powiatach augustowskim i sejneńskim.

Autorka *Po ziemi augustowskiej* — z zamiłowania zielarka oraz turystka — ma również w swoim dorobku zbiór wierszy *Odmierzam przestrzeń i czas* (2009 rok), zaś jej utwory poetyckie były publikowane w wielu antologiach, magazynach literackich, a także gazetach regionalnych, jak choćby: „Najprościej”; „Ocaleniu przez poezję”; „Poznaj swój świat”; „Przeglądzie Powiatowym”; „Naszym Sztabińskim Domu”; „Epei”; „Gazecie Olsztyńskiej”; *Tam prosto do Augustowa. Antologii wierszy; Ziemi otulonej wierszem. Wrzosowisku. Wyborze wierszy III i IV edycji Międzynarodowego Konkursu „Sen o Karpatach”; Opowieści o ziemi augustowskiej. Antologii i Na skrzydłach słów. Antologii NKL w Białymstoku.*

40 latach Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Artystka pracuję aktualnie — jak sama to określa — nad „(...) tryptykiem o zejściu się rzek pod Krasnyborem”.

Irena Batura otwarcie przyznaje się do inspiracji twórczością takich pisarzy jak: Jan Potocki; Władysław Broniewski; Bolesław Leśmian; Jerzy Harasymowicz; Anna Achmatowa, czy francuscy symboliści. Poetka stwierdziła również w trakcie „Środy Literackiej”, że jej wiersze stanowią poniekąd „liryczną” wersję artykułów regioznawczych oraz przewodników, w których stale odwołuje się do „niezwykłej egzotyki” szeroko rozumianej ziemi podlaskiej. Twórczość artystki — pełną odniesień do: przyrody; wartości chrześcijańskich; motywów sacrum i profanum; dziejów narodu polskiego; doświadczeń rodzimych zesłańców podczas II wojny światowej; blasków oraz cieniów dawnej egzystencji mieszkańców naszego regionu; symbolicznych śladów pamięci po wybitnych osobistościach świata europejskiej kultury; obrazów z dzieciństwa, a także wizji onirycznych — możemy w pełni nazwać mianem „poezji nadziei” na lepszy i normalniejszy świat.

Michał Siedlecki

ANNA ULMAN

Ur. w 1943 r. w Białymstoku. Absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie (filia w Białymstoku). Debiutowała w 1993 r. na łamach czasopisma „Głos Nauczycielski” pod nazwiskiem *Marczak*. Jej utwory były publikowane w prasie literackiej i antologiach. Autorka tomiku *Smak bliskości* (1998).

Na spotkaniu zostały także przedstawione wiersze Antoniego Sica — męża Anny Ulman. Prezentacji tekstów obu poetów towarzyszył również występ muzyczny w składzie: Antoni Sic (trąbka) oraz Krzysztof Pawluczuk i Jan Nikitiuk (gitary).

Bądź

W brzezinę zaprowadź
Uwikłaj w barwy wiosny
W pejzażu niech się zaplączę
Bądź w koronie drzewa
Które obejmuję

Na łąkę zawieź
Niech otuli mnie zapach lata
I zieleń trawy
Bądź w sile i skromności ziół
Które zbieram

Zaprowadź mnie tam
Gdzie radość jesienna
Maluje naszą drogę do gwiazd
Bądź w kiściach winogron
Których ustami dotykam
Bądź w płatkach śniegu
Które topnieją w moich rzęsach
Zimową zamiecią

Jestem gotowa

(Anna Ulman, *Smak bliskości*, Białystok 1998, s. 9-10)

Biegłam drogą życia
w zdarzeniach
codziennych i niecodziennych

Bałam się wolności
Niepotrzebnie

Przecież
Pana Boga można spotkać
za rogiem ulicy

(Anna Ulman, *Smak bliskości*, Białystok 1998, s. 28)

Anna Ulman — rodowita białostoczanka — to absolwentka Studium Oświaty i Kultury w Krakowie, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie (filia w Białymstoku) oraz podyplomowych kursów teatralno-bibliotekoznawczych w Krakowie oraz w Białymstoku. Poetka debiutowała wierszem *Nawet Wega* na łamach czasopisma „Głos Nauczycielski” 1993 (nr 120) pod nazwiskiem *Marczak*. Jej utwory — wyróżnione w III Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Natura Moich Okolic” (Świebodzin 1998 rok) oraz w Konkursie Literackim „Mazurskie Klimaty” (Bartoszyce 2005 rok) — były oprócz tego publikowane w prasie literackiej i antologiach, między innymi takich jak: „Najprościej”; „Gazeta Ziemi Namysłowskiej”; „Tygodnik Skarżyski”; „*Aby nie umknęło słowo*”. *Antologia poezji z kręgu białostockiego środowiska nauczycielskiego* (1994 rok); *Janowi Pawłowi II chicagowscy poeci* (2006 rok); „*Słowa bielsze od śniegu*”. *Antologia poezji wigilijnej* (2006 rok); „*Na skrzydłach słów*”. *Antologia NKL w Białymstoku* (2009 rok) oraz „*Krajobraz Stworzenia*”. *Almanach literacki* (2011 rok). To także autorka tomiku *Smak bliskości* (1998 rok) i książki *Dla Ciebie Mamo* (2005 rok).

Autorka *Smaku bliskości* jest również animatorem kultury. Artystka — w latach 1994-1998 — była prezesem „Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku”. Poetka pełniła też funkcję opiekuna grupy literackiej „Polimuza” przy Klubie Pracowników Politechniki Białostockiej — 1998-2003 rok (wydawanie „zeszytów literackich”), a w latach 2001-2003 odpowiadała za poetyckie debiuty młodzieży z II Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych (wydawanie „arkuszy poetyckich”). To także juror „Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o Buławę Hetmańską” w Białymstoku (1995-1998 rok) oraz młodzieżowych konkursów poetyckich w Białymstoku i Korycinie. Anna Ulman zajmuje się też plastyką, ze szczegól-

nym uwzględnieniem takich technik wyrazu artystycznego jak: frottage, pastel, olej, akryl, jak również collage. Jej prace posiadają kolekcjonerzy prywatni z: Polski, Belgii, Niemiec, Austrii, Australii oraz USA. Pisarka zilustrowała poza tym kilkanaście tomików poezji, a także miała szereg wystaw indywidualnych oraz plenerowych w: Białymstoku; Chicago; Roselle; Supraślu, Krakowie i wielu innych miastach.

Anna Ulman jest — o czym wspomniała w trakcie „Środy Literackiej” — wielką miłośniczką twórczości poetyckiej takich pisarzy jak: Jan Twardowski, Jerzy Fryckowski oraz Anna Kluka. Wiersze autorki *Dla Ciebie Mamo* — prócz wspomnianych literackich inspiracji — pełne są również plastycznych obrazów rzeczywistości. Jej liryki (*Bądź i .../Biegłam drogą życia/* z tomu *Smak Bliskości*) doczekały się nawet — za sprawą Anny Pawluczuk z I LO w Białymstoku — dwóch miniadaptacji filmowych na konkursach „Nakręć wiersz” we Wrocławiu (2009-2010 rok). To — zdaniem Jana Leończuka — niezmiernie poruszające utwory.

Michał Siedlecki

TADEUSZ SASINOWSKI I ZENON DZIEDZIC



Tadeusz Sasinowski — ur. w 1959 r. w Milewie (gm. Trzciannie). Zadebiutował w czasopiśmie „Sybirak” (nr 33) następującymi wierszami: *Polakiem jestem*; *Patriotyzm i Mojej Polsce*. Jego utwory ukazały się również w pismach okolicznościowych. Współautor (z Zenonem Dziedzicem) książki *Śmierć to początek...* (2010 rok) oraz twórca tekstu będącego kontynuacją średniowiecznego moralitetu pt. *Rozmowa Mistrza Polikarpa ze śmiercią*.

Zenon Dziedzic — ur. w 1952 r. we Wrocławiu. Absolwent Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (specjalizacja: socjologia wychowania religijnego). Wykładał socjologię ogólną na PK ATK w Suwałkach. Twórca prac socjologicznych i ponad 100 artykułów zamieszczonych w prasie regionalnej i ogólnopolskiej. Autor książek: *Reżim PZPR w pigułce* (2008); *15 lat KTSD* (2006); *Zbrodnie we wsi Surminy* (2010) oraz *Zbrodnie na Wrocławskiej* (2010).



Ktokolwiek zacznie czytać ten utwór niech wie, że jest to ciąg dalszy średniowiecznego utworu anonimowego autora, **pt. „Rozmowa Mistrza Polikarpa ze śmiercią”**

Motto:

„MORS CERTA HORA IN CERTA”

„Śmierć pewna ale jej godzina niepewna”.

(Napis na zegarze ratuszowym w Lipsku)

...Śmierć to wszystko powiedziawszy,

Polikarpa ostawiła.

Upiorną postać przybrawszy,

Za koszenie się chciła.

Mistrz Polikarp zszokowany,

Cierpiący męki boleśnie

Jako że i lud i pany

Jednakową śpiewa pieśnię,

Wobec śmierci, co we świetle

Ma tak bezlitosną władzę

Czy człek stary, czy też dziecię

Nie pomoże wdać się w zwadę (...).

(Tadeusz Sasinowski, *Śmierć to początek...*, Suwałki 2010, s. 101)

Świadomość przydatności, wiedza, iż jestem niezbędny w społecznych grach. Niby radość, ale co to się ma do wieczności? Tam dusza zachwycona niewyobrażalnym pięknem nazbyt szybko zapomina o troskach tego świata. Są one nikłe, pozostają bez znaczenia i nawet gdy pomniki stawiają temu umarłemu nic one nie znaczą wobec nowej rzeczywistości.

Gdy dusza oderwie się od ciała znikają wszelkie troski, wszelkie bóle; owe gonitwy, które za życia wyostrzają zmysły pożądania. Raptem odkrywasz inne wartości, które degradują ziemski porządek ciągłej walki o pierwsze miejsce w szeregu. Stan ukojenia, absolutnej ulgi i całkowitego bezpieczeństwa otacza ciebie wokoło. Pozostaje z tobą tylko dobro, (...). Dobro z zewnątrz, ale jakby w tobie.

(Zenon Dziedzic, *Śmierć to początek...*, Suwałki 2010, s. 9)

Tadeusz Sasinowski i Zenon Dziedzic to współautorzy książki *Śmierć to początek...* (2010 rok). Pierwszy z nich — urodzony w 1959 roku w Milewie (gmina Trzciannie) — dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnym domu we wsi Boguszki (województwo podlaskie). Ten związany z Białymstokiem poeta zadebiutował trzema wierszami w czasopiśmie „Sybirak” 2005, nr 33: *Polakiem jestem; Patriotyzm i Mojej Polsce*. Jego utwory ukazały się również w pismach okolicznościowych. To także autor tekstu będącego kontynuacją średniowiecznego moralitetu pod tytułem *Rozmowa Mistrza Polikarpa ze śmiercią* (2010 rok).

Zenon Dziedzic — urodzony w 1952 roku we Wrocławiu — jest z kolei absolwentem Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (specjalizacja: socjologia wychowania religijnego). To były wykładowca socjologii ogólnej na PK ATK w Suwałkach oraz autor prac socjologicznych i ponad 100 artykułów zamieszczonych w prasie regionalnej, a także ogólnopolskiej. Badacz redagował oraz wydawał — w latach 1993-1995 — miesięcznik „Myśl Narodowa”, jak również opracował metodę wychowawczą zastosowaną w „Katolickim Towarzystwie Służby Dzieciom”, które założył w 1987 r. To także działacz samorządowy, społeczny i polityczny oraz autor następujących tekstów: *Reżim PZPR w pigułce* (2008 rok); *15 lat KTSD* (2006 rok); *Myśli o Ojczyźnie oraz wybrane zagadnienia z nauczania Jana Pawła II...* (2006 rok); *Zbrodnie we wsi Surminy* (2010 rok) oraz *Zbrodnie na Wrocławskiej* (2010 rok).

Autor wiersza *Polakiem jestem* opowiadał w trakcie „Środy Literackiej” o niecodziennych okolicznościach powstania jego autorskiej kontynuacji *Rozmowy Mistrza Polikarpa ze śmiercią*. Powyższy tekst napisał on w szkole średniej w ramach swojej pracy semestralnej i w trakcie własnych maturalnych przygotowań do tematu *Obrona Piłata*.

Tadeusz Sasinowski stworzył dalszy ciąg *Rozmowy...*, jak sam wspominał na spotkaniu, w bardzo krótkim czasie. Wyzwanie, przed jakim stanął artysta, wymagało od niego zachowania w swoim tekście literackim tej samej archaicznej polszczyzny, co w oryginale i — według mnie — pisarz dokonał tego w sposób profesjonalny.

Zenon Dziedzic odniósł się zaś podczas „Środy Literackiej” do kilku swoich książek. Badacz wspominał szczególnie o kulisach powstawania jego *Myśli o Ojczyźnie* jako hołdzie za pontyfikat Jana Pawła II. Autor *15 lat KTSD* zwierzył się nawet w trakcie spotkania, że spotkał go wielki zaszczyt, iż mógł polskiego papieża poznać osobiście. Zenon Dziedzic ustosunkował się również do swego opowiadania *Zbrodnia we wsi Surminy*, w której relacjonuje on dzieje „wyklętych Polaków” — patriotów gotowych do złożenia najwyższej ofiary w imię miłości do własnej ojczyzny. Twórczość obu pisarzy łączy — zdaniem Jana Leończuka — ich tożsame podejście do roli wartości w naszym życiu oraz natury ludzkiej moralności, które układają się w ten sam aksjologiczny wzorzec poczynawszy od średniowiecza, aż po współczesność.

Michał Siedlecki

ANDRZEJ WASZKIEWICZ

Ur. w 1982 r. Absolwent historii na Uniwersytecie w Grodnie oraz studiów uzupełniających we Wrocławiu (2008-2009 r.). Doktorat będzie bronił na Akademii Nauk Białorusi w Mińsku. Pracownik naukowy Grodzieńskiego Muzeum Historii i Archeologii. Twórca kilkudziesięciu artykułów o historii Białorusi oraz autor i współautor książek o okolicach Grodna.

Andrzej Waszkiewicz — urodzony w 1982 roku w Grodnie na Białorusi — to absolwent historii na Uniwersytecie w Grodnie oraz studiów uzupełniających we Wrocławiu (2008-2009 rok). Już niedługo, bo w maju będzie on bronił na Akademii Nauk Białorusi w Mińsku swoją pracę doktorską, której temat brzmi następująco: *Ruch białoruski w II Rzeczypospolitej*. Andrzej Waszkiewicz jest również pracownikiem naukowym Grodzieńskiego Muzeum Historii i Archeologii. To także twórca kilkudziesięciu artykułów o historii Białorusi oraz autor i współautor książek o okolicach Grodna. Badacz otwarcie deklaruje się jako działacz społeczny w sprawie zachowania zabytków miasta nad Niemnem, gdzie w 1870 roku osiadła Eliza Orzeszkowa, prowadząc tam działalność oświatowo-pedagogiczną.

Badacz polsko-białoruskiego pogranicza wystąpił w trakcie „Środy Literackiej” z — podzieloną na dwie części tematyczne — prelekcją. W pierwszej odsłonie opowiedział on o własnej oraz historyków Grodna pracy społecznej i naukowej — na przykładzie następujących tekstów: „Miasto świętego Huberta” 2007, nr 3; Andrzej Waszkiewicz, *Dzienis Naryl, Pomiędzy Łosośną a Czarną Hańczą. Historia katolickich parafii w południowo-wschodniej części Puszczy Augustowskiej* (2006 rok) oraz Jan Lelewicz, Igor Trusow, Andrzej Czerniakiewicz, *Od Kokoły do fortów. Hi-*

storyczna spuścizna Grodna (2008 rok). W oparciu o treść tych książek — przekazanych Książnicy Podlaskiej przez Andrzeja Waszkiewicza w trakcie jego autorskiego spotkania — historyk z Grodna przygotował bardzo ciekawą, wzbogaconą o multimedialne obrazy, prezentację dziejów swojego rodzinnego miasta. Autor *Ruchu białoruskiego w II Rzeczypospolitej* otwarcie przyznaje, że jego własna przygoda intelektualna związana z odkrywaniem dziedzictwa historyczno-kulturalnego Grodna zaczęła się w 1995 roku. Od tego czasu prowadzi on szereg akcji na rzecz ocalenia „pereł” polsko-białoruskiej architektury.

Andrzej Waszkiewicz drugą część swojego wykładu zatytułował: „Eliza Orzeszkowa a Grodno”. Badacz — w oparciu o biografię autorki *Meira Ezołowicza* — dokonał literackiej wędrówki po miejscach szczególnie bliskich polskiej pisarce. Jego prelekcja była również wzbogacona o szereg zdjęć, na których mogliśmy zobaczyć: wizerunki prozaiczki i jej bliskich,

a także związane z nią budynki w przestrzeni miejskiej Grodna. Na fotografiach zostały też udokumentowane wzruszające sceny z jej pogrzebu, w którym uczestniczyło — wraz z oficjalną delegacją z Białegostoku — około 15 tysięcy Polaków, Białorusinów oraz Żydów. Historyk stwierdził, podobnie jak Jan Leończuk, że bardzo ważną rolę w twórczości urodzonej w Milkowszczyźnie literatki odgrywają szczególnie — ze względu na głoszone przez nią idee nowoczesnej Polski — *Listy zebrane* i *Nad Niemnem*. Autor *Pomiędzy Łosośną a Czarną Hańczą...* przyznał także w trakcie spotkania, że postać Orzeszkowej (biorąc pod uwagę wkład artystki w historię Grodna i jej pomoc dla różnych grup etnicznych tam zamieszkujących) można do dzisiaj traktować symbolicznie, czyli przez pryzmat pojednania narodowościowego.

Michał Siedlecki

PROMOCJA KSIĄŻKI *A PIES SIEDZI I PATRZY...*



Książka Barbary Borzymowskiej to piękny edytorsko zbiór wierszy i prawdziwa historia psa Dżoka - najwierniejszego z wiernych. To utwór niezwykle emocjonalny, wielonastrojowy, dla dzieci i dorosłych. Wzruszająca zachęta do przyjaźni i zrozumienia żyjących z nami i obok nas zwierząt. Obowiązkowa pozycja w bibliotece wrażliwego człowieka!

Całkowity dochód ze sprzedaży książki został przekazany na utrzymanie ponad setki zwierząt mieszkających dożywotnio w Fundacji Eulalii.

Ratlerek

Ratlerek, jak nazwa wskazuje,
z zapalem na szczury poluje.
Czasami, goniąc szczura,
do nory szczurzej da nura.

Więc nie zapomnij o tym,
z kim do czynienia miewasz,
gdy z drżących ratlerka łapek
półgębkiem się wyśmiewasz!

(Barbara Borzymowska, *A pies siedzi i patrzy...*, Zyzdrojowa Wola 2010, s. 102)

Psie pytanie

Ojcze ich, który jesteś w niebie,
czy znajdziesz dla mnie
niewielki kącik u siebie?
Nie potrzebuję dużo —
kawałek miejsca gdzieś z boku,
jakąś kość i trochę wody.
Nikomu w drogę nie wejść,
nie zrobię żadnej szkody.
Chętnie Ci nieba popilnuję,
jeżeli mi pozwolisz,
żeby zamyślonym aniołom
nie skradł nikt aureoli.
Będę Ci dobrze służył
i gotów jestem czekać.

Ale nie mogę
całą wieczność
być bez mojego Człowieka...

(Barbara Borzymowska, *A pies siedzi i patrzy...*, Zyzdrojowa Wola 2010, s. 14)

Eulalia Wojnicz — prezes Fundacji „Zwierzęta Eulalii” — wystąpiła w trakcie „Środy Literackiej”, promując II wydanie książki Barbary Borzymowskiej, zatytułowanej *A pies siedzi i patrzy...* i przedstawiając działalność własnego stowarzyszenia. Na spotkaniu obecna była też Alicja Zawojek — wolontariuszka z tej fundacji.

Książka Barbary Borzymowskiej — wzbogacona ilustracjami poetki, fotografiami Beaty Ostachowicz oraz płytą CD z deklamacjami wierszy pisarki w wykonaniu Piotra Machalicy — została po raz drugi wydana przez Fundację „Zwierzęta Eulalii” w 2010 roku. Ośrodek dla „czworonogów” został zaś założony przez Eulalię Wojnicz 16 września 1998 roku w Mrągowie, a obecnie mieści się on we wsi Piecki na Mazurach. Współzałożycielami i fundatorami fundacji są również Violetta i Andrzej Przybyłowie z Warszawy.

Spotkanie rozpoczęło się od projekcji krótkiego filmu o Fundacji „Zwierzęta Eulalii” i o książce Barbary Borzymowskiej. Podczas tej multimedialnej prezentacji — uzupełnionej zdjęciami zwierząt z ośrodka dla „czworonogów” — mogliśmy się zapoznać z: celami statutowymi stowarzyszenia z Piecków oraz główną ideę utworu *A pies siedzi i patrzy....* Eulalia Wojnicz opowiedziała natomiast historię o urokach i wyzwaniach jej codziennej pracy w fundacji oraz o własnym powołaniu, czyli — trwającej od dzieciństwa do dziś — pasji do zwierząt i potrzebie niesienia im nieustannej pomocy. W trakcie „Środy Literackiej” dowiedzieliśmy się też o działalności charytatywnej stowarzyszenia z Mazur. Z udziałem koni wykupionych z transportów śmierci od lat prowadzona jest tam bowiem: nieodpłatna hipoterapia dla dzieci z porażeniem mózgowym, spotkania i jazda konna dla dzieci z domów dziecka, pensjonariuszy domów opieki i pomocy społecznej oraz dla niepełnosprawnych — zarówno dzieci jak

i dorosłych. Eulalia Wojnicz wspomniała także, w jaki sposób doszło do jej współpracy z Barbarą Borzymowską i wynikłych z tego kulisach powstania książki *A pies siedzi i patrzy....* Literackim dopełnieniem wieczoru było zaś wspólne — w wykonaniu Joanny Martyniuk i moim — czytanie 13-stu wierszy pochodzących z tego utworu.

Utwór *A pies siedzi i patrzy...* można zatem nazwać pięknym edytorsko zbiorem wierszy oraz prawdziwą historią psa Dżoka — „najwierniejszego z wiernych”. To zarazem książka niezwykle emocjonalna, wielonastrojowa, dla dzieci i dorosłych, a także wzruszająca zachętą do przyjaźni oraz zrozumienia żyjących z nami i obok nas zwierząt. Ten zbiór wierszy i miniatur prozatorskich warto więc traktować jako obowiązkową pozycję w bibliotece „wrażliwego człowieka”. „Środowe spotkanie” było również połączone ze sprzedażą książek Barbary Borzymowskiej, a uzyskany w ten sposób dochód został przekazany na utrzymanie ponad setki zwierząt — koni, psów, kotów, owiec, kóz, świń, gęsi, kaczek, kur oraz osłów i 3 kucyków — mieszkających dożywotnio w Fundacji „Zwierzęta Eulalii”.

Michał Siedlecki

Wojciech Żmudziński SJ

Urodzony w 1961 w Elku i związany od dzieciństwa z Białymstokiem, z wykształcenia teolog biblijny i pedagog. Dyrektor „Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe” w Gdyni oraz „Edukacyjnej Kliniki Poradni Profilaktyki Uzależnień”. Prezes „Fundacji Magis” oraz członek władz kilku innych organizacji pozarządowych, w tym „Grupy Zagranica”.

Autor następujących książek: *Narkomani i Chrystus* (1998); *Biblijni liderzy* (1999); *Boży dar – mamona, czyli jak pozyskać dobroczyńcę* (2000); *Metodologia uczenia się. Materiały dla nauczycieli szkół średnich, cz. 1* (2001); *Seksskandale w Biblii* (2007); *Niebo jest w nas* (2010) oraz *Mroczny bankiet popsutych zabawek. Medytacja o własnej śmierci* (2010).

Czas leci jak tkackie czółenko

Gdy byłem w wieku przedszkolnym, bardzo bałem się burzy. Któręś wieczoru, gdy waliły pioruny, wtuliłem się w mojego pluszowego misia, już dzisiaj pogrzebanego na śmietniku, i płakałem, dostając niemal hysterii. Krzyczałem, że nie chcę umierać. Spraw Boże, abym nigdy nie umarł, abym zawsze żył. Nie chcę rozkładać się w grobie. To życie nie może się tak po prostu skończyć. Nie bądź Boże wobec mnie tak okrutny, jak jesteś wobec innych. Oszczędź mnie.

Jeszcze rok wcześniej, gdy byłem szczęśliwym, małym chłopcem, nie potrafiłem odróżnić pierwszomajowego pochodu od orszaku pogrzebowego. „Niech żyje, niech żyje” — krzyczałem na widok ludzi maszerują-

cych w kierunku cmentarza. I gdybym nie dostał w skórę od rodziców, długo bym jeszcze nie wiedział, że trzeba się smucić i pochylać głowę, bo mnie także może to spotkać. Długo jednak nie dopuszczałem do siebie myśli, że śmierć rzeczywiście się zdarza. Zacząłem wskrzeszać zwiędnięte kwiaty, reperować popsute zabawki, przeprowadzać mrówki przez niebezpieczną, leśną drogę. Kiedyś nawet wyjąłem z mrowiska małego kota. Straszliwie miauczał. Nie potrafił uwolnić się od wyskubujących z niego ostatki życia czerwonych mrówek. Gdy go otrzepywałem, głaskałem i przytulałem, nie myślałem o nim jak o zabawce. Kochałem go przez dwa tygodnie. Żył i doświadczał mojej miłości. Potem pogrzebałem go za stodołą. Orszak pogrzebowy w składzie: dzieci sąsiadów, pies Pikuś i moja młodsza siostra, śpiewał „Włazł kotek na płotek”.

Niestety, ziemia jest miejscem umierania. Wszystko co kochamy zmierza nieuchronnie ku śmierci. *Czas leci jak tkackie czółenko i przemija bez nadziei* (Hiob 7, 6). Każdy kończący się dzień, każda godzina, przez którą przebiegnie wskazówka zegara, przybliży ten ostateczny, mroczny bankiet popsutych zabawek, które za życia przytulamy i pieścimy. Panią bankietu jest Jaona. Nie czeka na swych gości u drzwi, lecz sama chodzi po ulicach, mieszkaniach, stacjach metra i wybiera. Jedyna zabójczyni, której żadne prawo nie ściga. *Śmierć wtargnęła przez nasze okna, weszła do naszych pałaców, zgładziła dziecko z ulicy, a młodzieńców z placów* (Jer 9, 20).

(Wojciech Żmudziński SJ, *Mroczny bankiet popsutych zabawek. Medytacja o własnej śmierci*, Gdynia 2010, s. 22-24)

Ojciec Wojciech Żmudziński jest — urodzonym w 1961 roku w Elku i związanym od dzieciństwa z Białymstokiem — jezuitą, biblistą i pedagogiem z doświadczeniem pracy z osobami uzależnionymi w ośrodkach dla narkomanów w Polsce oraz we Włoszech. To absolwent takich kierunków, jak: filozofia na Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie, teologia biblijna na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i zarządzanie w oświacie na Uniwersytecie Fordham w Nowym Jorku. Do jego licznych obowiązków należą także następujące funkcje: dyrektora „Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe” w Gdyni oraz „Edukacyjnej Kliniki Poradni Profilaktyki Uzależnień”, a także prezesa „Fundacji Magis” i redaktora naczelnego kwartalnika o wychowaniu „Być dla innych” (www.bycdlainnych.pl). Ojciec Wojciech Żmudziński koordynuje ponadto liczne projekty edukacyjne w kraju oraz za granicą, jak również należy on do władz kilku organizacji pozarządowych — w tym „Grupy Zagranica”. Biblista ten udziela też odpowiedzi na pytania w dwóch poradniach internetowych: „Rozmawiamy o wychowaniu” i „Rozmawiamy w wierze”. Prezes „Fundacji Magis” pracuje aktualnie nad doktoratem na temat teorii rozwoju moralnego według Lawrence’a Kohlberga i Integralnego Modelu Pedagogii.

Redaktor naczelny kwartalnika o wychowaniu „Być dla innych” debiutował zbiorem wierszy *Kolacja z blondynką* (1979 rok). To także autor następujących książek: *Narkomani i Chrystus* (1998 rok); *Biblijni liderzy* (1999 rok); *Boży dar — mamona, czyli jak pozyskać dobroczyńcę* (2000 rok); *Metodologia uczenia się. Materiały dla nauczycieli szkół średnich*, cz. 1 (2001 rok); *Seks-skandale w Biblii* (2007 rok); *Niebo jest w nas* (2010 rok) oraz *Mroczny bankiet popsutych zabawek. Medytacje o własnej śmierci* (2010 rok).

Ojciec Wojciech Żmudziński opowiadał — w trakcie „Środy Literackiej” — między innymi o swojej książce zatytułowanej *Niebo jest w nas*. W tym literacko-filozoficzno-autobiograficznym tekście starał się on podzielić z czytelnikami swoim rozumieniem prawdy ewangelicznej przez pryzmat jego codziennych — utrzymanych w duchu miłości chrześcijańskiej — rozmów z drugim człowiekiem. To — jak wspominał biblista — utwór, gdzie ludzka egzystencja została przez niego ukazana w sposób metaforyczny. Bo życie — zdaniem autora *Narkomanów i Chrystusa* — przypomina układankę z puzzli, których właściwe elementy musimy znaleźć, by razem stanowiły pewną całość. Prezes „Fundacji Magis” wspominał także — podczas spotkania — o swojej książce zatytułowanej *Mroczny bankiet popsutych zabawek. Medytacje o własnej śmierci*. Tu z kolei zamierzeniem teologa było literackie ukazanie tematyki nieuchronności końca każdej ludzkiej egzystencji oraz problemu nieustannego lęku człowieka przed kresem istnienia. Aktualnie pracuje on nad nowym opowiadaniem zatytułowanym *Rodzina Mesjasza*. Ojciec Wojciech Żmudziński przyznaje się również otwarcie do fascynacji twórczością prozatorską takich pisarzy, jak: Oriana Fallaci, José Saramago, Wiesław Myśliwski oraz Bruno Schulz. To bowiem artysta, który — podobnie jak jego literaccy mistrzowie — czerpie inspiracje z odwiecznej tajemnicy naszego życia.

Michał Siedlecki

Janusz Andrzejczak



Urodził się 11 stycznia 1956 roku w Toruniu. Jest absolwentem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, nauczycielem, pedagogiem oraz wychowawcą młodzieży. To autor wierszy, opowiadań, esejów i niedużych form prozatorskich.

Publikował w prasie krajowej i polonijnej, ostatnio w „Antologii Ekumenicznej” oraz w „Epei”. Jego pasją jest malowanie. Obrazy i grafikę wystawiał w kraju i za granicą.

Inspiracją pozostaje dla niego to wszystko, co związane jest z dobrem i pięknem.

Spotkanie było promocją jego debiutanckiego tomu zatytułowanego *Takijeden* (Książnica Podlaska 2011).

TAKIJEDEN

Pamięci Bolesława Leśmiana...

Wyszedł z domu, z ogrodu, a ogród czereśny!
W prostą drogę wśród lasu, jakby w wąwóz leśny.

Las, wszystkiego co tylko: ptaków, rosy, szczodrze...
Wchłonał go, jak tę pliszkę, sosnowy starodrzew.

Nie mógł wiedzieć, że w ptaku, że w gąszczu paproci,
Anioł Stróż z nim podąża, razem z genius loci.

Las przy drodze się nad nim wraz z niebem zacieśniał,
„Nie zzieleni się tak bór, jak ogród — zczereśniał!”

Tak pomyślał i dalej, szedł z taką nadzieją,
Że las lasem pozostał; borem, puszczą, knieją...

Póki brzoza, dąb, sosna, świerk i jarzębina,
Znajdzie się i dech lasu, i jego dal sina!

Więc póki istnieje, oddycha tym dechem,
On jego i las jego, jest dwóch istnień echem...

(Janusz Andrzejczak, *Takijeden*, Białystok 2011, s. 33)

I CO MOŻE CZŁOWIEK...

I co może człowiek skoro nic nie może
Ziemniaki zbierać komputery klecić
Rakietę w kosmos kielbasę na rożen
Kłamstwo pieniądze płodzić jak dzieci

I jeszcze może umierać jak drzewo
Próchnieć ziać dziuplą na sercu wykutą
Rozwierać pięści konarów po niebo
Paść martwy kłosem pod topór i dłuto

(Janusz Andrzejczak, *Takijeden*, Białystok 2011, s. 63)

Janusz Andrzejczak urodził się w Toruniu, gdzie mieszka oraz pracuje do dziś. To poeta, prozaik i malarz. Swoje teksty publikował między innymi w: „Antologii Ekumenicznej” oraz „Epei”.

Poeta zaprezentował w trakcie „Środy Literackiej” swój debiutancki tom wierszy zatytułowany *Takijeden*. To — utrzymane w duchu poezji leśmianowskiej — teksty, w jakich pisarz wyraża tęsknotę powrotu człowieka do świata idealnego (boskiej Arkadii). W utworach tych odnajdziemy także — prócz poetyckiej nadziei artysty na lepsze jutro — jego liczne odniesienia do świata przyrody oraz takich wartości jak: dobro i miłość. To właśnie w wierszu *Konie* przeczytamy o głębokim uczuciu łączącym dwoje ludzi, którzy stanowią tu jedność z otaczającą ich naturą. Kluczowy wydaje się w tym liryku artystyczny język opisu świata — pięknie scalający w jedno te dwa fenomeny. Dzięki temu to, co wyrażone w słowach nabiera tutaj znaczenia metafizycznego. W utworze *Ballada o autku* ludzkie życie ukazane jest natomiast przez pryzmat cierpienia, a jedyną pociechą dla bohatera okazuje się już tylko dbanie o jego starego Fiata Tipo. Za ukrytym znaczeniem samochodu kryć się więc tu może odwieczna potrzeba dążenia przez każdego z nas do szczęścia i kompensacji tego, co w życiu straciliśmy.

Cały tom *Takijeden* zdobiony jest ilustracjami Janusza Andrzejczaka, a w wierszu *Lustereczko* artysta odwołuje się do działalności artystycznej Amadeo Modiglianiego. Malarstwo poety możemy także oglądać między innymi w IX-tym tomie „Epei”. Pisarz zwierzył się — podczas „Środy Literackiej” — że sztuką plastyczną zafascynował się w latach 60-tych ubiegłego stulecia, a jako młodzieniec malował już nawet wiejskie pejzaże. To dla niego profesja równie ważna jak pisanie.

Pisarz opowiadał też — w trakcie spotkania — o swoich dwóch

tekstach opublikowanych w „Epei” 2010 (t. IX): *Balladzie o Genku* oraz *Zagubionych*. W pierwszym z tych utworów prozaik ukazał — na przykładzie historii tytułowego bohatera — ludzkie cierpienie w duchu chrześcijańskiej wizji świata. W konstrukcję tej ballady wpisuje się więc biblijna triada, a mianowicie: Wiara, Nadzieja i Miłość. Poeta przedstawia tu zatem duchową odnowę człowieka, który — zwyciężywszy swoją złą naturę — rodzi się ponownie niczym Feniks z popiołów. W opowiadaniu *Zagubieni* Janusz Andrzejczak prezentuje natomiast literacki motyw zbaczania z właściwej drogi, czyli: ludzką ciekawość tego, co nieznanne i obce; nasze uleganie pokusom oraz działanie pod wpływem chwili. Tę prozę można bowiem — zdaniem artysty — czytać przez pryzmat ewangelicznej przypowieści o Pasterzu i zabłąkanej owcy.

Poeta zaprezentował nam również 6 swoich nowych wierszy (*Chwasty, Mgłę, Porady, Sosnę, Wieszczą*, a także *Żurawie*) z powstającego właśnie tomu *E tam*. Liryki te można niewątpliwie nazwać jego kolejnym etapem literackich poszukiwań wokół problematyki związanej z pięknem otaczającej nas przyrody i z tajemnicą ludzkiego istnienia. Pisarz pracuje też teraz nad dwoma opowiadaniem zatytułowanymi *Cień drzewa* oraz *Schizo*. Artysta przyznaje się również otwarcie do fascynacji twórczością takimi pisarzami jak: Antoni Czechow; Nikołaj Gogol; Bolesław Leśmian; Edward Stachura, Marek Hłasko i Wiesław Myśliwski. Proza oraz poezja Janusza Andrzejczaka to symboliczne odkrywanie piękna świata, ukrytego w naszej codzienności, stanowiące nowy i ważny rozdział we współczesnej polskiej literaturze.

Michał Siedlecki

Przed debiutem: Paweł Oniszczyk i Michał Siedlecki



Paweł Oniszczyk — urodzony 14 lutego 1992 r. W Chicago, uczeń III LO w Białymstoku, tegoroczny maturzysta. Początki mojej twórczości sięgają 4. klasy szkoły podstawowej. Od tej pory zmieniają się i dojrzewają wraz ze mną. Interesuje się filozofią, muzyką poważną, jazzem i szeroką rozumianą tematyką umysłu.

Michał Siedlecki — urodzony w 1982 w Białymstoku. Współpracownik Książnicy Podlaskiej, doktorant na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Przygotowuje rozprawę doktorską pt. *Wątki filozofii metafizycznej w powieściach Wiesława Myślińskiego (na podstawie Widnokregu i Traktatu o łuskaniu fasoli)*. Autor dramatu „Wrota” („Epea” 2009, t. VIII) .



Perypetie

Interferują ze sobą.

Ach, nadają na tych samych falach!

Ha, nie ma mowy o nieporozumieniu!

Ale i o kompromisie.

Konstatują prawdy

Nieprawdę zawierające.

Tutaj nic, jak tylko kombinatoryka prawdy-

Łamiesz algorytm, łamiesz zawias,
Wyciągasz kłamstwo przed nawias.
Łamiesz ogólną normę, etykę, zasady,
Tymczasem tu nie ma zasad.

Z wyższej perspektywy widać ujęcia:
Nieszczerości myśli, myśli rozbierające,
Jakby to miało w czymś pomóc!

Wyróżniamy wiele perypetii, słodka pani.
W tej ciemnej jest pani jak najbardziej do twarzy.

(Paweł Oniszczyk, „Epea” 2010, t. IX, s. 159)

Czkawka

cóż to za wiersz gdy wszystko bluźni
gdzie sprawiedliwość gdy pożera ci własny brat
ludzie a może zwierzęta
inteligentne ssaki a może diaboliczni krwiożerczy padlinożercy
prześcąć się łudzić zawszeni plutokraci
to nie życie was gnębi lecz najlepszy przyjaciel najwierniejszy kochanek
życie to iluzja nieistniejąca gama substratów przetarty frazes
człowiek nieśmiertelny człowiek głupi - ot cała filozofia
pada czarny grad zbliża się kres
katastrofizm katastrofizm katastrofizm
Witkacy niech żyje żyje niech Witkacy niech żyje Witkacy
Witkacy nie żyje ot tak po prostu wybrał lecz

czy wybór trafny czy pytanie retoryczne czy świat godny tego by żyć
jeśli chłoniesz banał żyj by wydalać duszę
jeśli dusza ciąży przetrnij sobie tętnicę
i tak w głowie pozostanie szum szum niespełnienia
sława sława się kończy byt jeszcze trwa słowo egzystencja brzmi
jak frytki z ketchupem a czas płynie jak piwo które
złocistą konsystencją chlupocz ci w brzuchu
jeśliś godny czkawki warto istnieć gdy docenisz jej chwilową dominację
nad twą głupotą ot tak czkawka cię wybawi ona jedyna i niepowtarzalna

(Michał Siedlecki, *Antologia Poezji. II Skarbnica Współczesnych Poetów*, Warszawa 2001,
s. 133)

Z pamiętnika kartografa

Mroczny sztylet. Tnie ten zgniły papier
I niczym zdechły klakier
Podburza zło do stojącej owacji.
Cóż,
Któż nie byłyby bez racji
Tknąwszy swym jestestwem żdźbło
Tego oto stanu rzeczy.
Stanu rzeczy, który jednoznacznie
Mówi, oznajmia nam, na czym stoimy.

Bo Pan stoi, a i Pani stoi, raczej
Diabły winny stać obok siebie, nie inaczej,
Jakaż to by była topografia terenu,
Jakaż to był była mapa, (...).

Michał Siedlecki i Paweł Oniszczyk to młodzi autorzy, których łączy wspólne literackie zainteresowania oraz tematyka wierszy: mroczna, pesymistyczna, nawiązująca do młodopolskiej wyobraźni. Podmiot lirycznych ich utworów jawi się jako osoba poszukująca porządku w chaotycznym świecie – świecie zagubienia i nieszczerości, w którym odnajdywanie prostych ścieżek okazuje się niezwykle trudne. Czy jest coś, co może nas ocalić? Literatura, religia, wiara w człowieka i naukę? Odpowiedź Siedleckiego i Oniszczyka jest jednoznaczna.

Michał Siedlecki, doktorant na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku, zafascynowany jest literaturą modernistyczną, katastrofizmem i nihilizmem młodopolskim. Czytając jego wiersze myślimy o Fryderyku Nietzsche, Fiodorze Dostojewskim, Stanisławie Przybyszewskim, Witkacym i Kasprowiczu. Siedlecki poszukuje inspiracji w głębiach ludzkiej podświadomości, drążąc skrywane ludzkie emocje, marzenia i mroczne popędy. Wyłania się z nich anty-jungowski obraz człowieka, który staje wobec pustki i nie potrafi jej wypełnić.

Wiersze Pawła Oniszczyka nie są tak mroczne jak teksty Michała Siedleckiego, ale jest w nich duża doza ironii i autoironii; świadomości tego, że z człowiekiem dzieje się coś niepokojącego. W jego tekstach nie ma mowy o o kompromisie. Podmiot liryczny mówi o łamaniu zasad moralnych, o życiu w świecie, w którym zasady przestały istnieć. I chociaż na moment, przez ułamek sekundy, czasami udaje nam się dotknąć prawdy, podmiot liryczny zadaje pytanie: „A czyż ja jestem od rekonstrukcji?” Bo rekonstrukcja, odnowienie, powrót do początków nie jest możliwy.

Dominik Sołowiej

Kinga Boćkowska



Urodzona w 2000 r. w Białymstoku. Stypendystka w dziedzinie twórczości artystycznej Marszałka Województwa Podlaskiego na rok 2010. Zdobywczyni głównej nagrody w II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Przecież każdy pisze wiersze” w 2009 roku. Miłośniczka książek „fantasy” oraz rysunku i malarstwa. W czerwcu 2010 roku zaprezentowała swój dorobek plastyczny na wystawie autorskiej pt. „Poszukiwania” w „Galerii Młodych” w Młodzieżowym Domu Kultury w Białymstoku.

Jej utwory zostały opublikowane w „II Zeszycie Sztuk, Scenariuszy oraz Wierszy dla Amatorskich Zespołów Teatralnych i Filmowych” współfinansowanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Autorka *Może warto zostać tęczą?* (2010).

Wieczór autorski był zorganizowany w ramach obchodów Dnia Dziecka, a wszyscy najmłodsi uczestnicy spotkania otrzymali w tym szczególnym dniu książkę w prezencie.

Na łące...

Leżę sobie na łące
i patrzę w niebo.

O! Jakie gorące słońce!
Dookoła trawy, kwiaty, zioła —
gdzieś daleko ptak woła.

A obok... Biedronka!
Schowała się pod moją ręką!

Dlaczego?

Chyba nie lubi tego gorącego słońca,

No i zgubiła kropeczkę.

O! Widzę też mróweczkę!

Chowa się w trawie

A ja patrzę, patrzę na świat...

i myślę...

czy będzie taki sam za sto lat.

(Kinga Boćkowska, *Może warto zostać tęczą?*, Białystok 2010, s. 13)

Świat

A w świecie jest tęcza

i są motyle

i słoneczniki, które maluję

wróble, które dokarmiam okruszkami bułki.

Są wakacje z rodzicami

i mróz, którego się nie boję

i pies z zakręconym ogonem

i jestem ja i moje zabawki

i czas, który mi do kąta ucieka.

(Kinga Boćkowska, *Może warto zostać tęczą?*, Białystok 2010, s. 19)

Zaczarowana biblioteka

Wchodzę do biblioteki
na spotkanie z różnymi książkami.
Przechodzę między półkami
i słyszę dziwny szelest.
A może to szept?
Między kartkami,
między książkami.
Czarują mnie różnymi przygodami
i niezwykłymi historiami,
chcą mi pokazać wielki świat.
Siadam przy stoliku.
Biblioteka oddycha książkami.
A ja myślę,
czy każdy ten szept książek słyszy?
I czy wyciągnie po nie rękę,
by zdjąć je z półki?
Czy będzie je czytać, czytać, czytać...
Tak, jakby się śpiewało wciąż nową piosenkę.

(Kinga Boćkowska, *Może warto zostać tęczę?*, Białystok 2010, s. 37)

Kinga Boćkowska – 11-latka, autorka debiutanckiego tomiku „Może warto zostać tęczę?”, stypendystka Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej. Kinga zdobyła nagrodę na ogólnopolskim konkursie poetyckim "Przecież każdy pisze wiersze", który zorganizował warszawski Ośrodek Kultury "ARSUS". W kręgu jej zainteresowań jest nie tylko literatura. Kinga Boćkowska to także utalentowana plastyczka, której prace prezentowane były m. in. w Galerii Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.

Rozmowa z młodą autorką, zaproszoną do udziału w Środzie Literackiej, poświęcona była przede wszystkim motywom literackim, dominującym w jej wierszach. Kinga czytała teksty poświęcone kwiatom i aniołom oraz opowiadała o swoich pracach plastycznych, w których pojawiają się motywy abstrakcyjne oraz elementy świata przyrody.

Wiersze Kingi Boćkowskiej to utwory w większości adresowany do młodych czytelników. Ale w tomiku „Może warto zostać tęczę?” są też teksty, których nie powstydziłby się dorosły autor. To wiersze „Pytania”, „Zegar”, „Na szczęście”, „Jesienna wyliczanka” i „Zaczarowana biblioteka”.

Kinga Boćkowska to osoba niezwykle kreatywna, obdarzona umiejętnością odnajdywania w świecie tego, co gubimy w zgiełku codziennego życia. Interesują ją kolory otaczającej nas rzeczywistości – barwy, którym nie przyglądamy się spiesząc do pracy lub na zakupy. Kingę interesuje także to, co dzieje się z człowiekiem tu i teraz, jego smutki i radości, pasje, zainteresowania i problemy. W jednym ze swoich wierszy pisze o królowie, która, będąc już osobą dorosłą, zrozumiała jak piękne było jej dzieciństwo.

Dominik Sołowiej

Ziemia, Woda, Powietrze – promocja albumów z Gawędami Simony Kossak



Simona Kossak – (ur. 1943 w Krakowie, zm. 2007 w Białymstoku) biolog, leśnik, popularyzator nauki, autorka filmów przyrodniczych, członek Polskiego Towarzystwa Ekologicznego, pracownik Zakładu Ssaków PAN i Instytutu Badawczego Leśnictwa w Zakładzie Lasów Naturalnych w Białowieży. Laureatka nagrody Grand Prix na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Amatorskich w Bełchatowie. W 2000 r. została uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi za popularyzowanie ochrony przyrody. Od 2001 r. gawędy Simony Kossak emitowane są na antenie Polskiego Radia Białystok. W 2010 r. w ramach współpracy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i Polskiego Radia Białystok wydano książkę z kompletem 4 płyt CD z oryginalnymi nagraniami gawęd prof. Simony Kossak *Dlaczego w trawie piszczy?*

W 2011 r. opublikowana została seria „Trzy Żywioty”. Album opisuje losy zwierząt i ich zachowania. Książkę tę otrzymali zresztą — w ramach niespodzianki od organizatorów — wszyscy obecni na spotkaniu goście.

Opowiem o grupie zwierząt, które w naszym przekonaniu, są kwintesencją drapieżnictwa i to uprawianego w grupie.

To są nasze kochane wilki. Są one ciągle symbolem prymitywnej krwiożerczości. Istnieje przekonanie, że zagrażają całemu światu, a więc i sobie samym. W starożytności powstało to słynne, aktualne do dziś powiedzenie: człowiek człowiekowi wilkiem. Nasi starożytni przodkowie mieli dość mgliste pojęcie o zwierzętach w związku z czym popełniali wiele błędów zoologicznych. Zoologia właściwie nie istniała. Za to rozwijała się

filozofia. Powiedzenie *homo homini lupus est* mówiło o fatalnych obyczajach ludzkich: braku lojalności, bandyckich napadach, najobrzydliwszych postępkach człowieka wobec człowieka.

(Simona Kossak, *Gawędy Simony Kossak. Ziemia*, Białystok 2011, s. 13-15)

Zanim opowiem trochę ciekawostek o zwierzętach, wspomnę o samej wodzie. Skąd ten pomysł? Kluczem do wyjaśnienia tego co się dzieje z zasobami wody była moja poprzednia gawęda. Otóż w czerwcu, lipcu, sierpniu a nawet we wrześniu, będziemy bez przerwy słuchać wiadomości o mniejszej lub większej powodzi po paru dniach deszczu, a potem o suszy, która gwałtownie zaatakuje nasze plony. Dawniej było tyle deszczu ile trzeba, tyle wody ile trzeba, tyle słońca ile trzeba. Dlaczego teraz jest inaczej? Otóż kiedyś wszystkie naturalne strumienie, rzeczki, rzeczutki, stawy i inne zbiorniki były zasiedlane przez nieprawdopodobnie liczne bobry. Bobry były wszędzie. (...) Były one tak pospolite jak dzisiaj... myszy.

(Simona Kossak, *Gawędy Simony Kossak. Woda*, Białystok 2011, s. 25)

Kowaliki są wspinaczami, jak mówią ornitolodzy. Łażą po drzewach, ale w rzeczywistości to nie jest żadne łażenie czy pełzanie. Pełzacze i kowaliki bardzo sprytnie poruszają się w górę i w dół po pniach. Jako jedyne ptaszki w naszej strefie klimatycznej potrafią schodzić głową w dół. Tego żaden dzięcioł, nawet największy dzięcioł czarny, nie potrafi zrobić.

(Simona Kossak, *Gawędy Simony Kossak. Powietrze*, Białystok 2011, s. 15)

Simona Kossak (1943-2007 rok) — biolog, leśnik, jak również popularyzatorka nauki i autorka filmów przyrodniczych — była dla ziemi podlaskiej osobą szczególnie wyjątkową. Osobliwe znaczenie miała więc — z racji swojej formuły — „Środa Literacka”, stanowiąca promocję 3 nowych tomów albumów z *Gawędami* tej niecodziennej postaci. Wydane w tym roku — dzięki staraniom Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego, Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku, Polskiego Radia Białystok, TVP Białystok oraz za sprawą finansowego wsparcia Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku — książki artystki zatytułowano *Ziemia, Woda, Powietrze*. Te niezwykle teksty — opublikowane w serii „Trzy Żywioły” — stanowią kolejną odsłonę erudycyjnych opowieści Simony Kossak o świecie jej niezmiernie bliskim, czyli o: losach wielu gatunków zwierząt żyjących na co dzień w Polsce i ich zachowaniu w konfrontacji z człowiekiem. Gawędy wzbogacone są trzema multimedialnymi płytami CD, które noszą następujące nazwy: I „Rok w puszczy” (1. „Huczka”; 2. „Wycie wilka”); II „Rok w puszczy” (1. „Kwietniowe ropuchy”; 2. „Oko w oko z bobrem”) oraz III „Rok w puszczy” (1. „Marcowe gody”; 2. „Lipcowe pszczoły”).

„Środę Literacką” rozpoczęła od swojego przemówienia Dorota Niebrzydowska, reprezentująca Polskie Radio Białystok. To właśnie dzięki tej rozgłośni udało się — we współpracy z Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska w Białymstoku — wydać w 2010 roku książkę prof. Simony Kossak, zatytułowaną *Dlaczego w trawie piszczy?*. Do formy tekstowej tego utworu — podobnie jak to miało miejsce w przypadku najnowszej publikacji artystki — został również dołączony komplet 4 płyt CD z oryginalnymi nagraniami gawęd autorki *Sagi Puszczy Białowieskiej*.

W trakcie spotkania mogliśmy także obejrzeć krótki film o Regio-

nalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku oraz wysłuchać dyrektora tej placówki — Lecha Magrela. Urzędnik podkreślał — w trakcie „Środy Literackiej” — o myśli przewodniej Simony Kossak, czyli o koegzystencji człowieka z przyrodą i wiecznej inspiracji, jaką powinniśmy czerpać z natury. Zamyśł opublikowania „Trzech Żywiołów” sprowadzał się więc — zdaniem Lecha Magrela — do upowszechnienia życiowej pasji członkini Polskiego Towarzystwa Ekologicznego wśród jak najmłodszych czytelników. To bowiem Simona Kossak najpiękniej propagowała — według badacza — „(...) naszą przyrodę od 1971 roku”.

Podczas wieczoru literackiego był także obecny Wojciech Koronkiewicz z TVP Białystok. Dziennikarz opowiadał między innymi o kulisach powstania swoich autorskich materiałów filmowych o Simonie Kossak. Spotkanie zakończyła zaś Joanna Matysek (siostrzenica głównej bohaterki spotkania), dzięki której mogliśmy się dowiedzieć o białowieskim epizodzie życia artystki w leśniczówce „Dziedzinka” oraz o jej niecodziennej relacji z Lechem Wilczkiem — życiowym partnerem i przyjacielem badaczki.

Michał Siedlecki

Ida Matysek

Absolwentka Publicznego Gimnazjum w Białowieży. Uczestniczka programu Comenius – Partnerskie Projekty Szkół (Alba Iulia 2010 rok). Laureatka Finału Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy Ekologicznej „Różnorodność biologiczna i formy ochrony przyrody w Polsce” (2010 r.). Stypendystka VIII edycji Programu Stypendialnego WIDOK na rok szkolny 2010/2011. Jej utwór Asteroida zdobył I miejsce podczas Konkursu Literackiego na Najlepsze Dyktando w ramach finału wojewódzkiego VII Gimnazjady Polonistycznej pod hasłem „Strachy. Co za luksus dla wyobraźni!” 2011 rok.

Ida Matysek publikowała swoje wiersze w „Epei” (t. VIII i IX). Spotkanie było połączone z promocją jej nowego tomu poetyckiego pt. *Przenikając chmury*.

Modlitwa

Z białymi skrzydłami,
Złotymi słowami,
Dwa anioły klęczą
Pod malowaną tęczę

Z dłońmi złożonymi,
Nogi skrzyżowanymi,
Po cichu cisza szepcą
Pod malowaną tęczę

Poruszają ustami,

Przemawiają sercami,
Smutną radość tańczą
Pod malowaną tęczę

Tańczą szeptami,
Duszy słowami
I tylko Boga męczą
Pod malowaną tęczę

(Ida Matysek, *Przenikając chmury*, Białystok 2011, s. 11)

babmbawolą armatele
burabanią same loty
pisczu wiszczu żliza ludzi
rozrabują wleszkie wanki
pitpirity papataki
zapistrzelą K. Rabinow
bija buzia hop na tuzia
zAsrem kawem wycyngolą
zastra husta prorok musztra
maszterują płomień rostop
myślif akty tuman fatum
poczek enda koniec rządu

(Ida Matysek, *Przenikając chmury*, Białystok 2011, s. 33)

O WIESZCZU Z KLESZCZEM IDĄCYMI PRZES BURZĘ

Wieje wiatr, leje deszcz,
nie chce pływać nawet leszcz.
Ustał wiatr, słyhać grzmot.
Przerywany ptaków lot.
Wieje wiatr, siecze deszcz.
Przez tę burzę idzie wieszcz.
Niesie wieszcz świecę, knot.
I znów słyhać gromu grzmot.
W torbie wieszcz leży kleszcz.
— Weź tu, panie, kleszcze zmieszcz!
Wieszcz z kleszczem mija chłop.
— Cóż to? Pasożytów zlot?
— Nie — odparł z kleszczem wieszcz.
— Tak — zakrzyknął z torby kleszcz.
— Wybacz, nie pojmuję tego. Stop. —
przeprosił zdziwiony chłop
ruszając w dalszą drogę.
— Zrozumieć ich nie mogę...

(Ida Matysek, *Przenikając chmury*, Białystok 2011, s. 26)

Ida Matysek to młoda utalentowana poetka, która na swoim koncie ma debiutancki tomik „Przenikając chmury”. Jej wiersze charakteryzuje ciągle poszukiwanie rzeczywistości metafizycznej, duchowej. Autorka proponuje czytelnikom refleksję o ludzkiej codzienności oraz skomplikowanej naturze człowieka.

Jej poezja jest głęboko przesycona emocjami; tak bardzo, że podmiot liryczny jest świadom tego, że słowa nie wystarczą, by o wszystkim opowiedzieć. Stąd eksperymenty formalne związane z brzmieniem i zawartością słów. I tęsknota za mową, w której nie ma słów, dźwięków, a więc czegoś materialnego, ludzkiego, a przez to niedoskonałego. Tu tkwi coś, co znają prawdziwi mistycy: duchowe przeżycie związane z obcowaniem z Absolutem; przeżycie, które odbywa się w całkowitym milczeniu. Dlatego podmiot liryczny wciąż poszukuje rzeczywistości metafizycznej, duchowej, zupełnie różnej od tej, którą znamy na co dzień.

Ta wizyjność wierszy Idy Matysek wynika również z gorzkiej refleksji nad ludzką codziennością i ludzką naturą, w której ścierają się dwa pierwiastki dobra i zła. Bohater wierszy skłania się ku tym świetlistym pierwiastkom, szukając wytchnienia i nadziei w przyrodzie, bardziej niż w innym człowieku. Gdzie w tym wszystkim jest Bóg? Czy istnieje? Czy przynosi radość i nadzieję? O tym właśnie uczestnicy Środy Literackie rozmawiali z młodą poetką, pytając ją o zainteresowania literackie, filozoficzne i religioznawcze.

Warto wiedzieć, że młoda poetka na co dzień mieszka w leśniczówce Białowieży. Miejsce to, jak przyznaje, wpływa na jej pasje i fascynacje. Dzięki nim Ida Matysek została laureatką Finału Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy Ekologicznej „Różnorodność biologiczna i formy ochrony przyrody w Polsce”.

Dominik Sołowiej

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Teresa Cwalina	8
Anna Zajączkowska	12
Józefa Drozdowska	16
Roman Kowalewicz	20
Zuzanna Celmer	24
Bazyli Pietruczuk	28
Ewa Alimowska	32
Marek Dobrowolski	36
Zaduszki Literackie	40
Wojciech Załęski	42
Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz	46
Jan Krupa	50
Mira Łuksza	54
Lidia Ligęza	58
Tomasz Chmielik	60
Zofia Hamerlak-Gładyszewska	62
Andrzej Salnikow	66

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz	70
Józef Banasiak	74
<i>Przekroczyć próg nadziei</i>	78
Jerzy Szyryngo	82
Jerzy Karp	86
Dariusz Kulesza	90
Wiktor Stachwiuk	96
Irena Batura	100
Anna Ulman	104
Tadeusz Sasinowski i Zenon Dzierżyc	108
Andrzej Waszkiewicz	112
<i>A pies siedzi i patrzy...</i>	114
Wojciech Żmudziński SJ	118
Janusz Andrzejczak	122
Przed debiutem	126
Kinga Boćkowska	130
<i>Ziemia, Woda, Powietrze</i>	134
Ida Matysek	138

Redakcja:

Jan Leończuk
Joanna Martyniuk
Michał Siedlecki
Daniel Znamierowski

Korekta:

Michał Siedlecki

Projekt okładki:

Cezary Kopras

Zdjęcie:

Joanna Martyniuk
Daniel Znamierowski

Wydawca:

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

ISSN

2082-0410

Druk:

Mazowieckie Zakłady Graficzne s.c.
18-200 Wysokie Mazowieckie
ul. Ludowa 89
tel.(86)275 41 31

Nakład: 300 egz.



ISSN 2082-0410